# HIERARCHIA DUCHÓW POLSKICH.

Wszelkie[1]) ujmowanie rzeczy w formuły jest poniekąd fatalne. Postanowić jeden pogląd, oznacza to zrzec się drugich; nieskończony labirynt myśli prostuje wprawdzie wtenczas swe drogi, ale traci na bogactwie linii. Nie mamy jednak innego sposobu zdawania sobie sprawy ze zjawisk, jak tylko upraszczając rzeczy. Jak czyn wyobraża kompromis między możliwościami i przeto zabija je, tak i pewne jedno pojmowanie rzeczy (a więc dokonany wybór), pochłania wszelkie inne. A wszakże czyn, to konieczność, może czasem przykra, ale niemniej żelazna.

Stan dzisiejszej Polski tak mi się przedstawia: Świeżość narodu polskiego — a dojrzałość idei polskiej.

Naród każdy rozwija się innym sposobem pod pewnym względem. Niezawodnie podobieństwa istnieją i tutaj, ale całość linii rozwojowej nigdzie się nie powtarza.

Naród polski, będąc substratem państwowości polskiej, szczególniejsze zajmował stanowisko. Państwo powstało za pierwszych Piastów nie inaczej, jak zwykłe państwa dynastyczne. Od wieku dwunastego rozbiło się na różne księstewka (objaw pospolity), ale łącznik pozostał: Kościół polski, piastun tradycyi. On to wskrzesił państwo w wieku czternastym. Nie miało ono ugruntowania w narodzie, tylko w Kościele. Dzięki mądrej polityce statystów wieku czternastego i piętnastego, wytworzyło państwo wielką unię, której zasadniczą podstawą: łączność na zasadzie dobrej woli. To właśnie jest czysto chrześcijańskiem — w pojęciu chrześcijaństwa u Słowian, a to rozumienie odpowiada zupełnie pojmowaniu Chrystusowemu. Potem zaświeciło słońce humanizmu. Ani w humanizmie, ani w walkach religijnych ogół narodu nie brał udziału; uczestniczyli w tem Polacy, ale tylko jako jednostki, czyto Kopernik, czy Łaski lub Hozyusz. Nie wytworzyliśmy kultury polskiej, lecz stanowiliśmy cząstkę europejskiej.

[1]) Artykuł niniejszy jest rozdziałem z zamierzonej książki o Słowackim.

Z pewnością można było unarodowić kulturę i do niej wychować naród cały, ale zabrakło nam genialnych twórców i wychowawców w wiekach XVII. i XVIII, podobnych, jak mieliśmy statystów w czasach Kazimierzów Wielkich i Jagiełłów. Rozwój wybujał zbyt gwałtownie i zbyt cieplarnianie, aby się kultura utrzymała na osiągniętej wyżynie przy zwykłych stosunkach.

Kultura europejska ograniczyła się u nas na ciasne koło, a i to tylko powierzchownie. Bo potomcy Rejów, Kochanowskich, Modrzewskich — to Sicińcy, Radziejowscy i t. d. Przyszła kulturalna reakcya i polityczna. Humaniści wymarli, ich wnuki zwyrodniały. Powstała jednak idea polska; na razie, jako wątła roślina. Kazimierz Wielki, Oleśnicki, Zamoyski, rzucili ziarno. A było to raczej przystosowanie myśli chrześcijańskiej do Polski: chrześcijaństwo w polityce urzeczywistnione przez Polskę.

Państwo polskie zginęło. Nie mogło nie upaść w tych warunkach. Obejmowało ono społecznie istotnie tylko nieliczną klasę — reszta, to materyał państwowy. Rozumiem tu oczywiście przez państwo coś więcej i coś innego, niż militaryzm i biurokracyę.

Skon państwa wstrząsnął do głębi życiem kół, w których ono istniało. W walkach poświęcenia bezgranicznego pragnęły je odzyskać. Daremno. Ta Polska już nie powstała — nie powstanie. Boje wyrwały klasę rządzącą z odrętwienia i dekadencyi i utopiły ją w krwi jej serdecznej. Zostały niedobitki, epigoni bez siły nietylko podtrzymania państwa, ale choćby idei państwowej. Ale państwo pozostawiło tradycyę. Jako dziedzic jej przebudził się z snu przedbytowego ogół narodu — naród młody, świeży i niezużyty, którego nie poruszyły powstania. Państwa on nie pamięta, w tradycyi jego zniknęła świadomość państwowa, ale żyła i rośnie i wzmaga się idea narodowa.

I znowu wzruszenie do dna najgłębszej istności narodowej rozwarło w szlachcie studnie niezgłębione. Pokolenie pierwszej połowy wieku dziewiętnastego słabą rośliną myśli polskiej rozwinęło w potężne drzewo. Tak dojrzałość myśli spotyka się ze świeżością narodu.

Po utracie państwowości naród wstąpił w nową fazę bytu, jedynego w swoim rodzaju istnienia. Myśl narodowa zastanowić się musiała nad sobą, nad Polską, nad przeszłością, chwilą obecną, przyszłością.

Myśl dwiema drogami dochodzi do powszechnej świadomości: słowem i czynem. Słowo ujawnia się w sztuce i wiedzy, czyn w polityce, względnie w historyi.

Przeszłość odtworzył Mickiewicz. W dziele, w którem się wyraził cały, w Panu Tadeuszu, wstaje cała dawna Polska, Polska w martwem pięknie. Bo zawsze była piękna, nawet w czasach dekadencyi saskiej, gdy świeciła blaskiem próchna, wdziękiem zachodzącego słońca w jesieni, przepychem rzeczy konających.

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;
Coś pada... myśmy słyszeli — słuchali:
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takiemi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem...

Dla teraźniejszości Mickiewicz zmysłu nie posiadał. Okazują to jego działania polityczne, a przyszłość była dla niego księgą zapieczętowaną. Raz tylko jedyny w owych dniach straszliwych, jakie przechodził w r. 1831. w Dreźnie, gdyby błyskawica rozświeciła mu czarne otchłanie. raz tylko w jego dziele jakieś przeczucia jawią się przyszłości, blade, zamglone:

Patrz, oto żołdak Moskal z kopią przyskoczy...
...On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy.

Błyskawica zagasła. Weszła nad nim mgławica kultu napoleońskiego. Pod wpływem Towiańskiego zamarzył Mickiewicz o czynie. Znamy czyn jego: *Tribune du peuple,* legion rzymski, wojna krymska. Testament zostawił narodowi rozpaczny:

Syn twój wyzwany do boju bez chwały,
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Dzieło Mickiewicza polega na tem, że narodowi uświadomił przeszłość — to było dosyć, jak na jednego człowieka.

Teraźniejszość polską, teraźniejszość pierwszej połowy wieku dziewiętnastego ocenił Krasiński. Zważył, osądził, uznał za nadto lekką. Objawiła się w dwóch myślach: w idei zemsty, w idei zdrady. Jedną potępił w Irydionie, drugą w Nieboskiej Komedyi; odrzucił nie ze względów oportunistycznych, ale w imię idei chrześcijańskiej. Ale przyszłości, celu, wskazać nie umiał. Nie dlatego, że Psalmy i Przedświt zbyt zara-

żone publicystyką, ale że w nich są tylko rady praktyczne postępowania. „Z szlachtą polską polski lud“, to regulamin marszu. „Idź i czyń“ wymaga wypełnienia treścią, co należy czynić.

Polskę w przyszłości poznał Słowacki. Dzieła z przed r. 1842-go przedstawiają przerobienie przeszłości w sobie, zdanie sobie sprawy z niej; coś podobnego Krasiński czyni w Niedokończonym Poemacie. Pomogła Słowackiemu twórczość Mickiewicza. Dlatego też zrozumiał znakomicie ducha Pana Tadeusza, podczas gdy dla Mickiewicza Król-Duch stanowił zawsze niewiadomą niepokojącą.

Dla Słowackiego „przez Polskę idzie ducha droga“. Ale wolność przedstawia tylko ujemną logicznie rzeczy stronę, bo brak przymusu. Należy ją wypełnić dodatnio, a osobliwie urzeczywistnieniem miłości chrześcijańskiej w życiu publicznem. Tę samą ideę polską wypracowały przez wieki dzieje tj.: czyny, których echa błąkają się w wyrazach: „unia, tolerancya, za naszą wolność i waszą“. Zasadę polską nie prawo stanowi, jak na Zachodzie tj. przymus ustawy, tylko dobrej woli miłość. Prawa istnieją w Polsce, ale tylko jako forma przechodnia, służąca za stopień do celów wyższych, którą przezwyciężyć należy. Duch łamie prawo w imię miłości i doskonalenia. (Lucyfer wznosi się z królestwa Amfitryty. Samuel wygrywa proces z kanclerzem).

Ażeby doprowadzić ideę miłości do zwycięstwa w ludzkości, nie wystarcza słowo. Potrzeba czynu. Nie dość proroka wołającego, ale trzeba twórcy urzeczywistniającego. Wolność wymaga obok zwiastuna-Polski, dopełnienia czynem, tj. mocą. Potęga mieści się w drugiem ramieniu Słowiańszczyzny, w Rosyi. Dla Słowackiego nie sami Polacy, ale wogóle Słowianie są czynnikami wolności duchowej. Rosya urzeczywistni w świecie ciał to, czego dokonuje Polska w świecie mar. Dlatego punkt ciężkości myśli polskiej spoczywa w słowie, rosyjskiej w czynie. Ale nie idzie za tem, żeby niemota zawisła nad słowem rosyjskiem, a bezwładem uwiądł czyn polski. Oczywiście czyn polski, to dla niego związek państwowy z Rosyą i Słowiańszczyzną[1]).

Polska... już uderza
Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona
I do żywota budzi i przymierza;

[1]) Por. artykuł tegoż autora „Słowacki i Słowiańszczyzna“ w zeszycie czerwcowym 1908.

Wielkim i silnym podniesiona lotem
Nad ludy, w ludach budzi żywot g r z m o t e m.

Słowo rosyjskie zaś uświadamiać winno sobie swojej misyi wagę i posłannictwa religijność. Bo nie na to moc dana Rosyi, jak narodom zachodnim, aby w sytości ciała nadymać się czczości ducha czuwających marzeniami, aby chłonąć sławę upojną bohaterstw efektownych, prześlicznych rymów i najpiękniejszych obrazów, aby używać rozsądnej mądrości życiowej dzieci tego świata; ale dzieło słowiańskie — to misya ostatecznie religijna: wytworzyć taki ład społeczny, któryby sposobem przyrodzonym wiodąc ludzi do Boga, stanowił podkład i dopełnienie na ten świat religii, jako związku nadprzyrodzonego świata z Bogiem. Przeto kruszyć moc Rosyi — tak samo, jak głuszyć słowo polskie — to sprzeciwiać się woli Bożej.

Trojakie spojrzenie na rzeczy mieszkało w Słowackim. Mistycyzm wizyjny ducha zapatrzonego w przyszłość kazał widzieć mu Polskę wielką i świętą, ukazywał „anioła w pokorę i mądrość ubranego“, poznania siebie i posłannictwa swego, „poddania nienawiści dawnych i przyjaźni twardej jedności“ wędzidła celu. Obok tego posiadał zmysł krytyczny i trzeźwość dozwalającą oceniać ludzi i rzeczy właściwą wartość, dostrzegał całą marność swarów emigracyjnych; nędzę duchową Polaka współczesnego, sprowadzającego sobie inżynierów z Francyi, aby mu zbudowali most do ojczyzny; jego pragnienie, aby stać się, jako inne narody; zapomnienie znaczenia wyrazu Polska. Trzeci wreszcie miał aspekt rzeczy, to pogląd dekadencki, widzący zgniłość, kokietujący z rozkładem. Dekadencya jednak nigdy nie objęła treści myśli jego, tylko dotyczyła sposobu traktowania rzeczy. Stąd to upodobanie w rozkładającym się wieku ośmnastym, który „nie więcej ma życia w sobie, jak ognik z trupów tańczący na grobie“. Skąd skłonność wyobraźni do okrucieństwa rafinowanego, cechy nieodłącznej dekadenckiej, lubowanie się w obrazach odrażających, siekących nerwy. Nie brak i drugiego oblicza dekadencyi: ironii. Nie służyła Słowackiemu za środek do przeprowadzenia pewnych myśli czy zamiarów, ale raczej istniała, jako cel sama dla siebie. Kochał się w ironizmie. Ponieważ dekadencya nie tkwiła w treści myśli, lecz w sposobie myślenia, nie potrzebował przezwyciężać jej, by dojść do pełni życia, tylko połączył ją z mistycyzmem wizyjnym i trzeźwością krytyczną w jedną jedyną, a osobliwą, przerażającą i upajającą całość. Tak ten

trojaki pogląd przypomina niejako różne strony pryzmatu, różne piętra gmachu fantastycznego.

Z istoty rzeczy była w owych warunkach troistość ta konieczna. Pojąć i ująć ideę polską, Polskę, mógł tylko człowiek, który zarazem stał w przeszłości rozkładającej się Rzeczypospolitej, widział i wnikał w spółczesność narodową i poznawał przyszłość. Oczywiście do takiej natury dusze prostolinijne nie mogły otworzyć bramy. A że masa narodu nigdzie nie odznacza się głębią, nie znalazł doń dostępu naród polski. Dla niego po dziś dzień ideałem pozostał jednolity i prosty, mimo wszelkich walk wewnętrznych, Mickiewicz. Słowacki uchodził i uchodzi za zagadkę dwuznaczną, trwożącą.

Z trojakiego poglądu na świat, w którym mianowicie skłóca się zmysł rzeczywistości z wizyą przyszłości, pochodzą spory wewnętrzne i sprzeczności w Słowackim.

Można odkryć dwa różne szeregi zapatrywań na Polskę, a i na Rosyę. Jeden z nich wystawia mniemania krytyczne o dzisiejszym stanie narodu, drugi maluje tęczowemi barwy przyszłość.

W owych czasach, kiedy słowo polskie w niezrównanej obfitości tryskało z źródlisk duszy narodowej, Opatrzność dała drugiego męża Polsce, aby w zakresie wiedzy uczynił to, co w dziedzinie sztuki Słowacki. Ich cele ostateczne, finalne, zbiegają się w jednym punkcie. Hoene-Wroński pojmował świat jako całość, rządzoną jednem prawem najwyższem tworzenia, tem samem, które wyraża twórczość Bożą. W tem leży dzieło Wrońskiego, że poznał istnienie ładu świata; nie w tem, że ustawił pewną nań formułę. Czy odkryjemy kiedy to prawo, jakie ono jest — próżno przesądzać.

W całym świecie istnieje jedno prawo. Jego wyrazem z jednej strony niezmienne prawa natury, z drugiej prawa władnące społecznością ludzką wolną. Na oko, na zewnątrz, chaos; na wewnątrz dopiero widać kolory i rysunek. Tak Słowacki świat scharakteryzował. Prawo to nie wiąże, jak mniemano dawniejszemi czasy (trochę naiwnie), rzeczy bezpośrednio, tak, aby każda myśl, czyn, gałąź wiedzy, służyły bezwzględnie i jedynie do jednego najwyższego celu, ale tak, że wszystko, i by najdrobniejsze, ma swą autonomię, znaczenie samo dla siebie bezpośrednie, a oprócz tego tworzy jedno z ogniw lub stopni całości. Na dnie tego prawa mieści się rozwiązanie (mówiąc nawiasem) zagadnienia wolnej woli, a konieczności Boskiej. Bóg działa i kieruje czło-

wiekiem, jako pierwszy czynnik; ale czyny człowiecze mają znaczenie same w sobie i dla siebie, oraz jako cząstka życia wszechświata.

Konkretnie widział Wroński te same cele dla Polski, Rosyi, Słowiańszczyzny, jak Słowacki. Słowiańszczyzna ma sprowadzić nowy, wyższy okres rozwoju ludzkości. Uświadamia to myśl polska, dokona czyn rosyjski.

Formuła prawa twórczości u Wrońskiego — a wraz z nią i wszelkie wnioski zależne od zasady, — dzieli podobieństwo z innymi systemami filozoficznemi. Przedstawia poniekąd tautologię; odbijając odbicie świata w człowieku, wypowiada to samo, co już wiemy, — a raczej nie mówi niczego, czego nie wiemy. Ujmuje rzeczy, ale nie przybliża poznania; właśnie przeto, że jest czyjąś formułą. Nie pragnę tutaj rozpatrywać zagadnienia, czy i o ile syntezy prowadzą do poznania istoty bytu (przypuściwszy oczywiście wprzód, że istnieje, bo tylko w tem przypuszczeniu mówić można o poznaniu). Być może — trudno przesądzać o słuszności domysłu psychologicznego — być może, że dla Hoene-Wrońskiego samego prawo twórczości wypełniało się istotnie zawartością przebogatą. My nie możemy wyjść z jaźni swojej, a wejść do jego jaźni z wewnątrz; pojąć go zdolniśmy, stać się nim niepodobna. Dla nas formuła jego prze to, że nie jest naszą, ma podobieństwo do liczby, dokładniej do stosunku liczebnego. Bo stosunek liczb wyraża ostatecznie wszystko i wszędzie można go zastosować; dlatego to tak cenili go Pitagorejczycy, dlatego do tego najtrzeźwiejszego, a z swej bezwzględnej próżni treściowej najpodatniejszego naczynia myśli wlewano całą fantastyczną mistykę liczbową. Liczba wypowiada stronę czysto formalną — tu otwierają się dalekie widnokręgi na sztukę, szczególnie na muzykę, na architekturę. Ale mniejsza na razie o to. — Podług Poincare'go wszystko poznanie nasze, prawda, nie wykracza poza ujęcie między różnemi objawami tego, co nazywamy: rzeczy. A jednak (gdybyśmy nawet zajęli jego stanowisko) wiedzę, znającą tylko stosunek jakiś, wypełnia nam materyał, jakaś treść, choć pojęta może dowolnie. Ta więc zachodzi różnica, że system filozoficzny podaje stosunek rzeczy, oraz treść rzeczy, liczba zaś ujmuje tylko stosunek. Hoene-Wrońskiemu mówiło prawo tworzenia niewątpliwie o treści, dla nas wypowiada ono jedynie stosunek, nie dając zawartości; dla nas to nie wiele więcej,

jak liczba. Najzwięźlej będzie to tak: Liczba ma się do syntezy obcej, podobnie jak synteza obca do naszej.

Naród Słowackiego nie znał i nie „uznał“, a Hoene-Wrońskiemu emigracya cisnęła zarzut zdrady. Nie było to całkiem bez przyczyny. Organizacya umysłowa ich obu nie odpowiadała narodowi. Nadto młodość kulturalną narodu zbyt przeniknęły trujące soki rozkładającej się dawnej Polski, pragnącej być „jako inne narody“, a pojmującej życie narodowe tylko w państwie niepodległem. Naród przeto pozostał na stanowisku mickiewiczowskiem, na stanowisku rozpaczy.

Jeżeli na ogół wolno rozróżnić ponad życiem trzy typy ludzi: pierwszy pogodny, afirmujący życie bezpośrednio (rafaelowski); drugi rozpaczny, walczący z życiem (Michał-Aniołowy); trzeci bawiący się życiem i biorący je, jak warto — (lionardowski): Słowacki nie był pierwszym, a Mickiewicza, choć raczej zbliżał się do drugiego, poczytano za pierwszy. Jego stosunek do Polski wzięto za wyraz dla normalnego Polaka. Wskutek tego ideałem narodu została niepodległość sama, a w praktyce rozpacz, załamanie rąk, niewola.

Dlatego Wielopolski, mąż czynu, spotkał się z niezrozumieniem, jak Słowacki, a z zarzutem zdrady jak Wroński i z nienawiścią, jak obaj.

Słowo w Polsce (wynika to z całego zadania dziejowego) zwykle miało górę nad czynem. W Mickiewiczu, Krasińskim, Słowackim, Wrońskim — zupełnie wchłonęło czyn. Czyn był w słowie, a czynem było słowo. Mogli tylko wypowiedzieć się i wysłowić naród, słowo narodu. Czyn sam stanowił w Polsce zawsze dzieło tylko drugiego rzędu. Usamodzielnił się dopiero w Wielopolskim, chociaż... wszak Wielopolski pierwsze kroki stawił słowem, w Lettre d'un gentilhomme.

Wtedy słowo zamilkło. Cisza zaległa na ziemi polskiej, ale w głuszy cichość ostateczna odzywa się, staje się znowu głosem. Mówiąca cisza poruszyła, co dotąd spoczywało w milczeniu. Słowo-życie przeobraziło się na słowo-sztukę. Nadszedł czas sztuki czystej, czas pierwszego artysty polskiego, poety milczenia, artysty-filozofa, mieszkającego poza życiem i niezdolnego wnikać w życie — może mimo woli: Cypryana Norwida. Z ciemności takiej, że aż miga szkarłatem, z głuszy takiej, że aż bije dzwonem, dobywa głosu — ogromnego i potężnego. Z trudem wydziera go sobie z wnętrza, dlatego stara się wypowie-

dzieć wszelkiemi sposoby, piórem, pędzlem, dłutem. Estetą jest i krytykiem. Życie zamienia się na sztukę; dzieła — to traktaty filozoficzne i psychologiczne w formie sztuki.

Naród tak samo nie słuchał słowa Norwida, jak zaślepił się wobec czynu Wielopolskiego. Jeżeli od Mickiewicza początek bierze pęd ducha i pęd ciała, ruch górny i dolny w narodzie, to za każdym nowym bohaterem, wzmagającym ducha i podnoszącym go w gwiazdy, obwisało coraz ku ziemi i upadało ciało, aż znalazło się na dnie — w roku 1863 czynem, w Sienkiewiczu słowem.

Rok 1863, to ostatni napływ krwi do mózgu zamierającego. Upojonemu, oszalałemu, wydaje się, że zdrowy, tylko wstać z łoża. A w istocie krew zalała go, zalała starą Polskę. U narodzin roku 1863 stała rozpacz, branka, rząd narodowy, dyktatorzy itd. Niedaremno powstańcy nosili w kieszeniach Kordyana, bo ten pierwszy dekadent polski, dziedzic państwowości, potomek Sobieskich, wciela Polaka z 1863-go roku. Jest to tragedya życia trzydniowego Wenedów, pokładających nadzieję w cudzie, w harfie. I oto muzyka polska uderza w te same struny rozpaczy, Chopin stworzył La chûte de la Pologne. Oto sztuka plastyczna Grottgera wystawia dolę powstańca i samem wystawieniem potępia.

Rozwarły się dachy olbrzymie ponad salami podziemnego grodu, ognionny „angeł“ słońca pomordował ludzi. „Krug ziemli ispołniałsia“. Z marzeń Newabla o życia odnowieniu śmierć skorzystała.

Rok 1863 dokonał roboty krwawej, lecz koniecznej. Cyrulik okrutny, krew puścił narodowi, krew trującą i wyleczył go.

Po r. 1863 Polska przeobraża się całkiem. Bo staje się już nie tęsknotą niedościgłą dekadenta, ale życiem bujnej młodości twardego robotnika Pańskiego.

duch ogień młodość
Orla i żywa
Ogniem porywa,
I z ducha czerpie.

Ludność Królestwa wzmaga się w trójnasób, budzą się zapomniane Kaszuby, opuszczone Mazury, Śląsk porzucony. Naród rozrasta się do granic etnograficznych i zwiera się w nich. Dziś na zwartym gruncie mieszka 18 milionów Polaków. W Galicyi bez wstrząśnień nowe wartości zastępują stare.

Galicya wogóle doszła pokojową drogą do zgody z państwem zaborczem. Tam Gołuchowski przeprowadził, co nie udało się Wielopolskiemu. Gdyby w Królestwie spełniono to samo, nastąpiłaby zgoda między Austryą a Rosyą, której spójnią byliby Polacy.

Nietylko nominalnie, ale i rzeczywiście rozszerza się naród. Robotnicy uświadamiają sobie Polskę, umierając na ulicach warszawskich i łódzkich, choć za socyalistyczną; społeczeństwa członkami wyznawają się włościanie, o dzieci swe walcząc ze szkołą. A nie taką świadomość narodową mają inne narody, gdzie ona zasadza się na wykonywaniu tego minimum funkcyi państwowych, jakie mu raczono darować z góry. Każdy z nas nosi w sobie królewską koronę pełnej świadomości narodowej, każdy całą Polskę. I niedaremno tradycye nasze powiadają, że każdy obywatel kraju miał prawo do korony.

Najważniejsze dzieło stwarza Wielkopolska. Nie od Prusaków przejęta trzeźwość, bo od pierwszego istnienia Polski znamionowały kolebkę państwa trzeźwość i zmysł społeczny. Teraz wyłączeni zasadniczo od wszelkiego udziału czynnego w państwie narzuconem, wydani na przedmiot eksperymentów biurokracyi czy sui generis parlamentaryzmu, Wielkopolanie organizują się w społeczeństwo całkiem samodzielne i to na zasadzie nie przymusu mechanizmu państwowego, ale zespolenia dobrowolnego w imię miłości. Innemi słowy: myśl polska o współbytowaniu rządnem ludzkości urzeczywistnia się. Wcielenie okazuje, że to nie próżnem jest marzeniem, ale istotną formą przyszłą żywota społecznego.

Po r. 1863 trzeba było z gruzów gmachu monumentalnego Wielopolskiego sklecić szałas tymczasowy. Należało poprzez przepaść powstania rzucić most porozumienia z Rosyą i Słowiańszczyzną. Porozumienie na jakichbądź warunkach, bo zmarnowaliśmy tyle chwil dogodniejszych, a nie pora czekać na lepsze, kiedy wróg u wrót grozi zagładę. Dopóty Spasowicz uderzał w mur nienawiści między narodami, aż nie zarysował się; jeśli jeszcze nie runął, nie wina w tem obu społeczeństw. Oprócz tej pracy ujemnej i dodatnio poprowadził sprawę, bo stwierdził zasadę, która dziś dogmatem, że tylko wolna Rosya może zespolić się w wspólnej państwowości z wolną Polską.

W szerz idzie dusza polska odtąd. Takie przepastne głębie odkryli, takie niebotyczne szczyty wskazali Słowacki i Wroń-

ski, że nie możem ruszyć naprzód, zanim nie zejdziem do otchłani, zanim nie wzniesiem się na turnie. Pracą przerobić musimy dziedzictwo kultury swojej i zmierzyć. Winno ono wejść do jaźni.

W szerz rozlewa się dusza polska. W różny sposób rozmaite życia objawy ujmuje ten lub ów z duchów polskich. Nie tak, aby ktokolwiek zapanował nad narodem, jak ongi, lecz miasto monarchii ducha wystąpił patrycyat. Matejko wskrzesza Polskę — państwo, ale nie jak Mickiewicz, ginącą, lecz w pełnem południu chwały Jagiellońskiej. Epik Reymont obrócił swe oczy do bujnego życia przyspieszonych coraz odmian klasowych i ginących przegród. Chłopa zachował sztuce, kiedy on zamienił się na członka społeczeństwa i świat egzotyczny łódzki, jakoby oszołomiony odmętem wrącym dokoła niego. A kiedy zmógł świat ciał w sobie samym, dusza liryczna, kreśląca byt wrażeniem, daje świat zewnętrzny, odbity w niej, widziany przez pryzmat nastrojem. Kasprowicz wydobył mistycyzm ekstazy religijnej do białości rozżarzonej, w której traci się granica między człowiekiem a Bogiem, mistycyzm chłopa kujawskiego z fatalizmem, z bolesnością, mistycyzm jęczący przeraźliwie w Gorżkich Żalach, żałobą pozgonną z Salve Regina.

Budzi się krasa ziemi polskiej, okolic jednostajnych, pól szarych omroczonych, równin rozlewnych, jesieni cichych a barwnych. Na imię jej tęsknota. Tęsknota — to bodaj jedyna doprawdy cecha narodowa wielkiego déraciné polskiego, otrutego alkoholem niemczyzny Przybyszewskiego. Tęsknota mówi może otchłanniej jeszcze z sadów ukraińskich, czy wierzb nadrzecznych Stanisławskiego. — Tęsknota chodzi po roztopach Chełmońskiego, po wiosennych wodach, po śniegach Fałata. Żebraczki króla Kofetua szuka przez życie całe, a kiedy ją znajdzie, straci swą wartość. Sentymentalne ukochanie tęsknoty, nie uczuciowe utęsknienie za ukochaniem.

Ból Polaka dzisiejszego, co zmaga się z życiem, bicie głową rozpaczne o kraty więzienne duszy, wir szalony kołowrota opętańczego doli — bezwład, nienawiść do życia i gorączka szczęścia Baudelaire'a, okrutna autoanaliza, śmiech szyderczy i płacz serdeczny Dostojewskiego: taką zjawę Żeromski widzi. W przyszłość niema co patrzeć, tam człowiek pracuje, ale dusza nie dojrzy niczego; w przeszłości ta sama rozpacz, czy to w wielkim hetmanie, czy w zawodnych na-

dziejach napoleońskich. Tam niegdyś za Bołesławów podobno można było zabić Dolę i po jej trupie wejść do pustelni pokoju, ale teraz żyją tylko ludzie bezdomni, co nie mogą zrzec się szczęścia i Ewa, która nie umie się wyrzec. Aryman mści się nie dziś, to jutro. W Żeromskim wyraził się tragizm pokolenia, dziedziczącego po r. 1863, stojącego na rozstaju pomiędzy dojrzałością kultury, a świeżością narodu, obarczonego ciężarem przeklętym.

W linii ciała wychodzą na wierzch narośle złośliwe, których organizm musi się pozbyć, wychodzi płytkość, przyziemność, powierzchowność, cała ta obrzydliwość, której na imię mieszczuchostwo, którego bożyszczem interes, kultem wygoda, ohydna sytość. Miał Sienkiewicz swoje chwile pobłądzenia, gdy się łapał na te błędne ogniki.

Równolegle w myśli publicznej przeszczepiono hakatyzm, nazwany egoizmem narodowym, ideologię wobec ducha niedorzeczną.

Wróćmy do ducha. Na dzień dzisiejszy jesteśmy w oczekiwaniu. Spoglądamy na lewo i na prawo, czy nie ziści nam ranek jutrzejszy. Hasła z złotego rogu Wyspiański czeka. Wyzwolenia nam trzeba, to widzi; ale jakiego wyzwolenia? Od teraźniejszości czy przeszłości, od siebie czy świata? Z przeszłością zmaga się w postaciach narzuconych przez Homera i Słowackiego, i przez dzieje narodu, z teraźniejszości krzesze iskrę, aby oświetlić jutro. Szuka światła anachronistycznie w Mickiewiczu. Konrada oślepia szalony taniec weselny Chochoła; gnany Erinniami uchodzi -- dokąd i poco?

Oczekiwania koniec zdawały się zwiastować krwawe łuny rewolucyi. Ale nie był to brzask, z którego wyszło słońce — chyba, że przyjdzie jeszcze. Morze słowiańskie zakołysało się, ale nie wezbrało się w bałwan i nie przeszło trąbą morską przez świat przerażony. Siły napięte i dusze napięte osłabły — czczość, gorycz, zniechęcenie. Wśród świateł, o których nie wiemy, czy to ogniki błędne, czy przebłyski zorzy porannej, błądzi Miciński, przed wschodem słońca, kiedy oczy wyjada rosa. Czasami już jakby rozdzierał obłoki i odkrywał tajemnicę niebieską, ale oto znowu się zesuwają chmury, deszcz zaczyna padać, siada więc na kamieniu przydrożnym i uśmiecha się obłędnie, czy mądrze, a przechodnie biorą go za włóczęgę. Myśli jego na zaczarowanym „Kniaziu Patiomkinie“, zaklętym w statek powietrzny, błąkają się po wirchach tybetańskich, spuszczają się do głębin złotego pałacu

carogrodzkiego, kąpią się w mroku gwiazd w chłodnych wirujących jeziorach nicości i schodzą pół-przerażone w zimne groby labiryntu, patrzeć w zielone oczy Minotaura.

Czy dzieje nasze i ludzkie mają myśli przewodnie czy nie, czy historya doprawdy walką idei, zmaganiem się duchów, bojem ciał, czy tylko zbiorem faktów łączonym umysłem naszym w dowolne związki, czy istnieje w niej linia rozwoju lub upadku, czy po prostu wieczny powrót rzeczy, lub bezmyślne fal morskich wełnienie: niepodobna tu rozstrzygać. Cokolwiekby o tem wierzyć, konieczność życia patrzy nam w twarz, niezbędne zajęcie jakiegobądź stanowiska wobec wszechrzeczy i ich przemian, lub tego, co się nam niemi wydaje.

Żyć bez systemu można niezawodnie i bez myśli, a nawet nawspak jej. Ale wybieramy — u bramy żywota wola stoi — życie z myślą. Z form życia jedna nadprzyrodzona jest, religia, inne przyrodzone: ujęcie rzeczy umysłowe pod względem prawdy i piękna — wiedza i sztuka; ujęcie pod kątem woli — życie czynu. Szeregi te albo się łączą w syntezę, albo rozbiegają. Wybieramy syntezę. Religia, wiedza i sztuka, czyn, łączą się wzajem nietylko w rzeczywistości przedmiotowej u Boga, ale i podmiotowo w duszy człowieczej w zespół harmonijny. W tej syntezie twierdza przeciw skeptycyzmowi, niezdolnemu z siebie czyn wydać, przeciw zewnętrznemu krytycyzmowi Kanta i metodyzmowi fanatycznemu, a powierzchownemu racyonalizmowi bowarystycznemu Niemców, przeciw jednostronnemu uwielbieniu doświadczenia u pragmatyków anglo-amerykańskich, wyłączności estetycznej francuskiej, płytkiemu materyalizmowi socyalistów.

Skoro wybierzemy syntezę, skoro sobie powiemy, że coś znaczą dzieje i że w nich odźwierciedla się dusza narodu: Słowacki przedstawi się nam, jako punkt centralny życia przyrodzonego.

Dwa stopnie ma życie przyrodzone: zadowolenie ciała i zadowolenie ducha. Jednego dokonuje swoboda i dobrobyt, a wyraża ustrój polityczno-społeczny. Zadowolenie ducha dawają działalność woli i praca umysłu. Pierwszej przedmiotem dobro, droga, czyn; drugiej: przedmiotowo wiedza z celem prawdy, a podmiotowo sztuka z celem piękna.

Myśl polsko-słowiańska obejmuje całe wszechstronne życie człowiecze. Syntezę znajdziemy w Słowackim, kiedy przekrojem dziejów przekonamy się, że nietylko stanął w punkcie ośrod-

kowym myśli publicznej, ale i czynu i wiedzy i sztuki, że wola jego w czynie w harmonii łączy się z umysłem. Wtedy ujrzymy, jak w nim wrzał nadmiar życia, niesłychanej pełni żywota i żywotności w narodzie, że mimo wszelkich ciosów zabójczych i gorszych samobójczych — wciąż żyjemy. Nie, żebyśmy wegetowali, ale coraz pełniej, coraz ogromniej wzmaga się w nas moc żywota. I znowu widzimy tę uderzającą równoległą między Słowackim a Polską.

Duch życia to rycerz dumny
I ciągle idzie do góry.
Czasem przed prawem natury,
Jako przed piorunem stanie,
Zblednie i siły natęży
I skoczy w ognia otchłanie,
Wskoczy i piorun zwycięży.

Obraz Polski i obraz jej Króla-Ducha. Tak i my idziemy w młodości świeżej nowego wielkiego narodu z dziedzictwem prastarej kultury. Nad nami jest myśl słoneczna złota. Życie dźwięczy w każdej ducha strunie. Bóg wiedzie nas w złotych celów progi. Bez trwogi, jak rycerz, idziemy — i dojdziemy.[1])

*Ks. K. J. Kantak.*

# CO CZYNIĆ?

(Refleksye i wnioski z powodu książki prof. **Buzka** *„Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec narodu polskiego“*. Wydawnictwo „Wiedza i Życie“ we Lwowie. Serya III. T. IV, r. 1909. Cena 7 K. 20 h., str. 569).

I.

Prof. Buzek napisał książkę, za którą należy mu się rzetelne podziękowanie od nauki polskiej i całego społeczeństwa. Do niedawnego czasu epoka nasza w dziedzinie życia umysłowego

[1]) W roku stoletniej rocznicy urodzin Słowackiego, wyznaczonym szczególnie na składanie hołdów Jego pamięci przez Polskę całą, poczuwa się i *Świat Słowiański* do tego obowiązku, a spełnić go pragnął tem skwapliwiej, że wielki poeta wierzył tak głęboko w ideę słowiańską. Artykuł powyższy, stawiający Słowackiego na czele „hierarchii duchów polskich“, wyszły z pod pióra najgorętszego wśród gorących wielbicieli poety, jest hołdem tej miary, że głębszego nikt Mu już nie złoży.

Szanownemu autorowi jesteśmy prawdziwie zobowiązani.

szła pod znakiem poezyi i sztuk pięknych, pozatem dawała nieraz cenne, ale zawsze fragmentaryczne rozprószone przyczynki naukowe. Nie był to zresztą objaw celowej i świadomej specyalizacyi fachowej, po prostu brakowało uczonym odwagi, dobrej woli, a może i zdolności do objęcia myślą, do przerobienia samodzielnego obszerniejszych, mniej zbadanych zakresów wiedzy. Sprawiało to, że w wielu wypadkach nauce polskiej brakło podstaw do rozwoju naturalnego, najfatalniej zaś wychodziło na tem społeczeństwo, które w chaosie wiadomości i faktów sprzecznych, niesprawdzonych, niezupełnych traciło wszelkie poczucie perspektywy i oryentacyi dziejowej. Ostatecznie nieudanie powstań i wszystkie zawody polityczne w w. XIX miały tę jedną tylko przyczynę, żeśmy nigdy nie wiedzieli, co posiadamy, czem jesteśmy i czem są nasi wrogowie. Jeżeli chcemy kiedykolwiek prowadzić politykę rozumną, (nie mam na myśli t. zw. polityki rozsądku i ugody coute que coute), to w pierwszym rzędzie musimy opatrzyć i zapełnić tę lukę, musimy stworzyć materyał i podstawy krytycznej samowiedzy narodowej. Z tego głównie stanowiska zapatruję się na dzieło prof. Buzka. Jest to krok poważny do usunięcia jednej z najważniejszych luk. O sprawie polskiej w Prusiech i o ucisku, o germanizacyi i sile wroga,

Możnaby mieć wątpliwości tu i ówdzie i w niejednem co do cytowanych pisarzów być odmiennego zdania; ale nigdy nie wydawał mi się właściwym taki sposób redagowania pisma, żeby redaktor uważał się za nieomylnego i wymagał od współpracowników, żeby byli we wszystkiem z nim za jedno! Wszak można na każdą sprawę patrzeć z rozmaitych stanowisk, a redaktor nie jest od tego, żeby przeszkadzał wszechstronnemu jej wyświetleniu.

Ciąży natomiast na kierownikach pism inny obowiązek: Dopomagać myśli, żeby miała głos.

Bądźcobądź, tylko umysł przywykły myśleć głęboko, może napisać artykuł taki, jak powyższy.

Ja osobiście należę do tych, którzy wykształcili w sobie swe poczucie i polskie i ogólno-ludzkie na Mickiewiczu, w nim i przez niego — do tych, których największem marzeniem i najwyższą dumą, żeby módz dojść do tego, iżby mieć we własnej duszy jakąś odrobinę odblasku z Jego ducha, jakby partykułę cudownej relikwii. I nie miałem nigdy najmniejszej sposobności dostrzedz niedostatku w Jego przewodnictwie; nie sądzę też, żeby mu brak było pędu ku przyszłości. I jest nas takich wielu, dla których On był i jest uosobieniem polskości.

Przychodzą inni i głoszą, że nie Mickiewicz jest polskości wodzem, ale Słowacki. Co na to odrzec? Nic innego, jak tylko cieszyć się z tego szczęścia Polski, że posiada i Tego i Tamtego (i jeszcze Krasińskiego).

o patryotyzmie i zapale dzieci poznańskich, w rożnych czasach wylano u nas morze atramentu i łez, napisano powódź artykułów, rzadko rzeczowych, zawsze patetycznych, — ale rozważyć i ocenić krytycznie całość sprawy, wniknąć w nią, poznać i określić jasno i dokładnie, — tego się podjąć nikt dotąd nie ważył. I zdobył się na to obecnie prof. Buzek; zgromadził i roztrząsnął, zbadał ogrom materyału rzeczowego i ujął to w dzielo, będące chlubnym dowodem talentu syntetycznego autora. Niewątpliwie znaleźć można w „Historyi polityki narodowościowej“ sporo poważnych niedomówień, opuszczeń, błędów metodycznych, a może i faktycznych — wskazać to i sprostować będzie zadaniem fachowców, — osobistych w tym względzie uwag kilka wypowiem niżej, — w kazdym razie dzieło prof. Buzka jest prawdziwym czynem obywatelskim, ze wszech miar godnym wdzięczności i naśladowania. Nim przejdę do meritum rzeczy, chciałbym pokrótce napomknąć o pewnych kwestyach, będących z nią w blizkim związku.

---

Spór o Mickiewicza i Słowackiego tak mi się przedstawia:

Wielbicieli Słowackiego jest tylu, ilu jest oświeconych Polaków i również tylu wielbicieli Mickiewicza. Kto zaś którego z nich obrał sobie za swego osobistego duchownego patrona — to rzecz indywidualna. Skoro powstał zastęp takich, którym lepiej rozszerza się życie i rozkwita duch pod hasłem Słowackiego, niech się wypowiedzą! Ten kult wnosi do skarbca polskości pierwiastki odmienne, takie, które może leżałyby mniej więcej odłogiem, gdybyśmy posiadali samego tylko Mickiewicza, przypadającego widocznie mniej do ich indywidualności. O to zaś chodzi, żeby ze wszystkiego ziarna, tkwiącego w Polsce, wzeszły kłosy.

Żyjemy w dobie pokłosia ze Słowackiego. Przyjdą jeszcze pokłosia inne, nowe, a historya będzie je zwoziła do spichrza narodu i nie wyrzucając bynajmniej poprzednich plonów, stwierdzać będzie tylko, że naród był żywy. Czem większa rozmaitość i żniwa i żniwiarzy — tem więcej życia w Polsce.

Dążeniem duchów jedność, ale przekleństwem ducha jednostajność. Stać nas na to, żeby w sposób rozmaity stanowić jednak jedność w Polsce. Uznajmy tę zasadę, a unikniemy niebezpieczeństwa, żeby się nie stać społeczeństwem automatycznem, lecz pozwalającem każdej indywidualności rozróść się wszechstronnie społeczeństwem inicyatywy w Europie.

Zaliczającemu się do szkoły mickiewiczowskiej, wzbierający na okół kult Słowackiego dodaje tylko wiary w Polskę.

Ja pozostanę przy swoim Mickiewiczu, bo on bardziej działa na moją indywidualność; ale Wam wszystkim, którym ze Słowackim łatwiej ad astra — szczęść Boże! *F. K.*

Mówiłem już o tem, jak jest niezbędną dla każdego społeczeństwa znajomość całkowitego, wszechstronnego obrazu jego stanu, oraz zasadniczych czynników, sprzyjających lub tamujących jego rozwój. Całkowitego pod względem obrazu zaboru pruskiego Buzek nie daje. Idąc za ścisłym swym tematem (polityka narodowościowa rządu pruskiego wobec Polaków) traktuje naród polski, jako objekt, przeważnie bierny, polityki pruskiej. To też mimo obfitych w tej mierze wiadomości rozsianych po całym dziele, nie możemy zdać sobie w końcu dokładnie sprawy, czem jednak w Prusach jesteśmy, jaka nasza wartość ekonomiczna etc.

Powtarzam, że nie robię z tego zarzutu prof. Buzkowi, chodzi mi tylko o poruszenie sprawy bardzo ważnej, a nieopracowanej dotychczas.

Ile i jakiej roli znajduje się w naszym ręku w Prusach; jaka przestrzeń lasów, nieużytków, łąk, jakie jest bogactwo mineralne, rozległość handlu i przemysłu, rodzaj zajęć ludności podług odsetków, ilość pism i gazet, drukarni, średnia zamożność Polaka i Niemca w prowincyach z zaludnieniem mieszanem, nasza odporność ekonomiczna, poziom rolnictwa i gospodarstwa u nas i t. d. i t. d. — trzeba pracy wyczerpującej te dane statystyczne i ułożonej w sposób rozumowany, syntetyczny. Wymaga słowem zabór pruski takiego opracowania, jakiego się doczekał zabór austryacki w F. B u j a k a „G a l i c y i“.

Gdybyśmy obok książki p. Buzka oraz pracy tak zrozumianej jak wyżej, a wykonanej dobrze, mogli postawić gruntowne studyum socyologiczne, skreślające charakterystykę historyczno-porównawczą i psychologiczną narodowego typu niemieckiego i polskiego, (z szczególnem uwzględnieniem odcieni tych typów w Poznańskiem), wtedybyśmy naprawdę mieli poważne i jedynie racyonalne podłoże do rozstrzygania o charakterze, właściwościach i drogach rozwoju naszego narodu w Prusiech. Czeka na taką pracę również Królestwo, czekają kresy. Ruch w kierunku zadowolnienia tych niezwłocznych potrzeb, poczynający się w nauce polskiej, wybitnie świadczy o żywotności i zdrowym instynkcie u społeczeństwa polskiego. Cieszyć się także należy, że najczynniejszą jest w tym wypadku Galicya, tak lekceważona dotąd pod względem kultury przez inne zabory. Najwłaściwszą byłoby też rzeczą, aby sejm galicyjski lub inne odpowiednie instancye poparły ten ruch i przeznaczyły osobne nagrody za syntetyczne

opracowania szerszych działów gospodarki narodowej we wszystkich zaborach.

P. Buzek ogarnął w swem dziele olbrzymi materyał faktyczny, szczegółowo wykazał rozwój polityki eksterminacyjnej w różnych jej stadyach. Dopiero z tej książki możemy się przekonać, jak wszechstronna i rozległa jest ta polityka, jaką bronią walczy i z jakim skutkiem. Dotychczas słyszeliśmy o tem dorywczo, fragmentarycznie lub z obfitą przyprawą patosu, zamiast rzeczowego traktowania.

Niemcy znieśli używanie języka polskiego w szkolnictwie ludowem i średniem, od 1908 r. nawet religia wykładana jest po niemiecku; w sądownictwie, w administracyi, w służbie publicznej — polski język jest zakazany, używanie go w domowem pożyciu prowadzi do szykan, w domu urzędników sprowadza dotkliwe kary. Wszyscy urzędnicy na kresach odbierają osobne dodatki za działalność hakatystyczną. Nazwiska, nazwy miejscowości, zapisy w księgach cywilnych usilnie są niemczone. Poznańskie wyłączone jest z korzystania instytucyami samorządu, które posiadają inne prowincye. Pod najmniejszym pretekstem, albo i bez pretekstu Polaków masowo wydalają z Prus. Polscy robotnicy sezonowi doznają licznych ograniczeń i szykan. Prasa, stowarzyszenia i zgromadzenia polskie ulegają ustawicznym prześladowaniom. Rząd zapomocą swych organów i armii bojkotuje handel polski i instytucye polskie. Kościół katolicki, jako pewna zawada bezwzględnej germanizacyi, jest przez rząd traktowany nieprzyjaźnie, wrogo czasami. Instytucye kulturne, oświatowe i towarzyskie niemieckie rząd popiera, nie cofając się przed żadnymi kosztami. Na własnej nawet ziemi nie wolno Polakom budować domów mieszkalnych bez pozwolenia władzy, pozwolenia zaś nie wydaje się z zasady. Jak wiemy, na zgromadzeniach publicznych wolno przemawiać po polsku w powiatach z 60% ludności polskiej — i to do r. 1928 tylko.

Najszczegółowiej i najplastyczniej przedstawia prof. Buzek dzieje komisyi kolonizacyjnej. Każdy dużo o tej komisyi słyszał i dużo czytał, ale ostatecznie prócz kilku tryumfalnych ogólników nic realnego stąd nie wyciągnął. Z pychą mianowicie mówiliśmy sobie, że w tym a tym roku komisya nabyła o parę tysięcy hektarów mniej od nas, a więc niema o co się troskać. Z książki prof. Buzka nabieramy dopiero przekonania o prawdziwem znaczeniu i niebezpieczeństwie komisyi kolonizacyjnej dla nas. Program

jej działalności, ułożony z bezwzględną konsekwencyą, przewiduje najdrobniejsze okoliczności. Koloniści (sami ewangelicy) dostają dobrą rolę, inwentarz i zasiłek pieniężny; buduje się dla nich szkoły, kirki, szpitale, czytelnie, a wzamian nie wolno im utrzymywać polskiego robotnika, ani kupować u Polaka, bo ostatecznie zawsze zostają w finansowej i prawnej zależności od zarządu komisyi, która posiada środki ukarania niesfornych. Na własność kolonista gruntu nie otrzymuje nigdy, a więc ziemia, która raz wpadła w ręce komisyi, — tam już pozostaje — jest dla nas stracona. Po drugie, komisya wykupuje ziemię planowo, odcinając pierścieniem gruntów wykupionych polskie miasta, które później, tracąc polskich konsumentów, mają się niemczyć. Ilość osiedlonych przez komisyę Niemców w Poznańskiem nie jest wielka, ale liczba Polaków, którzy z tego powodu stracili zarobek i musieli wyemigrować z tych okolic, przechodzi powielekroć tę ilość.

Katolicy, w ogóle Polacy są płodniejsi od ewangelików, toteż w r. 1890 wzrost ludności polskiej przewyższał znacznie wzrost niemieckiej, od niejakiego czasu jednak stosunek się zmienił wprost gwałtownie — na korzyść Niemców — wszędzie pod wpływem rozbudzonej silnie czynności komisyi kolonizacyjnej. Jest ona narzędziem kosztownem niesłychanie dla rzadu, ale działa skutecznie, choć powoli. Wobec tej żelaznej planowości i logiki w działaniu prawo o wywłaszczeniu 70.000 ha, może się stać w ręku komisyi kolonizacyjnej strasznym taranem do rozbijania spoistości i odporności polskiej własności ziemskiej. A środków rząd nie żałuje. Od r. 1898—1907 na różne przedsiębiorstwa germanizacyjne wydał rząd pruski 637,397.000 marek, w r. 1908 wydał już 321,771.006 m.!

Nie wolno frazesami o niespożytej wytrwałości i duchu ludu polskiego w Prusiech zakrywać oblicze groźnej rzeczywistości; z całym spokojem świadomej hartownej siły zeznajmy, że wobec skutków działania komisyi kolonizacyjnej, popartej prawem o wywłaszczeniu — dawne środki walki są bezskuteczne lub połowiczne, trzeba więc szukać nowych dróg, nowej broni.

Chciałbym jeszcze zrobić prof. Buzkowi kilka zarzutów charakteru, głównie metodycznego. Uważam za nieuzasadniony zbyt subtelny podział treści na drobne okresy i okresiki chronologiczne; przeszkadza to oryentacyi i gmatwa wyobrażenie rozwoju pewnych działów polityki polskiej w linii prostej. Mąci to ró-

wnież dokładność zdania sobie sprawy z ostatecznych wniosków autora, które się wydają, jakgdyby niędostatecznie ugruntowane. Nie wykazał także jasno i dobitnie, w czem tkwi główna przyczyna zaciekłej i bezwzględnej polityki antypolskiej, która przecież szalenie Niemców kosztuje. Wskazanie, że pewni pisarze niemieccy rząd do tego nawoływali, lub zesłanie się na ekspanzyę pruską nie wystarcza, gdyż Polacy oddawna już tej zewnętrznej ekspanzyi państwa pruskiego wpoprzek nie stoją. Tymczasem głębsza, obszerniejsza odpowiedź na to pytanie sięgałaby w rdzeń kwestyi polskiej w Prusach! Zbyt pochopnie przypuszcza również p. Buzek, że rząd pruski wszedł z Rusinami w specyalne układy przeciw Polakom; rozumiemy dobrze i bez tych układów, że rządowi pruskiemu jest na rękę antagonizm rusko-polski, i że stara się odpowiednio go wyzyskiwać.

Tyle drobnych uwag krytycznych, które mi się nasunęły przy czytaniu „Hist. pol. nar.“ Nie przytaczałem danych statystycznych, ani faktycznych, gdyż wymagałoby to za dużo miejsca i byłoby zresztą zbyteczne. Każdy powinien sam przeczytać książkę p. Buzka i zapoznać się z jej materyałem cyfrowym. Tyle o książce samej, przechodzę do wniosków i myśli ogólniejszych o sprawie polskiej w Prusiech.

II.

Przed przystąpieniem do każdej akcyi, trzeba utrwalić pewne jej podstawy, ustalić podłoże i punkt oparcia. Po zabezpieczeniu dopiero gruntownem fundamentów, można śmiało przystępować do walki. Otóż niewątpliwie dbałość o podniesienie ekonomiczne i uświadomienie narodowe ludności polskiej bezsprzecznie stanowi jedno z najważniejszych, pierwszych zadań narodowych w Poznańskiem. Stosunkowo też jedno i drugie stoi na poziomie wysokim, a wyższym znacznie od reszty zaborów. W wirze gorączkowej walki o ziemię, pod suggestyą ustawicznie rzucanych przez przywódców ruchu haseł zdobywania przedewszystkiem dobrobytu materyalnego, Poznańskie zatraciło perspektywy ogólne, szybko i jednostronnie się zmateryalizowało. Skupiono wszystkie siły i całą uwagę na walce z dnia na dzień, na oporze przeciw zamachom i nadużyciom codziennym administracyi pruskiej. Przeciętny poziom oświaty jest wprawdzie znacznie wyższy niż w innych zaborach — trzeba jednak pamiętać, że to oświata pruska, w pierwszym rzędzie skierowana ku germanizacyi uczniów, a pó-

źniej dopiero ku nauczaniu. Pozatem wszelkie zakłady naukowe, zbiory, muzea, czytelnie, wystawy — wszystko to owoc i tryumf niemieckiej kultury. Przecież my, jeżeli nie chcemy zejść do znaczenia grupy czysto etnograficznej, musimy posiadać odrębną, a silną kulturę własną. Żeby nadać polotu szerszych perspektyw i podłoża twórczej inicyatywy naszej walce narodowej w Prusiech, musimy wytworzyć wybitny, czerpiący siły żywotne w źródle kultury rodzimej typ narodowy. I oto zaniedbanie pracy czysto ideowej, niezależnej od zastosowania utylitarnego, strasznie mścić się zaczyna na naszych rodakach z pod zaboru pruskiego. Sztuka, poezya, nauka polska zaledwie tam wegetują, umysłowość Poznańczyka układa się w coraz to ciaśniejsze warunki praktycyzmu płytkiego i pospolitości. Tymczasem wróg występuje w całem uzbrojeniu nowoczesnej kultury i cywilizacyi, występuje z całą bezwzględnością przemocy materyalnej i niestety — umysłowej. Otóż na to należy zwrócić najbaczniejszą uwagę, nie żałować pieniędzy na popieranie i rozkrzewianie polskiej poezyi, sztuk pięknych, oraz znajomości nauk ścisłych w polskim języku. Celem będzie wzmocnienie duchowe odrębnego typu kultury polskiej w Poznańskiem. Brak ten daje się teraz odczuwać dotkliwie i zdaniem mojem jest przyczyną drugiego grzechu kardynalnego umysłowości polskiej w Prusiech, bierności!

Nietrudno wytłumaczyć, skąd ta bierność powstała i jak się wyrobiła. Na ustawiczne i wzmagające się szybko gwałty rządu społeczeństwo natychmiast reagowało, — coraz to nowe wyłomy czynił wróg w twierdzy polskości, coraz to więcej było punktów zagrożonych, których trzeba było bronić! W rezultacie Polacy stali się bierni zupełnie, walczyli i bronili się tam, gdzie im walkę wydali, narzucili Niemcy. Uderzali z nowej strony — i my, uszczuplając załogę gdzieindziej, usiłowaliśmy odeprzeć wroga z tej strony. Najcięższe ciosy zadała nam komisya kolonizacyjna — i my prawie wszystkie siły skupiliśmy na zakupnie gruntów, i kurczowo trzymamy się roli, z przerażeniem panicznem przyjmując uchwalenie prawa o wywłaszczeniu, jakgdyby nie było już ratunku poza rolą.

A przecież w ten sposób ułatwiamy Niemcom zwycięstwo! Potrzebują tylko przełamać nasz opór bodaj najsilniejszy, ale skupiony w tym jednym punkcie, i doniosłość klęski nie da się z niczem porównać, wobec tego, że w roli wyłącznie pokładaliśmy wszystkie rachuby, wszystkie nadzieje zachowania, urato-

wania polskości w Prusach. Nie wolno dalej iść tą drogą. Taka walka nie ma przyszłości, a zagraża rdzeniu bytu narodowego. Obrona bierna może być przewlekaniem agonii, nigdy — podstawą odrodzenia, zwycięstwa!

Trzeba odnaleźć nowe ekonomiczne podstawy narodowe. Nie mamy poważniejszego przemysłu polskiego w Prusach, a bardzo słaby mamy handel. Stwórzmy przemysł polski, a handel się rozwinie i polska ludność znajdzie zarobek bez szykan i utrudniań zwykłych ze strony niemieckich przedsiębiorców. Nie rzucam tu wcale dźwięcznego frazesu. Na Śląsku pruskim istnieje potężny przemysł, będący w ręku niemieckim, obsługiwany jednak przeważnie siłą robotniczą polską.

Ogólna zamożność chłopa i mieszczanina polskiego, przy oszczędności i mniejszych, niż u Niemców wymaganiach, może dać bankom lub spółkom polskim fundusze, potrzebne do nabywania przedsiębiorstw i fabryk większych; należałoby tylko czynić to planowo, to znaczy, rozważyć, jakie przedmioty produkcyi znalazłyby zbyt u polskich nabywców. Kwestya bojkotu towarów pruskich wywołała żywe echo we wszystkich zaborach. Kilka atoli bardzo ważnych przyczyn stoi na zawadzie pożądanemu rozwojowi tego bojkotu. Jedną z najważniejszych jest ta, że pewne artykuły handlu można w dostępnej cenie sprowadzać tylko z Niemiec. Czynnik taniości i potrzeby ekonomicznej sprawia, że mimo bojkotu takie artykuły niemieckie utrzymują się w handlu. Otóż byłby na to sposób, tylko inicyatywy szerszej i odwagi! „Straż Polska“ i pokrewne instytucye w Galicyi, odpowiednie fachowe stowarzyszenia w Królestwie, w porozumieniu z zarządami spółek i t. p. związków finansowych w zaborze pruskim mogłyby ułożyć się co do planu działania i powołać do życia konkurencyjne związkowe przedsiębiorstwa w Prusach, których produkcya dzięki odpowiedniej organizacyi miałaby zbyt w trzech zaborach. Zadałoby to znaczne straty przemysłowi pruskiemu, a przyczyniłoby się zapewne do rozwoju przemysłu polskiego, zadawalniając rzeczywiste realne potrzeby polskich konsumentów. Oczywiście akcya taka na szerszą skalę wymagałaby poważnego namysłu i obliczenia, rokowałaby jednak niechybne powodzenie przy pewnej wytrwałości i rzutkiej inicyatywie. Weźmy przykład z Czechów, którzy w podobnie ciężkich będąc warunkach nietylko podźwignęli się z upadku, lecz prze-

ścigają obecnie niedawnych panów sytuacyi, Niemców, na wszystkich polach pracy społecznej.

Drugi czynnik nader ważny w życiu zaboru pruskiego — polityka — odznaczał się dotąd jak i czynnik ekonomiczny biernością, zmieniał się równolegle z polityką rządu, nie miał właściwie ani inicyatywy ani kierunku stałego. Obecnie nieubłagana logika faktów zmusza Koło Berlińskie do zmiany zasadniczej w taktyce. Ostatnie złudy prysły. Z rządem pruskim współżycie spokojne jest niemożliwe, a więc walka!

Tu są dwie wytyczne ogólne: negatywnie, — zasadnicza ideowa i faktyczna opozycya projektom rządowym w parlamencie i sejmie; pozytywnie, — inicyowanie reform społecznych w interesie najszerszych mas ludu niemieckiego, wbrew wrogiej dla nas przeważnie burżuazyi i szlachcie niemieckiej. Dla zgodności duchowej z podobnym programem socyalnym, Koło winno składać się z przedstawicieli szczerze demokratycznych. Arystokracya polska wydała na siebie w słynnej propozycyi ugodowej p. Dziembowskiego wyrok ostateczny. Propozycya ta dowiodła, że arystokracya tamtejsza niezdolna już jest do podjęcia trudnej i odpowiedzialnej walki narodu polskiego z prusactwem, musi też definitywnie ustąpić warstwom ludowym; arystokracyi pozostaje udział w obywatelskiej pracy ekonomicznej, gospodarczej i kulturalnej. Nadzwyczajnie uciążliwe obostrzone warunki zaboru pruskiego wymagają szerszej myśli, silniejszego i wolniejszego tchu — wymagają jak najdalej sięgającej demokratyzacyi społeczeństwa. I tu zaznaczyć należy, że taktyka przytłumiania polemiki partyjnej w obozie polskim stanowczo jest błędną, bo przeszkadza ukształtowaniu prawdziwej opinii publicznej, bo pozwala rządzić komitetom wyborczym o przestarzałym ideowo, zbyt konserwatywnym składzie. Polemika i krytyka swobodna nie powinna gorszyć nikogo, gdyż służy dowodem zdrowego normalnego przebiegu procesów społecznych, nie szkodzi również jednolitości wspólnych wystąpień i akcyi przeciw Niemcom. Zabór pruski i rosyjski w polityce swojej tylko względnie może być czynny, to znaczy powinien uświadamiać — tu Niemcom — koszta ogromne kolonizacyi, a mały z tego zysk dla ludu niemieckiego, tam niebezpieczeństwo systematycznego zalewu niemieckiego, — wkraczającego odrazu na teren Królestwa, Wołynia, Podola. W uprzywilejowanym położeniu znajduje się Galicya — ona jedynie może

prowadzić zaczepną bojową politykę na wielką skalę. Gdybyż do niej dojrzała — i przejrzała nareszcie!

Państwo pruskie zagarnęło niemal hegemonię na lądzie europejskim, handlem i rozwojem przemysłu zagraża Anglii i Ameryce, w polityce przytrzymuje się stale zasad najreakcyjniejszych, najnikczemniejszych. Dawniej Rosya, obecnie Niemcy spełniają obowiązek żandarma Europy. Stały się symbolem obłudy, podłości i cynicznej przemocy. Państwo niemieckie jest wrogiem postępu w Europie. Zburzenie jego przewagi korzyść przyniosłoby samemu ludowi niemieckiemu. My zwłaszcza, Polacy, uprzytomnić to sobie musimy, że przy największych wysiłkach, w walce ekonomicznej będziemy ponosili ciągłe straty, dzięki samowoli i bezprawiu pruskiemu. Jedyne wyjście to zachwianie, jeśli nie zburzenie potęgi państwowej Prus. Pozostawieni zwyczajnej swobodnej walce o byt z Niemcami, damy sobie radę. Ale wpierw trzeba zwalić pruskiego Molocha. Niechże Koło Polskie w Wiedniu podejmie akcyę, któraby połączyła stronnictwa przeciw trójprzymierzu, niechże Kołu w Wiedniu przypadnie w udziale honor głównego sprawcy zerwania tej hańbiącej ludy obroży! Obowiązkiem w pierwszej mierze Polaków jest przyłączenie się do akcyi obsaczenia Niemiec, dokonywanej przez Anglię. Niema spokoju, niema wolności, niema prawdziwego postępu w Europie, dopóki głos decydujący w niej posiadają Prusy. Nie cofać się przed żadnym uczciwym środkiem poniżenia Prus! Precz z Prusami — hasłem naszem. Taka polityka, energicznie i świadomie prowadzona, zgodna z honorem narodowym, więcej pomoże zaborowi pruskiemu i ulży jego doli, niż krótkowzroczna licha ugoda, błagalnie patrząca się w oczy gardzącego nią butnego władcy Niemiec.

*Edward Woroniecki.*

## SPRAWA UNIWERSYTETU SŁOWIEŃSKIEGO.

O dążeniach Słowieńców do posiadania własnego uniwersytetu rozprawia się zazwyczaj w ten sposób, jak gdyby chodziło o podarunek z łaski i daje się przy tem do zrozumienia, że łaskawości możeby nie zabrakło dobrodziejom, ale są wątpliwości, czy proszący uniesie ciężar daru, czy dorósł do niego i potrafi się z nim obchodzić należycie. A tymczasem w rzeczy-

wistości uniwersytet nie jest dla Słowieńców nowiną i bynajmniej nie o to chodzi, żeby im dać coś, do czego nie przywykli, ale żeby oddać co się zabrało, a z czem oni od dawna są oswojeni!

Kwestya uniwersytetu słowieńskiego ma już za sobą długą historyę i tylko ignoranci sądzą, że chodzi tu o coś nowego!

Przedstawię więc najpierw pragmatycznie kronikę tej sprawy od r. 1594 aż do naszych dni, potem przejdę do zarzutów podnoszonych przeciw utworzeniu uniwersytetu słowieńskiego; na koniec zwrócę uwagę na iście naukową doniosłość tej sprawy.

## I.

Wyższy zakład naukowy w Lublanie powstał w r. 1596, jako collegium jezuickie, — które stanowiło wydział teologiczny, a do pewnego stopnia i filozoficzny. W r. 1703 zaczęto wykładać także prawo kanoniczne, w r. 1710 wykładał Dr. Fr. Bogataj prawo prywatne i państwowe. Stany kraińskie, pragnąc mieć w Lublanie zupełny wydział prawniczy, poczęły już w roku następnym zbierać na ten cel fundusze. Do roku 1787 zebrała się kwota 22.110 guldenów. Szczegółów bliższych nie znamy, ale to pewna, że collegium rozwinęło się w zakład o charakterze uniwersyteckim i udzielano w niem stopni bakałarza, magistra i doktora — zgodnie z przywilejami nadanemi wyższym collegiom jezuickim przez Piusa V w r. 1571.

Po kasacie zakonu w r. 1773, zmieniła się na razie tylko firma; collegium stało się „liceum“ państwowem. Ale niebawem nastąpił cios. W r. 1784 przeniesiono wydział teologiczny z Lublany do Insbruku, a „filozofię“ rozpuszczono, gdy któryś z profesorów począł działać w duchu nazbyt wolnomyślnym. O przywrócenie wykładów filozoficznych prosiły Stany kraińskie w r. 1787, podnosząc znaczenie tego wydziału nietylko dla Krainy, ale też dla Chorwacyi, Istryi, Furlanii, Dalmacyi, dla całego Pobrzeża austryackiego i dla weneckiej terra ferma. Jakoż uwzględnił rząd słuszne żądanie i w r. 1788 otworzono na nowo lublańską „filozofię“, która wśród rozmaitych zmian losu dotrwała do r. 1849.

Za czasów napoleońskich stała się Lublana stolicą królestwa Illyrskiego, państwa na wskróś słowiańskiego. Wydaje się nam to dziś, gdyby bajką, gdy się zamyślimy nad owemi czasami.

Rozporządzeniem generalnego gubernatora Marmonta z d. 4 lipca 1810 powstały dwie Ecoles centrales, w Zagrzebiu i w Lublanie. Były to właściwie uniwersytety, bo kształciły przy-

szłych profesorów i prawników, lekarzy i chirurgów, a także inżynierów. Lublańska l'école centrale, otwarta 15 listopada 1810 r., miała trzy języki wykładowe: francuski, włoski, i łaciński. Rozporządzenie generalnego gubernatora Bertranda z 6 grudnia 1811 zamieniało ją na „akademię“ z wydziałami teologicznym, filozoficznym, prawniczym i medycznym, a więc zupełny uniwersytet.

Krótko trwało panowanie francuskie, a wraz z odejściem Francuzów był też koniec tego uniwersytetu. Pozostało tylko liceum filozoficzne, jako dodatek i uzupełnienie gimnazyum i szkoła chirurgiczna; obydwa zakłady z językiem wykładowym niemieckim.

Pozbawieni własnego wyższego zakładu naukowego, odczuwali Słowieńcy brak ten coraz dotkliwiej. Świadomość narodowa była już rozbudzona. Już w latach 1797—1800 wychodził najstarszy dziennik słowieński, *Ljubljanske Novice.* Idea illyryjska i okupacya francuska, popierająca żywioł słowiański przeciw niemczyźnie, rozszerzyły świadomość narodową, a pogłębił ją pierwszy słowieński poeta, Valentin Vodnik, a jeszcze bardziej wielki następca jego Prešeren, kwitnący w latach 1830—1840. Po r. 1840 powstały dwa pisma, które wychodziły przeszło 50 lat, *Zgodnja Danica i Novice.* Powiększyła się liczba inteligencyi zawodowej i rok 1848 zastał Słowieńców już jako wyodrębniony czynnik w „wiośnie ludów“.

Ówczesny rektor liceum i szkoły chirurgicznej w Lublanie, Dr M. Sporer, sam ułożył na prośbę uczniów memoryał o przywrócenie uniwersytetu. W podaniu tem powiedziano:

„Es wird aber unbezweifelt durch den Mangel höherer nationaler Bildungsinstitute ein empfindlicher Verlust der Nation und ihrem Gesammtfortschritte gebracht, wenn hervorragende Talente aus dieser Ursache in fremden Landen und fremden Sprachen ihre Ausbildung machen, ihre glänzenden Anerkennungen dort erlangen und durch diese ein Gemeingut fremder Völker werden; das Vaterland aber durch Entsagung seiner besten Kräfte im eigenen geistigen Stillstande nur von äusserer Anregung seine Bewegung erhält. Viele der Art für den Nationalfortschritt beschwerenden Beispiele vermag Krains Vergangenheit und Gegenwart nachzuweisen, wodurch dieser Raub an dem Nationalgute nur dem Mangel selbstständiger Bildungsbehelfe zugeschrieben werden muss“.

Gdy nadeszła odmowna odpowiedź, zwrócili się studenci do władzy z prośbą o ustanowienie przynajmniej wydziału prawniczego. Profesor Dr Wilhelm Unger prosił też sam od siebie, żeby mu wolno było wykładać prawo państwowe monarchii konstytucyjnej. Na to przystano i wykłady te rozpoczęły się dnia 8 maja 1848. Młodzież zorganizowana w stowarzyszeniu „Slovensko Društvo“ wysłała natenczas prośbę do ministerstwa, żeby pozwolono jeszcze na dwie katedry, prawa prywatnego i karnego — na wypróbowanie słowieńskiego języka naukowego. Wybrano Dra Mažgona i Dra Lehmanna. Udało się i to i powstał zawiązek wydziału prawniczego w rozszerzonych ramach liceum.

Powodzenie uczniów z liceum zachęciło uczniów szkoły chirurgicznej, że próbowali też ze swej strony i wystąpili z żądaniem urządzenia pierwszego roku medycyny. Slovensko Društvo poparło prośbę, ale niczego nie osiągnięto.

W styczniu 1849 r. wystąpił poseł Dr Ulepič w parlamencie z interpelacyą do rządu w sprawie uniwersytetu słowieńskiego. Minister spraw wewnętrznych, hr. Stadion, odpowiedział na interpelacyę dnia 3 marca w Kromieryżu, że ministerstwo jest przekonane o potrzebie i korzyści założenia uniwersytetu dla krajów południowo-słowiańskich i że uważa za najwłaściwsze do tego miejsce Lublanę.

Dr. Mažgon rozpoczął słowieńskie wykłady prawa państwowego austryackiego dnia 20 marca 1849. Wykładał dwie godziny codziennie — bezpłatnie. Jaki zapanował wtenczas zapał między Słowieńcami w Lublanie, widać z tego, co pisała o tym pierwszym wykładzie *Slovenija* (Nr. 34): „Zaprawdę doniosłym będzie ten dzień dla Słowieńców do późnych jeszcze lat! Opisać uczucia, jakie się wzbudziły w mem sercu, gdy usłyszałem prawo państwowe wyłuszczane w ojczystym języku — tego nie zdołam. Napróżno szukam wyrazów!“

Dr. Lehmann zaczął wykładać prawo karne dnia 1-go czerwca — i znowu pisała *Slovenija* (Nr. 45): „O jakżeż jest przepięknie, jak niewysłownie słodko jest słuchać prawdziwej nauki w miłym języku ojczystym! Sława, sława Wam, drodzy patryoci, którzy wykrzesaliście pierwsze iskry z domowego krzemienia; sława Wam! Na wielkim sądzie dziejów słowiańskich nie będziecie stali na lewicy“.

Dr. Lehmann wykładał do 26 lipca 1849 r., pomimo złego stanu zdrowia. Rozchorował się już z początkiem lipca, a 24 sierpnia umarł.

Następcy nie miał. Niebawem wyszło z ministerstwa rozporządzenie, przyłączające katedry lublańskie do uniwersytetu gradeckiego. Na nic się nie zdały petycye miasta Lublany (2—16 września 1849).

Według aktu fundacyjnego uniwersytet w Gradcu ustanowiony jest dla obydwóch narodowości „Austryi wewnętrznej" (Inner-Oesterreich), dla Niemców i Słowieńców. Od r. 1828 była tam katedra języka i piśmiennictwa słowieńskiego; potem jednak wstrzymano te wykłady, ustanawiając ogólną katedrę slawistyki i z trudem tylko udało się Słowieńcom zdobyć na nowo katedrę literatury słowieńskiej. I na medycznym wydziale wykładało się coś po słowieńsku: Dr. Kömm położnictwo w latach 1824—1849. Przybyły teraz katedry prawnicze. Pierwszym docentem prawa z językiem wykładowym słowieńskim był w Gradcu Dr. Josip Krajnc (Krainz), późniejszy profesor praski, którego nazwisko każdy prawnik dziś jeszcze wymawia z szacunkiem. Rozpoczął wykłady prawa cywilnego austryackiego dnia 7 stycznia 1850 r. Wkrótce zyskaliśmy jeszcze dwie katedry. Profesora insbruckiego, Dra J. Kopača, mianowano profesorem prawa kościelnego, a Dra Jos. M. Skedla do prawa karnego. Na wydziale teologicznym wykładało po słowieńsku dwóch profesorów: Robič i Tosi.

Ale katedry te słowieńskie zamierały jedna po drugiej. Ostatni wykładał prof. Tosi do r. 1856 i od tego czasu nie rozbrzmiewał już język słowieński z katedry uniwersyteckiej.

Za powód podawano zbyt małą ilość słuchaczów. Słowieńcy unikali Gradcu i dziś jeszcze nic ich tam nie ciągnie; zwabiają ich do Wiednia pewne fundacye, dostępne dla nich, a przywiązane do wiedeńskiego uniwersytetu. Ale były inne przyczyny, dla których katedry słowieńskie nie mogły się utrzymać: Egzaminy trzeba było zdawać po niemiecku — i potem, w życiu praktycznem, nie było sposobności do urzędowania po słowieńsku, skoro wszędzie panowała niemczyzna.

Ciekawe przy tem jest to, że katedry owe urzędowo zniesione nie zostały i formalnie dotychczas istnieją, tylko nie są obsadzone. W lutym 1854 ustąpił Krajnc, powołany do Pragi. Ministerstwo przyjęło do wiadomości osobiste jego ustąpienie

a profesorom Skedlowi i Kopačowi wstrzymało czasowo (temporär) wypłatę remuneracyi za słowieńskie wykłady.

Pod koniec siódmego dziesięciolecia zeszłego wieku nastały czasy t. zw. taborów, tj. wieców, odprawianych pod gołem niebem, ażeby poruszyć na nowo życie narodowe i polityczne wśród Słowieńców. Pomiędzy przedmiotami, omawianemi na taborach, wypłynęła znowu sprawa uniwersytetu słowieńskiego. W czerwcu 1868 zwrócili się słowieńscy słuchacze uniwersytetu gradeckiego z prośbą do ministerstwa o uzupełnienie uniwersytetu zagrzebskiego i o założenie w Lublanie akademii prawniczej. To samo uchwalono na wielkim wiecu studenckim, odprawionym w Lublanie dnia 14 sierpnia 1868. Akcyę młodzieży poparł trzeci z rzędu tabor, który się odbył w Sempasie pod Gorycą 18 października 1868.

W Radzie Państwa podniósł głos w tej sprawie dnia 8 marca 1869 poseł Luka Svetec, żyjący dotychczas nestor słowieńskich patryotów i polityków. Żądał ustanowienia wydziału prawniczego. Minister zarzucił mu w swej odpowiedzi, że niema jeszcze terminologii naukowej słowieńskiej, że spełnienie tego żądania byłoby stawianiem domu od dachu; rząd zajmie się postulatami słowieńskiemi, ale zacznie od szkoły ludowej, potem przejdzie do szkolnictwa średniego, a dopiero potem, gdy się rozwinie odpowiednio kultura słowieńska, i t. d. Akademii zaś prawniczej musi się rząd sprzeciwić zasadniczo, bo „wydział prawniczy, nie mając równocześnie obok siebie filozoficznego, byłby pozbawiony podstaw“, filozoficzny zaś byłby zbytkiem bez medycznego i t. d. Rząd zajmuje się tą sprawą już od dłuższego czasu, ale są trudności, i t. d., ale rząd ma jak najlepszą wolę i t. d. (jak zwykle).

Zaczęło się błędne koło wniosków, interpelacyj i odpowiedzi rządowych, toczące się już 40 lat. Na żądanie szkół średnich odpowiadano, że niema profesorów wykształconych w słowieńskim języku — a na żądanie uniwersytetu, że należy pomyśleć wpierw o szkołach średnich i tak ciągle w kółko od 40 lat.

Następne „tabory“ ograniczały się do żądania akademii prawniczej; tylko tabor, odbyty w Vižmarjach „na ljubljanskem polju“ w drugi dzień Zielonych Świątek 1869 posunął się dalej, i żądał całego uniwersytetu dla Słowieńców. (Zgromadziło się tam wówczas do 30.000 ludzi). Za tym przykładem poszedł też

zjazd słowieńskiej młodzieży akademickiej, obradujący w Lublanie 4 września 1869.

Osiągnięto tyle, że w budżet na drugie półrocze 1870 r. wstawiono kwotę 3.600 złr. na wykłady słowieńskie w Gradcu — ale komisya budżetowa skreśliła tę pozycyę! Na to wystąpił poseł Dr. Costa dnia 13 czerwca 1871 z wnioskiem o założenie uniwersytetu w Lublanie, — bez skutku.

Nastała w tej sprawie przerwa 20-letnia. Dopiero, gdy Włosi wystąpili z żądaniem włoskiego uniwersytetu, poruszyli się na nowo Słowieńcy. Ten sam poseł Luka Svetec wniósł w sejmie kraińskim rezolucyę o założenie akademii czy wydziału prawniczego z językiem wykładowym słowieńskim, względnie chorwackim. Przy głosowaniu — 25 listopada 1890 — opuszczono wyrazy: „względnie chorwackim“. Przy debacie mowca contra, niemiecki poseł Dr. Schaffer, ostrzegał przed „jednostronnem językowem i naukowem osamotnieniem“, gdy prawnicy słowieńscy „oderwą się od wielkiego pola niemieckiej wiedzy“ — a jako odstraszający przykład przytaczał... prawników galicyjskich.

W parlamencie zaś wystąpił wtedy Fr. Šuklje z wnioskiem, żeby wykładano po słowieńsku przynajmniej te z przedmiotów prawniczych, które są w praktyce najpotrzebniejsze; ale wniosek nie przeszedł.

Po ośmiu latach — w r. 1898 — podniosła sprawę znowu młodzież akademicka. Były to czasy „niepokojów studenckich“, a gdy zamykano niemiecki jaki uniwersytet, cierpieli na tem najbardziej Słowieńcy, jako nie mający się gdzie podziać. Wydano więc pobudkę do posłów. Ogłosił ją *Slovenski Narod* z 3 lutego 1898 r. i tego samego jeszcze dnia wysłała Rada miejska lublańska telegram do ministerstwa oświaty. Nazajutrz pojawił się w sejmie wniosek Dra Majarona, żeby wezwać rząd do założenia słowieńskiego uniwersytetu z wydziałami teologicznym, filozoficznym i prawniczym. Po dłuższej debacie wniosek uchwalono jednomyślnie dnia 28 lutego 1898; głosowali za nim tym razem także posłowie niemieccy. Jednomyślnie też uchwalono dać na ten cel subwencyę z funduszów krajowych 250.000 złr. i ustanowić co roku dwa stypendya po 800 złr. dla Słowieńców habilitujących się w innych uniwersytetach, a którzy zobowiążą się przejść następnie do uniwersytetu lublańskiego. Rada miejska miasta Lublany uchwaliła na posiedzeniu 23 grudnia 1898 wy-

płacać przez dziesięć lat corocznie po 5000 złr. na fundacyę stypendyjną dla uczniów przyszłego uniwersytetu.

Młodzież nie zasypiała też sprawy. Tegoż roku, w lutym, studyujący w Gradcu Słowieńcy, oświadczając się za założeniem uniwersytetu w Lublanie, wystąpili z jednym jeszcze postulatem, który odtąd nie zeszedł już z programu, żeby egzaminy zdawane w uniwersytecie zagrzebskim, ważne były także w Cislitawii.

Poczęto znowu zwoływać wiece, przyczem starano się ułatwić rządowi sprawę, uchwalając rezolucye skromne. Np. ogólnostudencki wiec w Lublanie z 19 sierpnia 1898. żąda „wydziałów teologicznego, filozoficznego i prawniczego, na których uwzględniałoby się, zrazu w miarę możności, język słowieński na wykładach i przy egzaminach, zaprowadzając go z czasem wyłącznie“. Tak sformułowana rezolucya uprzedzała sztuczne zarzuty, że Słowieńcy nie mają docentów, podręczników, słownictwa itp., zarzuty nieustające, jakkolwiek coraz mniej uzasadnione. Słusznie powiedział o nich Dr. Majaron w swej mowie sejmowej: „Co uważano za wykonalne w r. 1850, kiedy nikt nie słyszał o słowieńskiem urzędowaniu, a więc nie było też mowy o słowieńskiem słownictwie prawniczem — to ma być niewykonalne teraz (1891), kiedy dokonano przekładu wszystkich ustaw na język słowieński, kiedy ten język okazał się zupełnie sprawnym do urzędowania i sejmowania“!

Jesienią 1898 r. wysłano memoryał do ministerstwa oświaty; wspólny od grona profesorów seminaryum duchownego, od zarządu „Slovenske Matice“ i stowarzyszenia „Pravnik“. Powołano się na cały szereg uczonych, których społeczeństwo słowieńskie dostarczyło już uniwersytetom austryackim; na literaturę, mającą już przeszło trzy wieki za sobą; na „Matice“ wydającą już od 34 lat także naukowe dzieła, korespondującą z 41 stowarzyszeniami naukowemi, akademiami, uniwersytetami; wyliczono wszystkie stowarzyszenia naukowe w Lublanie i publikacye ich; przypomniano, że Lublana jest już starą siedzibą uniwersytetu; zwracają uwagę, że miasto posiada biblioteki i rozmaite środki pomocnicze naukowe, — ale to wszystko było grochem na ścianę. Na nic się też nie zdało uchwalone w sejmie na wniosek Dra Majarona wezwanie do rządu, żeby ustanowił stypendya dla przyszłych docentów.

Wybrała się wkońcu deputacya do tronu. Na wniosek burmistrza lublańskiego, Ivana Hribarja, wyprawiono w depu-

tacyi trzech członków Rady miejskiej, a prowadził ich sam marszałek krajowy (deželni glavar). Historya tej deputacyi jest bardzo zajmująca: Dnia 1 marca 1899 zawiadomił prezydent ministrów, że deputacya będzie przyjęta, ale termin posłuchania wyznaczy się później — i nie wyznaczono go do dnia dzisiejszego, pomimo, że rząd był o to interpelowany.

W r. 1899 odbyli abituryenci słowieńscy i chorwaccy wspólny zjazd w sprawie uniwersytetu. Potem w listopadzie 1901 zajmowano się tem na zgromadzeniu południowo-słowiańskich studentów w Gradcu, a za ich przykładem poszła słowieńska młodzież w Wiedniu. Było to właśnie po „niepokojach studenckich“ w Insbruku, kiedy młodzież niemiecka nie dopuściła do wykładu prawa cywilnego w języku włoskim. Włosi wystąpili więc ponownie z żądaniem własnego uniwersytetu, a że na siedzibę jego wybierali sobie Tryest, wywołało to protesty ze strony słowiańskiej i tem silniejszą agitacyę za uniwersytetem słowieńskim. W Wiedniu zakazano jednak Słowieńcom wiecu. Zebrała się więc młodzież słowieńska 8 listopada 1901 w auli, ale „bursze“ napadli na nich. W kilka dni potem odbyło się wielkie zgromadzenie, na które stawiło się 1200 młodzieży akademickiej ze wszystkich narodowości słowiańskich i przybyło 30 posłów do parlamentu. W tym samym czasie Czesi, manifestując na rzecz drugiego uniwersytetu czeskiego w Bernie, odbyli w czeskiej politechnice praskiej wielki wiec przy udziale profesorów i posłów. Wiec ten przyjął również postulat uniwersytetu słowieńskiego, a rezolucyę podpisało 31 stowarzyszeń słowiańskich.

Posłowie Dr. Ferjančič, Dr. Ivčević i Dr. Šusteršič podali w Radzie Państwa dnia 12 listopada 1901 wniosek nagły o uniwersytet lublański, ale nie uzyskali potrzebnej przy „nagłości“ większości. Warto przytoczyć kilka momentów z ówczesnej debaty:

Dr. Šusteršič określał stanowisko swego stronnictwa, katolicko-narodowego (obecnie zowie się oficyalnie „ludowem“) w sprawie uniwersyteckiej. *Grazer Tagespost* — wroga Słowieńcom — poczęła bowiem udawać bojaźń nie przed żywiołem słowiańskim, lecz przed „klerykalizmem“, że na uniwersytet lublański mieliby wpływ „klerykalni wstecznicy“ i sam biskup tamtejszy. Mowca oświadczył, że sprawa nie jest rzeczą stronnictwa, ale narodu; wyższe wykształcenie wyjdzie na dobre wszystkim, a więc również liberalnemu stronnictwu; wobec zaś postulatu

ogólno-narodowego „obojętnem nam jest, czy z punktu widzenia stronnictwa będziemy mieli zysk, czy stratę“. A że było to powiedziane szczerze, okazało się dowodnie na tem, że w sprawie uniwersyteckiej postępują obydwa stronnictwa dotychczas zgodnie i sfornie.

Niemcy byli podczas debaty rozdzieleni. Poseł Berger zapewniał, że jestto tylko kwestyą czasu i że się wkońcu będzie musiało dobrowolnie spełnić żądania Słowieńców. Ale z innego tonu przemówił poseł Wolffhardt:

„Jako Niemcy w Austryi, wypisaliśmy sobie w programie obronę niemczyzny z pomocą ustawodawstwa i administracyi, tudzież przez uznanie języka niemieckiego państwowym. To stanowisko nasze zakazuje nam popierać uniwersytety inne, jak tylko niemieckie, bo każdy inny uniwersytet podaje w niebezpieczeństwo nasz niemiecki stan posiadania“.

Debacie parlamentarnej towarzyszyły ciągłe zgromadzenia publiczne i rezolucye. Wiecowali nad tem słuchacze uniwersytetu zagrzebskiego, słowaccy słuchacze w Budzyniu, a dnia 1-go grudnia odbyły się trzy zgromadzenia: mieszczańskie w Lublanie, wiec towarzystwa „Edinost“ w Tryeście i czeska manifestacya w Pradze (na przedmieściu Kralovské Vinohrady).

Dnia 6 grudnia złożył rząd oświadczenie, że uznaje potrzebę stopniowego czynienia przygotowań do założenia uniwersytetu lublańskiego. Znaczyło to, że odkłada się rzecz ad calendas graecas.

Na to zażądali Słowieńcy, studyujący w Gradcu, wznowienia katedr słowieńskich w uniwersytecie gradeckim, ewentualnie urządzenia ich w Wiedniu. W memoryale przypomniano, że rząd umawiał się o to już w r. 1871 z Drem Pogačnikiem. Niechby więc choć w Wiedniu były wykłady i egzaminy słowieńskie, a będzie to najlepszem przygotowaniem gruntu pod przyszły samoistny uniwersytet.

Wiece, rezolucye, petycye, zajęły i rok następny. Wielkie zgromadzenie w Pradze (1-go czerwca) zajęło się sprawą nietylko słowieńskiego, ale słowiańskich uniwersytetów wogóle. Rzecznik słowieński dorzucił wówczas nowy argument, a trafny:

„Nauka nie jest już rzeczą samych tylko uczonych, ale ogółu; oświata ludowa jest ostatecznym celem wszelkiego postępu i najlepszem powołaniem wykształconych; gdzie zaś lud a nauka obce sobie, tam położenie niezdrowe i bardzo niebezpieczne,

bo skutek z tego taki, że lud prosty staje się czynnikiem powstrzymującym rozwój społeczeństwa. Inteligencya słowieńska spostrzegłaby to niedomaganie, gdyby studyowała wśród własnego narodu. Zaczęłaby się zajmować szerszemi masami ludowemi i starałaby się podnieść je na ten stopień, jak w drugich krajach, żeby módz wystąpić w dziedzinie współzawodnictwa światowego. Póki nie mamy własnego uniwersytetu, jest to dla nas niemożebne„ [1]). Myśl jest istotnie tak doniosła, że warto zaznaczyć, kiedy wyrażono ją po raz pierwszy jasno i stanowczo.

Z końcem 1901 i z początkiem 1902 roku wysłało petycye do rządu o uniwersytet 488 gmin, a mianowicie: z Krainy 242, z Karyntyi 20, ze Styryi południowej 170, z Pobrzeża i Dalmacyi 56 — tudzież 191 korporacyi i stowarzyszeń, mianowicie z Krainy 93, ze Styryi 56, z Karyntyi 35, z Pobrzeża i Dalmacyi 7. W tym też czasie złożono dar ze strony prywatnej: ks. W i e s e r, dziekan z Karyntyi, złożył na uniwersytet 1000 K.

Młodzież akademicka poczęła wydawać specyalne publikacye. I tak akademik R u d o l f Š e g a wydał broszurę popularną p. t. „Z a h t e v a j m o s l o v e n s k i h v e l i k i h š o l w L j u b l j a n i“; akademicy zaś J a n k o P o l e c i B o g u m i l S e n e k o v i č zebrali obszerny materyał historyczny do sprawy uniwersyteckiej aż do r. 1902 w książce p. t. „V s e u č i l i š k i Z b o r n i k“, a jest to publikacya, przynosząca ze wszech miar zaszczyt autorom i słowieńskiej młodzieży akademickiej [2]).

Niebawem wypłynęła ponownie sprawa uniwersytetu włoskiego, co dodało bodźca Słowieńcom. Nowe wiece (1903) w Wiedniu, w Lublanie i w Pradze, a wybryki niemieckie w Gradcu, potem w Wiedniu, gdzie nawet zamknięto mensam academicam (1904),

Młodzież debatowała tymczasem, jakiej trzymać się taktyki i gdzie najlepiej studyować, póki się niema własnego uniwersytetu. Organ studentów katolicko-narodowych, *Zora*, wzywał, żeby zaludnić jak najbardziej Słowieńcami uniwersytet gradecki, skoro on i tak założony jest t a k ż e dla Słowieńców, i skoro Gradec jest stolicą kraju, posiadającego trzecią część ludności słowieńskiej, a w samem mieście przebywa do 25.000 Słowieńców [3]) —

---

[1]) *Slovenec* z 3 czerwca 1902.

[2]) Korzystamy też z niej częstokroć w niniejszym artykule.

[3]) Liczba zapewne przesadna; oblicza się ich tam na 14.000 (statystyka urzędowa.... 2000).

i jest się tam blizko kraju, niemal w bezpośredniem z nim zetknięciu. — Liberalny zaś obóz studencki agitował za Pragą, żeby uniwersytet czeski uważać za surogat własnego; tam ma się profesorów jednako myślących i wzór do naśladowania w młodzieży czeskiej.

A sprawa wikłała się wciąż z kwestyą uniwersytetu włoskiego. Próbowano z Włochami rozmaicie kompromisów, ale nie zgodzono się nigdy na nic pozytywnego. Wiadomo, że rząd założył w Insbruku włoski wydział prawniczy; pamiętne są jeszcze wybryki z listopada 1904 w Insbruku przeciw Włochom, a w Gradcu przeciw Słowieńcom. W uniwersytecie założonym dla „obydwóch narodowości Austryi wewnętrznej“ doszło do tego, że zakazano nalepiać w sieniach słowieńskich ogłoszeń; ale i tego było nie dość młodzieży niemieckiej: podali prośbę do senatu, żeby Słowieńcom zakazać mówić po słowieńsku w murach uniwersytetu!

Wznowiona akcya parlamentarna (ciągle na tle sprawy o włoski wydział prawniczy) miała za cały wynik tyle, że minister oświaty Dr Hartel oświadczył dnia 24 czerwca 1905, że rząd postanowił czynić przygotowania do założenia słowieńskiego wydziału prawniczego w Lublanie i spodziewa się wystąpić we właściwym czasie z konkretnymi wnioskami. Terminu „czasu właściwego“ nie oznaczano.

Posypały się znowu wiece studenckie. Na jednym z nich pogrzebano niefortunny projekt, który wyłonił się był na jakiś czas wśród „radykalnej młodzieży“ w Tryeście, żeby w sam raz w Tryeście była siedziba uniwersytetu słowieńskiego. Powróciła nieodzowna w tej sprawie jedność i wszyscy są odtąd znów tylko za Lublaną. Takie też stanowisko zajął trzeci wiec katolicki, odprawiany w Lublanie w r. 1906 i pierwszy zjazd katolicko-narodowej młodzieży słowieńskiej i chorwackiej w Zagrzebiu w r. 1907.

I Włosi przypominali się rządowi również co roku, na początku każdego semestru zimowego, zwłaszcza w Wiedniu, aż doszło do strzałów rewolwerowych w auli dnia 23 listop. 1908. Nastał fatalny dla Słowieńców obrót. Włosi, dzięki gwałtowi, wygrali sprawę w opinii niemieckiej. Decydowano się dać im uniwersytet i to w Tryeście, a w zamian za to uderzyć tem silniej na Słowieńców.

Słowieńcy zachowywali się podczas listopadowych wybryków w wiedeńskim uniwersytecie jak najspokojniej. Pomysł „nacyo-

nałów“ niemieckich, żeby zamknąć znowu mensam academicam, zwracał się jednakże przedewszystkiem przeciw Słowieńcom, po większej części ubogim synom włościańskim. Zamknięto potem uniwersytet, a nawet bibliotekę uniwersytecką — a nie było to po raz pierwszy i robi się to tyle razy, ile razy zachce się „nacyonałom“. Kiedy w dzień jubileuszu cesarskiego (2. XII. 1908) otwarto napowrót mensam, Niemcy wtargnęli do lokalu, nie wpuszczali nikogo, kto nie był Niemcem i spowodowali ponowne zamknięcie lokalu. Potem znowu pozwolili otworzyć mensam, lecz pod warunkiem, że zarząd postara się, żeby żaden Słowianin do niej się nie „wciskał“ i oznaczyli termin na to 10 stycznia 1909.

Równocześnie rzucono się na Słowieńców w Gradcu, a urząd rektorski poparł gwałty. Rektor — sam rektor! — kazał przybić w auli artykuł... z *Neue freie Presse*, zwrócony przeciw Słowieńcom! Właścicieli domów, w których znajdowały się akademickie stowarzyszenia słowieńskie „Tabor“ i „Triglav“, zmuszono, że wypowiedzieli im lokale. Kiedy akademickie Koło gradeckie „Družbi sv Cyrila in Metoda“[1]) urządzało zabawę na dochód tej instytucyi, postarali się wszechniemieccy koledzy, że im w ostatniej chwili odmówiono sali, i ledwie im się udało uzyskać drugą.

Ujęli się za prześladowaną bez przyczyny młodzieżą słowieńską słowiańscy koledzy. Na wiecu w Wiedniu dnia 4 grudnia 1908 przemawiali przedstawiciele Czechów i Polaków. Sama zaś młodzież słowieńska użyła feryi Bożego Narodzenia na zwoływanie zgromadzeń w kraju. Katolicka „Slovenska Dijaška Zveza“ urządziła ich 16, a „narodno-radikalna“ „Prosveta“ 10, a nadto cała młodzież zwołała na 10 stycznia 1909 wielkie zgromadzenie w Lublanie, w którem wzięło udział do 3000 osób wszystkich stanów. Potem odbyło się jeszcze w Wiedniu 27 stycznia b. r. zgromadzenie protestujące przeciw postępowaniu rządu, który wniósł przedłożenie rządowe o ustanowieniu włoskiego wydziału prawniczego w Wiedniu, zbywając milczeniem sprawę uniwersytetu słowieńskiego.

Wszystkie stronnictwa narodowe domagają się słowieńskiego uniwersytetu w Lublanie, a zarazem, żeby uniwersytet włoski był założony nie w Tryeście. Tylko socyaliści kroczą osobno; niektórzy popierają wprost żądania włoskie co do Tryestu, a kan-

---

[1]) to samo, co nasze Towarzystwo Szkoły Ludowej.

dydat socyalistyczny do sejmu, Kristan, oświadczył na zebraniu wyborczem w Tryeście, że będzie namawiał klub posłów socyalistycznych w Radzie Państwa, żeby nietylko nie popierać słowieńskich dążeń do posiadania własnego uniwersytetu, ale nawet je zwalczać [1]). Ale socyaliści nie mają wpływu na życie publiczne wśród Słowieńców.

Jeden głos tylko poza socyalistami oświadczył się za włoskim uniwersytetem w Tryeście i to licząc się nawet z tą ewentualnością, że słowieński uniwersytet nie będzie całkiem założony. Dr Slanc wywodzi, że młodzież jugosłowiańska podążyłaby do Tryestu tak gromadnie, że stanowiłaby tam połowę słuchaczów. Będą się bić, a nawet strzelać do siebie — ale w końcu przyzwyczają się być pod jednym dachem, a Słowieńcy mogą się więcej nauczyć od Włochów, niż od Niemców, a przytem zrozumieją tam znaczenie morza (jak gdyby do tego trzeba było mieszkać nad morzem!!). Dr Slanc przewiduje jeszcze jednę korzyść: „nasz słowieński dyalekt ustąpiłby w Tryeście chorwatczyznie; nie szkodzi, im prędzej go opuścimy, tem lepiej dla nas“ [2]),

Pomysł uniwersytetu słowiańsko-, (słowieńsko-, czy chorwacko-, niewiadomo) włoskiego znalazł zwolenników w Czechach; polega to na nieznajomości stosunków.

Dla dokładności zanotujmy jeszcze pewną różnicę zdania w kołach samejże młodzieży. „Radykali“ i „postępowcy“ (narodno-radikalno in napredno dijaštvo) nie chcą, żeby studyum teologiczne zaliczane było do uniwersytetu, jako wydział, i dlatego domagają się na razie tylko wydziału prawniczego — podczas gdy „katoliško-narodno dijaštvo“ i posłowie wszystkich stronnictw żądają na początek wydziałów prawniczego i teologicznego — skoro na teologiczny jest w Lublanie materyał gotowy przy seminaryum duchownem.

Tak się przedstawia kronika toku tej sprawy. Kończymy ją wiadomością, że z ramienia Wydziału Krajowego ustanowiono w Lublanie stałą komisyę uniwersytecką, składającą się z posłów i przedstawicieli towarzystw naukowych, której zadaniem popularyzowanie sprawy wśród szerokich warstw społeczeństwa, wykonanie prac przygotowawczych i kierowanie dalszą akcyą [3]).

---

[1]) *Slovenski Narod* XLI, 288.

[2]) Tamże Nr. 285.

[3]) Ostatni zeszyt *Zory*, poświęcony sprawie uniwersyteckiej, omawiamy w przeglądzie prasy. „Slovenska Dijaška Zveza“ wydala w marcu informującą broszurę „Bojza slovensko vseučilišče“ (Walka o słowieński uniw.).

## II.

Niemieccy posłowie z sejmu kraińskiego głosowali w r. 1898 wszyscy bez wyjątku za rezolucyą domagającą się uniwersytetu słowieńskiego. Ci więc z Niemców, którzy najkompetentniejsi byli do osądzania, czy Słowieńcom uniwersytet potrzebny, czy im się należy i czy są do tego kulturalnie dojrzali, odpowiedzieli na to potakująco. Po „krwawej niedzieli“ 20 września 1908 pogorszyły się bardzo stosunki pomiędzy obiema narodowościami, a jednak niemieccy posłowie głosowali w sejmie z początkiem stycznia 1909 znowu wraz ze Słowieńcami.

Zarzuty przeciw zakładaniu uniwersytetu słowieńskiego pochodzą więc od takich Niemców, którym wypadałoby najlepiej nie zabierać w tej rzeczy całkiem głosu, skoro reprezentanci Niemców, żyjących wśród Słowieńców, już ją dawno przesądzili na korzyść swych słowiańskich współobywateli.

Niemniej przeto rozpatrzmy te zarzuty:

Pierwszy z nich brzmi: Słowieńcy nie są jeszcze dość oświeceni, żeby posiadać uniwersytet i nie mają piśmiennictwa naukowego.

Otóż największe w całej Europie stowarzyszenie oświatowe powstało i kwitnie wśród Słowieńców! Założona w roku 1852 „Družba sv. Mohorja“ wydaje corocznie sześć książek treści beletrystycznej i pouczającej, a liczyła w roku 1905 członków 83.572 i liczba ta wciąż rośnie. Wypuszcza obecnie co roku około pół miliona egzemplarzy pomiędzy lud; w ciągu 56 lat istnienia wydała około 11 milionów egzemplarzy słowieńskich książek. Naród liczący niespełna półtora miliona głów, ma towarzystwo oświaty ludowej, złożone z przeszło 80.000 członków płacących wkładki. Jest to pęd do oświaty, nad którego intenzywnością można się tylko zdumiewać.

I do pielęgnowania umiejętności pęd jest nieproporcyonalnie silny. W arkadach wiedeńskiego uniwersytetu stoją hermy filologa Miklošiča i fizyka Stefana. Słowieńcem był Vega, twórca teoryi logarytmów. Znane są powszechnie nazwiska Kopitara, Kreka, Oblaka, Štrekelja i Murki, wszystkim, zajmującym się choćby tylko z daleka slawistyką. Krainz zasłynął w prawnictwie, Čižman był powagą do oryentalnego prawa kościelnego. Twórcą projektu urządzenia szkolnictwa ludowego w Austryi był Ant. Klodič-Sabladoski. Nie tak dawno

temu, znane były wszystkiej uczącej się młodzieży w Austryi nazwiska Močnika i Kocena (Kozenn), których podręczniki do nauki matematyki i atlasy geograficzne — miały długo jakby monopol, tłumaczone na rozmaite języki i wydawane w niezliczonej kolei wydań. Słowieńców, którzy byli profesorami różnych uniwersytetów, naliczono już niemniej, jak dwustu[1]).

Przed 50 laty uznano język słowieński za sposobny do wykładów uniwersyteckich (w Gradcu), a dziś miałby być nie dość do tego wyrobionym?

Skoro jest pęd do nauk, można być pewnym słowieńskiego ruchu naukowego, gdy tylko powstanie uniwersytet; bez tego ruch naukowy nie wyrobił się nigdzie na większą skalę.

Prof. Dr. Fr. Ilešič zajął się raz pytaniem: „Czy wpierw uniwersytet czy akademia“? [2]) Okazało się, że nie brak uniwersy-

[2]) *Slovan*, rocznik VII, Nr. 1, 2.

tetów nie poprzedzonych żadnemi akademiami, jako organizacyami uczonych; i z drugiej strony, gdzie były przed uniwersytetem towarzystwa uczone, rozwinęły się one na akademie umiejętności dopiero po założeniu narodowego uniwersytetu. Akademii trudno powstać bez uniwersytetu, skoro uniwersytet dostarcza z urzędu niejako pracowników naukowych, skupionych na jednem miejscu.

Skoro taka jest reguła — jakżeż żądać od Słowieńców, żeby wytworzyli najpierw u siebie to, co się nazywa „światem uczonym“, a potem dopiero starali się o uniwersytet? Dobrze świadczy już o nich i wystarcza to, że wydają z pośród siebie uczonych. Idą ci uczeni luzem, nie wytwarzają słowieńskiego ruchu naukowego, bo nie mają swojego uniwersytetu.

Ale jest w Lublanie stowarzyszenie „Pravnik“, wydające uczony miesięcznik *Slovenski Pravnik*. Jest „Muzejsko Društvo“, pielęgnujące zwłaszcza historyę i etnografię ziem słowieńskich, a wydające po słowieńsku *Izvestja muzejskega društva za Kranjsko* i po niemiecku *Carniola*. Jest katolicka „Leonova Družba“, której organ *Čas*, ma cechę pisma naukowego, a wydane przez nią dwutomowe dzieło Dra Fr. Kosa: „Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku“ (Materyały do średniowiecznych dziejów Słowieńców) jest pracą ściśle naukową. Jest „Matica Slovenska“, wydająca między innemi

[1]) Vseučiliški Zbornik, str. 289.

także *Zbornik*, jako roczniki przeznaczone wyłącznie na prace naukowe. W Maryborzu istnieje „Zgodovinsko društvo“ (towarzystwo historyczne) wydające *Časopis za zgodovino in narodopis;* tamże wychodzi *Voditelj v bogoslovnih vedach* („Przewodnik do nauk teologicznych“). Jest też w Lublanie „Društvo zdravnikov“ (tow. lekarskie), ale nie wydaje jeszcze czasopisma.

Nie potrzebują się więc Słowieńcy wstydzić. To, co jest, jest już w znacznym stopniu „ruchem naukowym“.

Przyznaję, że nie o wszystkich naukach pisano dotychczas po słowieńsku, ale do tego uniwersytet, żeby i w tych gałęziach wytworzył słownictwo naukowe. A zresztą — wszak żądamy na początek tylko wydziałów teologicznego i prawniczego.

W lublańskiem seminaryum duchownem wykłada się już niemal wszystkie przedmioty nie po łacinie, lecz po słowieńsku, a przy wykładach teologicz ych nie można się obejść bez terminologii filozoficznej, socyologicznej i z zakresu sztuki.

. Wyrobienie tego słownictwa jest trwałą zasługą tego seminaryum. Przed *Časem* wychodziły dwa pisma, poświęcone filozofii katolickiej: *Rimski Katolik i Katoliški Obzornik.*

Co zaś do nauk prawniczych, wykładano je po słowieńsku już przed 50 laty, a *Slovenski Pravnik* obrabia kwestye prawnicze od lat 25 — a więc ma terminologię i to powszechnie w naszych kołach prawniczych już przyjętą. Słownik słowieńskiej terminologii prawniczej, wydany przez Dra Babnika, wyjdzie zresztą niebawem w drugiem już wydaniu, a więc znajduje kupujących.

Drugi zarzut: jakobyśmy nie mieli słowieńskich profesorów.

Skorośmy dali ich dwustu obcym uniwersytetom, zdobędziemy się też na grono ich dla dwóch własnych wydziałów! Zapewnie, dzisiaj nikt nie studyuje z tą myślą, żeby się habilitować w uniwersytecie, którego niema, żeby czekać, aż powstanie. Ale wydział teologiczny możemy każdej chwili obsadzić dobremi siłami naukowemi. Powiedziano zaś powyżej, w części kronikarskiej, że Wydział krajowy ustanowił był w roku 1898 po dwa stypendya rocznie dla doktorów prawa i filozofii, pragnących się habilitować i zobowiązujących się przyjąć ewentualnie katedry w Lublanie. Jakkolwiek nasza młodzież nie bardzo ubiega się o te stypendya (lepszy studentowi wróbel w ręku, niż gołąb na dachu!), jednak w ciągu dziesięciu lat wykształciło się z pomocą tych zasiłków na tyle już młodych uczonych, że z wyjątkiem

jednego lub może dwóch przedmiotów, możnaby zaraz obsadzić cały wydział prawniczy. Są też słowieńskie siły naukowe, działające na obcych uniwersytetach, są uczeni czescy, którzy mogliby wykładać po słowieńsku, są chorwaccy, którzy będą tem chętniejsi, że uniwersytet lublański miałby też znaczenie dla Chorwatów z Istryi i Dalmacyi, a byłoby to ze strony chorwackich uczonych odwzajemnieniem się, boć słowieńscy uczeni byli czynni w uniwersytecie zagrzebskim.

Występuje się też z zarzutem, że nie dostarczymy uniwersytetowi własnemu stosownej ilości słuchaczów.

Redakcya pisma akademickiego *Zora* obliczyła, że w roku 1907/8 było słowieńskich akademików 580—600. Rzecz prosta, że byłoby ich jeszcze więcej, i to znacznie więcej, gdyby nie musieli szukać uniwersytetu po szerokim świecie, ale gdyby go mieli u siebie. Nadto należy liczyć na przynajmniej setkę teologów. Obliczmy jednak na początek tylko wydziały prawniczy i teologiczny. Samych prawników słowieńskich było w przeszłym roku szkolnym 350; doliczmy do tego teologów — a dwa te wydziały mogą zaraz na początek liczyć przeszło 400 słuchaczów.

A ileż jest uniwersytetów kompletnych, nie liczących 400 słuchaczów! A są stare i uważane za kwitnące.

Słowieński uniwersytet po krótkim czasie nie należałby do najmniejszych, a t. zw. „hyperprodukcyi intelligencyi“ my się nie boimy. Sporo posad zajmują u nas Niemcy, bo jest brak słowieńskich kandydatów. Naród niemal wyłącznie wieśniaczy, ubogi, a studya uniwersyteckie u nas najdroższe, bo trzeba syna wysyłać dalej w świat, pomiędzy obcych. Nie dostaje nam więc jeszcze młodzieży akademickiej i potrzebujemy mieć uniwersytet u siebie w domu, żeby jej więcej wytworzyć.

„Vseučiliški Zbornik“ podaje ciekawą statystykę[1]:

Na ziemiach słowieńskich jest 3410 „posad“, a mianowicie 1750 kapłańskich, 850 prawniczych, 350 lekarskich, 280 filozoficznych, 120 technicznych i 60 innego rodzaju, do których wymaga się akademickiego wykształcenia. Żeby wszystkie te posady obsadzić swoimi, potrzebowalibyśmy corocznie 227 teologów, 186 prawników, 72 filozofów, 117 medyków, 36 techników i 18 z innych zawodów akademickich. Z tej liczby uczyłoby się w Lubla-

[1]) Str. 204.

nie 413 teologów i prawników, reszta musiałaby pozostać jeszcze na obcych uniwersytetach. Zważywszy, że w roku 1903/4 było akademików słowieńskich 418 (w r. 1905/6 już 586), a w seminaryach naszych duchownych 185 słowieńskich alumnów — widzi się jasno niedostateczną ilość młodzieży. A ilu się ich zatraca dla narodu pomiędzy obcymi, ilu się nawet wynaradawia (dzieci z małżeństw z Niemkami na obczyźnie z reguły germanizują się)!

Jeszcze jaskrawiej występuje ta sprawa, gdy wglądniemy w statystykę posad według narodowości piastujących je. Klerycy kształcą się w domu, w ojczystym duchu i języku. Ale prawnicy? [1])

W Krainie jest posad prawniczych 369, z czego 92 zajmują Niemcy. Urzędników sądowych jest 118 Słowieńców, a 20 Niemców; polityczno-administracyjnych 21—41; skarbowych 27—17; adwokatów 47—10; notaryuszów 48—4; urzędnicy krajowi i gminni są wszyscy Słowieńcami. Ludności słowieńskiej liczy Kraina 475.302, niemieckiej 28.177.

W Styryi i innych „krajach koronnych" obliczam posady tylko na słowieńskiem terytoryum etnograficznem i wogóle te, do których Słowieńcy mają prawo. W Styryi jest takich posad 146, z czego Słowieńcy zajmują 36, a Niemcy 106. W urzędach t. zw. „politycznych" (starostwa) jest Słowieńców 2, Niemców 75; w skarbowych 1—49; adwokatów 37—25; w notaryatach 20—11; na posadach krajowych i gminnych niema ani jednego Słowieńca. Stosunek ludności całego kraju 902.343 Niemców, a 409.531 Słowieńców.

Na Pobrzeżu jest na 223 urzędników sądowych 58 Słowieńców i Chorwatów, 151 Włochów i 14 Niemców; na 99 urzędników „politycznych" 15 Słowieńców, 25 Włochów, a 58 Niemców; na 115 skarbowych 15—73—27; na 204 w adwokaturze 41—158—5; w notaryacie 11—45—1. Stosunek ludności: w Gorycy 140.582 Słowieńców, 3.498 Niemców, 81.136 Włochów; w Tryeście 24.679 Słowieńców, 8.880 Niemców, 116.825 Włochów, i 451 Serbochorwatów; w Istryi 47.717 Słowieńców, 7.076 Niemców, 136.191 Włochów i 143.057 Chorwatów.

Najgorzej jest w Karyntyi. Tam jest Słowieńców wszystkiego razem czterech w służbie rządowej (3 w sądownictwie

---

[1]) Następująca statystyka według *Omladiny* rocznik II (1905).

i 1 w skarbowości) i jeden notaryusz. Ludności niemieckiej jest 269.960, a słowieńskiej 90.495.

Cyfry wymowne, wołające głośno o zwiększenie produkcyi kandydatów do urzędów publicznych. Do tego trzeba jednak, żeby studya uniwersyteckie były dla słowieńskiej młodzieży dostępniejsze.

Zarzucają następnie, że Lublana nie posiada potrzebnych dla uniwersytetu warunków. Otóż Lublana ma ich bez porównania więcej, niż Tryest. Biblioteka t. zw. licealna w Lublanie liczyła w r. 1907 tomów 58.122, broszur 7962, aktów i listów 53.123. Druga biblioteka, muzeum krajowego, t. zw. Rudolfinum, liczyła w tymże roku około 16.000 tomów; tam złożone są też zbiory „Zgodovinskego društva", wymieniającego publikacye ze 130 towarzystwami naukowemi. Trzecia biblioteka, seminaryum duchownego, liczy około 10.000 tomów; czwarta, franciszkańska, 19.000 tomów; piąta — *Slovenske Matice* — 12.000 tomów. Razem jest gotowy zbiór książek przeszło 100.000 tomów. Dodajmy do tego (nie zbadane jeszcze naukowo) archiwum krajowe, miejskie i kapitulne — a nie zabraknie pola do rozwinięcia pracy naukowej. Ma też Lublana ogród botaniczny i słynne obserwatoryum seismograficzne. Jak na miasto, liczące do 40.000 mieszkańców, niemało instytucyj pomocniczych dla uniwersytetu.

Nie można też zarzucić braku ofiarności czynnikom miejscowym. Była już mowa w pierwszej części artykułu o subwencyi uchwalonej w r. 1898 przez sejm. Do roku 1908 wypłacono już 500.000 K funduszowi uniwersyteckiemu; procenty wyniosły do 1907 roku 25.780 K 28 h. Miasto Lublana wypłaciło w tym samym czasie 100.000 K. Wraz z datkiem ks. Wiesnera wynosi ten kapitał przeszło 600.000 K. A miejmy na uwadze, że Kraina, to mały kraik, liczący zaledwie pół miliona ludności i że daje się na cel, na którego spełnienie rząd nie raczy oznaczać bliżej terminu. A wiadomo, że ofiarność rośnie w stosunku kwadratowym do bliskości terminu, prywatna zaś ofiarność nie znosi wprost greckich kalend.

Lata mijają, a nikt nie może powiedzieć, czy rząd zdecyduje się nareszcie? Trzeba więc myśleć o jakiemś prowizoryum. *Świat Słowiański* omawiał już w zeszycie lutowym (str. 124). projekt praski prof. Golla. Burmistrz lublański Hribar bawił w styczniu w Pradze i porobił kroki potrzebne do uskutecznienia projektu, który — naogół biorąc — nie jest wśród nas najsym-

patyczniejszy. U nas jest dużo ściśle katolickiej młodzieży, a praski senat akademicki — o ile znamy stosunki — nie dopuściłby do habilitacyi takiego docenta. Byłoby dla nas dobrze wejść w stosunki — obok Pragi — także z polskimi uniwersytetami. W ostatnim zeszycie *Zory* pisze ks. Dór Lenard: „Z Czechami mieliśmy stosunki oddawna ożywione, toteż wynaleźliśmy łatwiej pewne wspólne styczne z nimi: przeciwieństwo do Niemców, frazes o „wzajemności słowiańskiej“, moskalofilstwo itd.. Praga nie dała nam żadnej idei, żadnej myśli twórczej. Jedyne, cośmy stamtąd wynieśli, to „myśl niepodległa“ i „masarykostwo“. Bez porównania więcej mogliby Słowieńcy skorzystać przez stosunki z Polakami“.

Podam przykład, jak Słowieńcy sami wyobrażają sobie owo prowizoryum w Pradze. *Omladina* [1]) pisze:

„Istota projektu spoczywa w tem, żeby osięgnąć prowizoryczne słowieńskie wydziały prawniczy i filozoficzny w uniwersytecie czeskim. Projekt zmierza więc do wprowadzenia postępowania podobnego, jak było przy sposobności zakładania wydziału włoskiego w Insbruku. Rząd musiałby ustanowić osobne stypendya dla docentów słowieńskich, którzy habilitowaliby się w Pradze i wykładaliby tam po słowieńsku; musiałby ich też rząd upoważnić, żeby mogli być komisarzami-egzaminatorami a zwyczajnym ich słuchaczom dać prawo, żeby przy egzaminach (rygorozach) przedmioty wykładane po słowieńsku, po słowieńsku też zdawali. Stopniowo powstałby tedy wydział słowieński, mający katedry (docentury) wszystkich przedmiotów obowiązkowych, a którego ustalenie nastąpiłoby przez jednoczesne mianowanie słowieńskich docentów profesorami i przeniesienie ich do Lublany, czy to drogą ustawy, czy rozporządzenia. Należy podnieść, że docentury słowieńskie byłyby związane z czeskim uniwersytetem tylko administracyjnie, co stwierdzonem byłoby z jednej strony wyraźnem uznaniem tego stanu za prowizoryczny, z drugiej strony ze względu na to, żeby rzecz nie była przeciwna postanowieniu z r. 1882 (o rozdziale uniwersytetu praskiego na czeski i niemiecki), ustanawiającemu w uniwersytecie czeskim język czeski, jako wyłączny język wykładowy“.

Myśl piękna i wykonalna, ale wiemy, że rząd będzie się jej sprzeciwiać, póki się tylko da.

---

[1]) Rocznik V, zeszyt 9.

W Lublanie zakrzątano się tymczasem około podniesienia stanu nauk. W alumnacie lublańskim np. założono seminaryum naukowe teologiczne pod przewodnictwem znanego Polakom ks. Dra Fr. Grivca. „Leonova Družba“ dała inicyatywę do zakładania kół naukowych w katolicko-narodowych stowarzyszeniach akademickich; każdy członek zobowiązuje się napisać co roku przynajmniej jednę rozprawę naukową. Rozprawy te dyskutuje się na wspólnych posiedzeniach, a najlepsze z nich ogłasza lublański miesięcznik *Čas.*

Otwarły się Słowieńcom nowe horyzonty, gdy rząd przystał w r. 1906 na zesłowieńszczenie gimnazyów kraińskich, co dokona się najpóźniej do r. 1911.

Zorganizowaniem nauki słowieńskiej zajęli się prof. Dr. Iešič i Dr. Hinterlechner. Ten drugi odezwał się w *Ljubljanskem Zvonu*[1]) w ten sposób:

„Uniwersytetu niechaj nie urządzają żadnemu narodowi politycy, bo to jest rzeczą uczonych“. Polityk niech się stara tylko o środki na założenie uniwersytetu.

A również złote są słowa Dr. Fr. Iešiča w *Slovanu:*[2]) „Sami nie możemy rozpocząć bezpośrednio dzieła zakładania uniwersytetu; to jest rzeczą państwa i polityki. Ale nikt nam nie może zabronić organizować się naukowo. Organizacyą taką przerwiemy błędne koło, podobnie, jak je przerwaliśmy podręcznikami szkolnemi“ (co do szkół średnich).

Nie chodzi tu o zakładanie nowego stowarzyszenia, któreby wchodziło w drogę już istniejącym, ale takich, któreby tamte uzupełniły (np. towarzystwo historyczne dla Pobrzeża). Co do związku pomiędzy tą organizacyą a uniwersytetem, powiada Dr. Hinterlechner w *Zvonu*[3]): „Skoro nasz naród jest w obecnych stosunkach i zbyt nieliczny i zwłaszcza za słaby ekonomicznie, żeby wytworzyć tyle zdatnych sił naukowych, ile ich potrzeba równocześnie dla jakiegokolwiek, choćby prowincyonalnego, uniwersytetu, — trzeba nam ściślejszego związku z innymi Słowianami, a do tego może nam dopomóc wielce organizacya naukowa“. Pragnie więc Dr. Hinterlechner organu naukowego, którywby stanowił repertorium wszystkich publi-

[1]) Rocznik XXIX, Nr. 1—2.
[2]) Rocznik VII, Nr. 2.
[3]) Rocznik XXVIII, Nr. 2 i 3.

kacyj jugosłowiańskich, mając stałych referentów w Zagrzebiu, w Belgradzie i Sofii. Należałoby też wydawać bulletiny po francusku, a otrzymywane w zamian coraz liczniej publikacye obce, stanowiłyby podstawę do wielkiej biblioteki ściśle naukowej. Należałoby przy tem przyjąć zasadę autoreferatów. Trzeba coś zrobić, żeby słowieńscy uczeni nie musieli wydawać swych prac po niemiecku.

Na zakończenie kilka jeszcze słów o doniosłości tego uniwersytetu dla nauki, jako takiej, i dla Słowiańszczyzny.

Rzecz prosta, że w uniwersytecie lublańskim musiałoby się rozwinąć studyum dziejów południowej Słowiańszczyzny. Historya Bałkanu kryje w sobie tyle jeszcze nierozwiązanych zagadnień (choćby np. tylko w zakresie historyi kościelnej), że studyum to nabrałoby pierwszorzędnego znaczenia dla nauki europejskiej wogóle. Źródła głagolickie i cyrylickie dostępne były zawsze dla szczupłej tylko garstki niesłowiańskich uczonych; są to sprawy czekające słowiańskich badaczów. Podobnież czeka rozwiązania tyle zagadnień językoznawczych, tyle problemów z historyi kultury! Niemieckim uczonym ten materyał nie jest dostępny. Archiwa nasze jeszcze nie przewertowane. A ileż źródeł ważnych do historyi Słowian i Austryi kryje się w Widyniu (Udine), w Cividale i w Akwilei! To i owo powyszukiwali tam nasi uczeni, ale były to luźne poszukiwania jednostek. Materyał do archeologii i historyi sztuki jest tu na południu wprost olbrzymi, a po większej części leży odłogiem.

O doniosłości wydziału prawniczego nie trzeba się rozwodzić, a co do medycznego, wystarczy zwrócić uwagę, że nie posiadają tego wydziału uniwersytety ani w Zagrzebiu, ani w Belgradzie, ani w Sofii. Całe południe słowiańskie jest bez studyum lekarskiego!

Obok własnego uniwersytetu mamy jeszcze drugie żądanie: chcemy, żeby studya w uniwersytecie zagrzebskim uznawane były także w Cislitawii. Gdyby się i to i tamto osiągnęło, miałby słowiański student w Austryi sposobność zapoznać się ze sprawami pobratymców. Polacy i Czesi przybywaliby na pewien czas do Lublany lub Zagrzebia, Słowieńcy i Chorwaci zapisywaliby się na uniwersytet w Krakowie i we Lwowie. Poznawanoby się, szerzyłaby się wzajemna znajomość naszych dziejów, naszych stosunków i zrozumienie wzajemne stanowiska narodowego i poli-

tycznego. Rozszerzyłby się horyzont myśli młodzieży, a z czasem doczekalibyśmy się i praktycznych z tego wyników.

Oto względy i powody, dla których my Słowieńcy oczekujemy w ciężkiej naszej walce pomocy od innych Słowian i liczymy na nią. *France Stelè.*

## Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(Tygodnik *Lech* — 1878, 1879).

Dziedziną odłogiem u nas leżącą, a dopraszającą się niemal opracowania — to rozwój polskiego słowianofilstwa. Dotychczas jakby z rozmysłu pomijano milczeniem tę stronę naszego ducha politycznego, utożsamiając ją zupełnie błędnie z rosyjskim panslawizmem. A właśnie opracowanie takie wykazałoby dobitnie, że słowianofilstwo nasze trzymało się zawsze zasady — równi z równymi, oraz udowodniłoby, że nasienie tak pojętej idei, nie u innych Słowian, ale na naszej glebie pierwsze zakiełkowało. Wszak już w literaturze złotego wieku odezwało się kilka głosów, radzących zawiązać koalicyę ze Słowianami południowymi przeciw Turkom. Te zarody kiełkowały w 17 i 18 wieku, a w początku 19 w. cała akcya lig słowiańskich i związków tak silnie zaprzątnęła umysłowość naszą, że i w literaturze oddźwięk się jej odbił; współczesnie zaś warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawięzywało szerokie węzły z uczonymi słowiańskimi. Powstanie 1831 r. nie przerwało tej akcyi. Na emigracyi bowiem dyskutowano bardzo wiele na ten temat, w kraju zaś rozwijały działalność w tym kierunku „Liga polska“ w Berlinie i „Słowiańska Lipa“ we Lwowie. Materyału sporo dostarczają korespondencye naszych słowianofilów z uczonymi słowiańskimi, rozprószone po różnych krajowych i zagranicznych bibliotekach, a w większej ilości zachowane w Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze. Na podstawie tych materyałów ogłosił przeszłego roku Rosyanin, Francew, obszerną książkę; jednak rzecz ta nie jest wyczerpującą. Praca taka, zdaniem naszem, musi być traktowana nie z czysto literackiego ale i z historycznego stanowiska; obok głosów słowianofilskich w literaturze, musi przedstawić akcyę związków i to, o ile możności na tle podobnych kierunków u innych Słowian. Zanimkiedyś w przyszłości powstanie tak pojęta praca historyczna, warto ogłaszać na razie luźne notatki, w tej myśli, że inni, zachęceni mym przykładem, powiększać będą ich zbiór.

* * *

*Lech*, „tygodnik ilustrowany, poświęcony nauce, sprawom słowiańskim i rozrywce“, wychodził pod redakcyą Józefa Chociszewskiego w Poznaniu, w roku 1878 i 1879.

Nie zakreślił sobie *Lech* wielkich celów. Budzić chęć do czytania, przyczyniać się do krzewienia oświaty we wszystkich stanach, a szczególnie

w średnich warstwach naszej ludności; przytem uwzględniać przeważnie polskie i słowiańskie sprawy — oto główne zadanie *Lecha*. Pomimo tak szlachetnego celu pierwsze wystąpienie pisma doznało bardzo surowej i niesprawiedliwej oceny. Nie podobało się, że stanęło na stanowisku katolickiem i że zamierzało zajmować się sprawami słowiańskiemi i przyczyniać się do duchowego połączenia Polaków i Czechów. Oziębłość jednak społeczeństwa nie ostudziła młodzieńczego zapału w wydawcy. Zawsze pełen wiary w wielkość idei przez siebie wyznawanej, głosił:

„*Lech* dąży wszelkiemi siłami do połączenia Słowian w dziedzinie umysłowej i do zaszczepienia w Polakach zamiłowania do spraw słowiańskich. Dążąc do „wszechsłowiańszczyzny“, oświadcza wyraźnie, że jest to wręcz przeciwny kierunek od tak zwanego panslawizmu moskiewskiego. Panslawizm żąda, aby wszyscy Słowianie przyjęli nietylko protektorat rosyjski; natomiast dążność prawdziwa słowiańska pragnie, aby wszyscy Słowianie na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi“ połączyli się, nie wyrzekając się wcale języka i odrębności narodowej. Otóż tę dążność stara się *Lech* rozwijać, lecz przytem nikomu, a zatem i Rosyanom źle nie życzy; owszem, uważamy za potrzebne, aby zawrzeć z nimi „modus vivendi“ pod warunkiem, że nasza godność narodowa na szwank narażona nie będzie“.

Z początku starało się pismo zwrócić sympatye tylko Czechów od Rosyi ku Polsce, z biegiem czasu jednak zaczęło nawoływać do braterstwa nietylko z Czechami, lecz i z Rusinami, idąc w ślady wielkiego patryoty ukraińsko-polskiego Paulina Święcickiego, twórcy myśli połączenia polsko-ruskiego. „Pamiętajmy, że Polska tylko w połączeniu z ludami słowiańskimi, a szczególnie z Czechami i Rusinami, uzyska szczęśliwszą przyszłość“.

Względem Rusinów zajęło pismo jak najprzychylniejsze stanowisko: „Chcąli Rusini być samodzielnym narodem — to podajmy im rękę i pomóżmy im krzepić narodowość rusińską. Tymczasem część pewna naszych rodaków powtarza: Rusin rodem, narodem Polak, a zatem Rusini są Polacy. Redakcya *Lecha* wyznaje otwarcie i stanowczo, że Rusini tworzą osobny naród i jak nie są Rosyanami, tak też nie są Polakami. Jesteśmy tego zdania, że czynić należy Rusinom wszelkie możliwe ustępstwa i iść tak daleko, aby narodowość polska przez te ustępstwa nie poniosła uszczerbku“. Bez wahania przyjęło też pismo myśl czeskiego publicysty Havlička, żeby Polacy dopomogli Rusinom utworzyć samodzielne państwo, a odniosą z tego największe korzyści.

„Zgoda z Rusinami — czytamy na innem miejscu — jest nam tak potrzebna, jak rybie woda. Gdybyśmy raz chcieli poznać tę prawdę, że bez załatwienia sprawy rusińskiej, bez trwałej zgody z braćmi Rusinami i Czechami — nie dźwignie się nasza ojczyzna! Do tej zgody też dążyć należy wszelkimi środkami. Jednym z takich środków jest szerzenie wiadomości o ruchu umysłowym Rusinów“.

Ale dopiero po półrocznem staraniu udało się redakcyi „pozyskać szlachetnego Rusina“, Wasyla Siczowyka, który zobowiązał się pisywać „Listy z Rusi-Ukrainy“, informujące o ruchu umysłowym.

Jelinek od samego początku ogłaszał tu „Słowiańskie listy z Czech“. Podawał też *Lech* artykuły historyczne, tyczące się Polski i Słowiańszczyzny, życiorysy sławnych ludzi, Polaków i Słowian, opisy polskich i słowiańskich osobistości, powieści o idei słowianofilskiej, np. „Lech, Czech i Rus“ Miłkowskiego i inne rozmaitości. Redakcya bowiem musiała się liczyć z poziomem duchowym warstwy średniej, dla której pismo wydawała.

W obu rocznikach znajdujemy tylko jeden większy artykuł polityczny p. t. „Kilka słów w sprawie słowiańskiej“, a mianowicie o połączeniu Polaków, Czechów i Rusinów, z którego te płomienne słowa warto przytoczyć: „Bez połączenia się z Bracią Słowiańską nie dźwignie się z niedoli Polska nasza: jedno z dwojga — albo wypada nam ścisłe z Słowianami zawrzeć braterstwo, aby połączonemi siłami dobijać się szczęśliwszej przyszłości, albo też wiecznie cisnąć nas będzie ciężkie jarzmo niewoli“.

Nuta więc patryotyczna głośno odzywała się z kart *Lecha*, ale nie wywołała odpowiedniego oddźwięku w społeczeństwie. Pomimo popularnego tonu i urozmaiceń najrozmaitszych, nie rozeszło się pismo szeroko. Liczba prenumeratorów w kraju i poza krajem dosięgła 500. Dochód nie mógł pokryć kosztów druku i papieru, dlatego redakcya pismo zwinęła 30 września 1879 r. Charakterystycznem dla poznania charakteru pisma, w którem widzimy prekursora pod względem ideowym *Świata Słowiańskiego*, jest ostatnie odezwanie się do czytelników:

„*Lech* starał się zapoznawać publiczność polską ze sprawami słowiańskiemi i nawoływał do jedności słowiańskiej. Myśl nie ma dostatecznej liczby zwolenników w naszym narodzie, stąd też nie może utrzymać się pismo, poświęcone sprawie słowiańskiej. A przecież ani nam marzyć o lepszej doli naszego narodu, dopóki nie zawrzemy z ludami słowiańskimi ścisłego braterstwa. Jedność słowiańska stworzy nam punkt oparcia w Austryi, zyska nam zwolenników między szlachetnie myślącymi Rosyanami i połączy w jedno Słowian naprzeciw potędze germańskiej. Przeciwnie, jeżeli się nie połączymy z Słowianami, będziemy w nich mieli przeciwników, gdyż mogą oni być tylko z nami albo przeciw nam. Niech żyje Polska! Niech żyje zjednoczona Słowiańszczyzna“!

*Edward Kołodziejczyk.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** przebłyskują jakieś zawiązki — jakkolwiek jeszcze słabe — autokrytyki. W ostatnim numerze *Osnowy,* organu chrześcijańskiego dla Rusi, pojawił się artykuł wstępny p. t. „Chto jest worohom ruskoho naroda, abo patentowani patrioty“. Autor piętnuje w nim występowanie radykałów przeciw religii i cerkwi. Dzisiaj na Rusi doszło już do tego, że za patryotę uchodzi każdy, kto mówi przeciw popom, a co najgorsza, ani inteligencya, ani organizacye powiatowe nie działają przeciwko temu zgub-

nemu prądowi, owszem milczącem przyzwoleniem rozszerzają go tylko i pogłębiają. Dzisiaj na Rusi każdy sobie rzepkę skrobie, innych nienawidzi i zwalcza i tak tamuje narodowi drogę rozwoju i postępu. Niechaj Rusini wezmą sobie przykład z Polaków, gdzie ksiądz cieszy się należytem poszanowaniem, a wszelka prywata zduszona jest w toku publicznej pracy i obowiązków.

W tej samej sprawie zabiera głos *Rusłan* i omówiwszy genezę radykalizmu na Rusi, podaje sposoby skutecznej z nim walki. Radykalizm na Rusi pojawił się przed 30 laty, wtedy, gdy po okresie romantyzmu kozackiego nastały czasy wpływów D r a g o m a n o w a. Dragomanow, przeszczepiając nowy ruch na ziemię ojczystą, nie potrafił rozróżnić wad od zalet, ani zrozumieć różnicy warunków poszczególnych ludów. Radykalizm zachodni i rosyjski szedł przeciwko Kościołowi, i ruski bezkrytycznie poszedł tą samą drogą. Nowym kierunkiem zajęła się przedewszystkiem młodzież, a następnie rozwinęła go na całe wsie i powiaty. Ludzie starsi i księża, choć widzieli zło, lekceważyli je zrazu i dopiero od niedawna pomyśleli na seryo o walce. Niezmiernie trudną jest jednakże taka walka, bo oni nie znają nawet dobrze zasad radykalizmu, który tymczasem zdobywa coraz mocniejsze i szersze placówki. Jedyną skuteczną bronią w tym ruchu antikościelnym jest stałe wydawnictwo książek o treści religijnej, i to osobne dla młodzieży, osobne dla włościan popularne i naukowe, specyalne dla księży i inteligencyi, któreby przedstawiało bezstronnie religię i cerkiew, broniło je, wykazywało zalety i potrzeby.

*Rada* zachęca Rusinów do wytrwałej pracy nad zaniedbywaną dotychczas oświatą: „poky dla naszoho derżawnoho woza ne bude rozczyszczeno szlachu oświtoju, doty win nie ruszyt z bołota"... Dania mały kraik, a dzięki oświacie, na co ją stać. Rusini powinni się tedy zająć szczerze stroną oświatową ludu, a dobry przykład znajdą u najbliższych swych sąsiadów, u Polaków. Następnie przytacza *Rada* całą historyę i działalność uniwersytetu ludowego polskiego im. Mickiewicza.

Niezmiernie ciekawy jest artykuł *Rady* p. t. „D o i s t o r j i l e g e n d y p r o p r u ś k u i n t r y g u", w którym broni energicznie Rusinów przed zarzutem warszawskiego *Dnia*, jakoby ruch ukraiński był inicyowany z Berina. Powód do podobnego zarzutu dała *Rada* oświadczeniem się za wyłączeniem Chełmszczyzny z Królestwa. Na to oświadcza *Rada*, że chce tego tylko w interesie chłopów ruskich, a co do zarzutu *Dnia*, nazywa go bezprzykładnym. Odkąd pojawił się ruch ukraiński, powstają coraz to nowe o nim legendy. Dla Polaków był dawniej intrygą rosyjską, a dla Rosyan polską, teraz zaś, gdy Rosya i Polska dla pognębienia Rusi łączą się razem, — zarzut, nawiasem mówiąc, już nieraz podnoszony w prasie ruskiej — trzeba było obmyślić nową intrygę, możliwie najwięcej neutralną. Przyjęto pruską. Tyle *Rada*. Widocznie w redakcyi *Rady* nie czytają *Ukrainische Rundschau*, która całkiem jawnie stwierdza to, czemu *Rada* przeczy. Nasuwa się wniosek, że pomiędzy Lwowem a Kijowem związek jest bardzo luźny, i że czerwono-ruscy „ukraińcy" nie dopuszczają ukraińskich do swoich sekretów. Wierzymy chętnie, że kijowscy Rusini nie pragną być narzędziem w ręku Prus, i że nie mają nic wspólnego z prusofilstwem galicyjskich Rusinów.

Nowy dwutygodnik literacko-naukowy *Buducznist* spotkał się w *Radzie* z nader surową i bezlitosną krytyką. Przedewszystkiem wyśmiano samochwalstwo i napuszoność młodego czasopisma, które chwaliło sie, że połączy w sobie najznamienitsze nazwiska literatów Rusi, a tymczasem współpracownicy jego rekrutują się tylko z młodych, całkiem nieznanych sił. Redaktor radzi więc sobie w inny sposób. Oto drukuje artykuł dawno napisany, a niedrukowany jeszcze p. t. „Wuhlar" znanego pisarzą ruskiego Iwana Franki, bez jego pozwolenia i wiedzy. Gdy autor upomniał się o takie bezprawie, wtedy redaktor *Buducznosti* zaczął coś kręcić, tłumaczył, że dostał artykuł drogą prywatną, że cały rok zabierał się o tem donieść autorowi itd. Nie dość na tem, *Buducznist* jest pełna wygadywań i podburzań na „batkiw, katerich dałekozoryj rozum namityw zdawna dla sebe odnu programu: ćkuwaty ukraińśku mołodiż, peretynaty jij usi szlachy do samostijnoho rozwutku i szukannia nowych form żytja, nowych idealiw..." i to w tym samym zeszycie, w którym z taką łapczywością przywłaszczyła sobie artykuł właśnie jednego z tych „ojców". Drugi zarzut, jaki natchniony obrońca uciśnionej młodzieży czyni „ojcom", brzmi następująco: „Nasi „batky" ustawili swe szubienice na wszystkich frontach życia i wyławiając każdego młodego literata, który tylko ośmieli się w dzieło włożyć choć część własnego ducha i serca, oddają go w ręce byle jakiego krytyka-degenerata, pełniącego przy pismach rolę kata, a ten rozprawia się krótko z młodym zuchwałym nowatorem, a raczej dobrodziejem..." W takim to tonie — pisze *Rada* — trzymaną jest cała *Buducznist*, wszędzie zuchwałe napaści na ludzi starszych, na pokolenie szanowane i zasłużone. Stara się być pionierem modernizmu, ale w sposób nader naiwny i głupi. Współpracownicy *Buducznisti* zabierają głos we wszystkich sprawach — a, jakto *Rada* na cytatach i zestawieniach wykazuje, nie mają o niczem pojęcia i nie wiedzą, czego chcą. Burzyć, co zrobili „batky", szczuć do zgubnej walki pokoleń, to tylko oni naprawdę umieją. *bk.*

Prasa **rosyjska** przechodziła prawdziwie przez corsi-ricorsi zmiennych sądów z powodu zatargu serbsko-austryackiego i austryacko-rosyjskiego nieporozumienia. Szczegóły znane są z prasy codziennej. Z przykrością musiało się nabrać przekonania, że sądy zależne są tam od upodobań, od nerwów, ale obliczeń politycznych — w właściwem znaczeniu tego wyrazu — w Rosyi dzisiaj zgoła niema. Przykre to, bo odejmuje wiarę w polityczne odrodzenie Rosyi.

Oryginalny pomysł, żeby Duma wydała odezwę do ludów i parlamentów przeciw Austryi (pod pozorem chęci utrzymania pokoju), pomysł o mało co nie wykonany, świadczy dobitnie, jak Rosyanie nie mają pojęcia o parlamentaryzmie i stosunkach międzynarodowych. Odezwa ta mogła tylko ośmieszyć Dumę i poniżyć rząd (skoro wiadomo, że ta Duma od rządu jest zależna). Europejczycy widzieliby w niej publiczne przyznanie się, że Rosya niezdatna jest do wojny i że prosi Europę o ochronę przed nowemi klęskami, ale żeby to tak zrobić, iżby się zdawało, że Rosya tylko na prośby Europy nie wydaje Austryi wojny. Nie jest z Rosyą dobrze, ale też nie jest może aż tak źle, jakby sądził Zachód, gdyby odezwę (której tekst był już nawet podpisywany i opublikowany) wysłano

do biur parlamentów europejskich. Odczytywanie jej w Izbach europejskich wprawiłoby było prezydya w kłopot, posłów-słuchaczów w osłupienie, i dostarczyłoby tylko żeru pismom humorystycznym. Na szczęście znaleźli się w ostatniej chwili ludzie rozsądni, i ocalili Rosyę przed grubą kompromitacyą.

Prasa październikowców i *Now. Wremia* nie mogą odżałować odezwy, podczas gdy potępiła ten projekt prasa postępowa, z petersburskiem *Słowem* na czele.

Suworin starszy, wydawca *Now. Wremieni*, obchodził 50-letni jubileusz pracy. Zajmowała się nim cała prasa rosyjska. Była opozycya. W *Rieczi* pisał Piotr Struwe:

„Niema nic bardziej jaskrawego i bardziej pouczającego dla scharakteryzowania historycznej misyi *Nowoje Wremia* od artykułów tego pisma w ciężkie dni wojny rosyjsko-japońskiej. Zamiast słów trzeźwych a prawdziwych, rozlegało się podłe pochlebstwo, które duszę narodową pogrążało w uśpieniu i bałamuciło władzę. Chwalono Aleksiejewów i Stesłów. Ukryte rany zalepiano bezwstydnie domniemanemi wonnościami patryotycznemi. Smrodliwą atmosferę rozkładu przepajano kadzidłem niewolników. *Nowoje Wremia*, prawdę mówiąc, zasłużyło na jeden tylko pomnik, na jeden podarek, w którym jego misya i rola mogłyby być należycie uwiecznione — na dokumentalne historyczne wypisy, w których historya najwpływowszego pisma rosyjskiego byłaby napisana przez nie samo. Żaden pamflet nie mógłby być tak zabójczy, jak takie wypisy historyczne (z własnych jego artykułów).

„Historya *Now. Wrem.* jest nierozerwalnie związana z historyą tego ustroju, który naród rosyjski odrzucił i przeklął".

*Słowo* (petersburskie) pisało:

„Suworin wykazał potęgę prasy, ale nikt tak bardzo, jak on, nie wywoływał pogardy dla tej potęgi. On mówił o ojczyźnie, o patryotyzmie, miłości do Rosyi, i nikt więcej od niego nie wywołał nienawiści i lekceważenia potrzeb państwa rosyjskiego".

*Nasza Gazeta* wyraziła się jeszcze dosadniej:

„Jakąś małą, właśnie nie wielką, a małostkową rozpustą wieje z każdego arkusza *Nowoje Wremia*. Chamstwo i chamstwo bez końca. Chamstwo w samej rozpuście — oto, co się sączyło do życia rosyjskiego od ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku i oto, czego strażnikiem, ideologiem i bardem był Suworin. Suworin był wierny samemu sobie zawsze i we wszystkiem. „Czewo izwolitie, wasze prewoschoditielstwo?", „słuszajuś, wasze — stwo" i z tem dopłynął do swego 50-letniego jubileuszu".

Dla nas jubileusz Suworina był faktem nadającym się doskonale na kryteryum współczesnej Rosyi. Opozycya przeciw *reptilii* jest, ale... jakżeż ona drobną, jak nic nie mogącą zaważyć na szali losów Rosyi. W jubileuszu wzięli czynny udział nietylko car (ofiarując swój portret z własnoręcznym napisem), nietylko Stołypin, a z frakcyj Dumy umiarkowana prawica, nacyonaliści rosyjscy, centrum, październikowcy, ale i sam prezes Dumy Chomiakow, osobiście, a obok niego Guczkow, a wraz z nimi... petersburski Klub działaczy społecznych! (niespodzianka!); telegramów było do tysiąca.

Tołstoj, Joan Kronsztadzki, Suworin, — oto Rosya cała; pierwsi dwaj znoszą się wzajemnie i zostaje sam Suworin, jako uosobienie Rosyi. Z Tołstoja zostanie rozdział w historyi literatury, z ś. p. Joana trochę legend lokalnych, tylko Suworin pozostanie władnym i działającym, aż duch jego doprowadzi imperyum rosyjskie do... końca [1]).

Rocznica uwłaszczenia włościan (19 lutego st. st. 1861) dała pochop najpoważniejszym dziennikom — pragnącym zrobić z niej rodzaj narodowego święta — do uwag pessymistycznych. *Russkija Wiedomosti* stwierdziły, że „żadna z dodatnich stron reformy włościańskiej nie rozwinęła się zupełnie“, bo samowola urzędów (stanowych, isprawników, naczelników ziemskich itp.) wykoszlawiła reformę.

*Birżewyja Wiedomosti* ogłosiły artykuł, a raczej rozprawkę generała Wołodimirowa: „Zadaczi obszczestwa sławianskoj wzaimnosti“. Znane są dobrze naszym czytelnikom szlachetne i rozumne poglądy autora. Ma też słuszność, nie życząc sobie, żeby towarzystwa słowiańskie uprawiały „awanturniczą“ politykę, ani wogóle jakąś swoją własną politykę zagraniczną obok rządowej; zadaniem ich nie współzawodniczyć z polityką rządu, lecz raczej przyprawiać dla niej grunt, ażeby mogła być roztropną i dla państwa korzystną. Przedewszystkiem winno Towarzystwo przygotowywać teren do porozumienia polsko-rosyjskiego i powinien być do tego celu stały komitet złożony z trzech Rosyan i trzech Polaków, celem opracowania projektów i obmyślenia środków, jak je wykonać. *k*

**„Sławianskija Izwiestija“.** Roczniki 1907 i 1908 (str. 726 i 322).

Znany organ petersburskiego „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności“ ukończył szósty rok życia od wznowienia tego wydawnictwa. Dorobek duchowy ostatnich dwu lat, wcale obfity, jest dowodem szczerych starań redakcyi, by czytający świat rosyjski zapoznać z życiem, kulturą i literaturą Słowian — i zwrócić przytem opinię przeciw Polakom.

Każdy zeszyt przynosi, obok wzorowych przekładów z poetów słowiańskich, cenne artykuły z zakresu literatury, historyi, etnografii lub sztuki, pewne stałe rubryki publicystycznego charakteru, dotyczące najważniejszych zjawisk współczesnego życia Słowian, kronikę, przegląd prasy i literatury, bibliografię i nekrologię.

Łużyczanin, dr. E. Muka, ogłosił w r. 1907 szkice o połabskich Słowianach, przedstawiając szczegółowo życie domowe, sposób budowania wsi, urządzenia domu i zagrody, obyczaje i zwyczaje rodzinne i religijne, wierzenia i zabobony, w końcu ogólny charakter Połabianina, a także przegląd literatury i główne rysy języka, przyczem wyzyskał najnowsze prace, odnoszące się do tej kwestyi.

W zakres historyi i polityki wchodzą prace: O serbsko-tureckiej wojnie 1876 r. (Н. О-ный) i A. A. Baszmakowa „Nowe dane do historyi kwestyi wschodniej“, streszczające wyniki

---

[1]) Charakterystykę i historyę pisma i jego właściciela (niegdyś wolnomyślnego opozycyonisty) podaliśmy w pierwszym roczniku *Świata Słowiańskiego*, w zeszycie z listopada 1905, — w „notatce aktualnej“ pióra pani Romualdy Baudouinowej de Courtenay.

badań S. M. Goriajnowa w dziele „Босфоръ и Дарданеллы“ (Petersburg 1907 r. 355 str.), opartem na bogatych dyplomatycznych materyałach rządowych petersburskich archiwów.

L. P. Ljubow dorzuca kilka nowych uwag do historyi słowianofilstwa w Rosyi, przyczem zwraca się przeciw dotychczasowemu akcentowaniu roli K. Aksakowa i braci Kirjejewskich w historyi starego słowianofilstwa rosyjskiego. W innym artykule zajmuje się ten sam autor stosunkiem Lwa Tołstoja do słowianofilstwa, a w szczególności do Chomiakowa, a gdzieindziej daje obszerną charakterystykę publicystycznej działalności jednego z mniej znanych słowianofilów, Gilariowa-Płatonowa; charakterystykę zaś J. W. Kiriewskiego podaje K. D. Berbenko, z pod którego pióra wyszedł też ciekawy artykuł o mało znanym dramacie i teatrze w Bułgaryi.

Niezmiernie cenne, dzięki swej zwięzłości, przy ogromnem bogactwie treści, są szkice P. A. Zabołotskiego p. t. „Kulturna rabota u Sławian“, ciągnące się już od r. 1906. Rozpoczął autor od Czechów i Słowaków i dotychczas dał wyczerpujący, choć — rozumie się — tylko w głównych zarysach, obraz dorobku kulturalnego obu tych ludów słowiańskich. Praca Zabołotskiego jest dla ogółu rosyjskiego najcenniejszem źródłem informacyjnem do poznania życia i kultury współczesnych Czech i Słowaczyzny. Ciekawiśmy bardzo dalszego ciągu jego prac.

Jest sporo rozpraw i artykułów, odnoszących się do południowej Słowiańszczyzny, a opracowanych niekiedy z wielką znajomością przedmiotu nawet w kwestyach bardziej zawiłych. Przytoczę A. N. Sirotinina „Македонія и Россія“ (1907, Nr. 3, str. 210), I. Aleksandrowa „Австрійскій гнетъ въ Боснѣ-Герцеговинѣ“ (1907, 8. 672), K. D. Berbenka „Полит. обозрение Балк. полуострова“ (1907, 5. 421). P. A. Kułakowskiego, A. W. Wasyliewa i A. A. Baszmakowa artykuły o Bośni i Hercegowinie i bałkańskim związku(1908, Nr. 7), tego ostatniego o Czarnogórzu (1908, Nr. 8), w tym samym przedmiocie rozprawy W. N. Korablewa i W. K-wa (1900, Nr. 6). D. E. Potočnjaka (Chorwata) „Хорв. полит. партіи“ (1908, 1—3. 46), G-wa „Этюды по болгарск. литерат“ (1908, 1—3. 64), cały niemal Nr. 8(1908) poświęcony gen. Ignatiewowi i jego „słowiańskiej działalności“, (szkice Naryszkina, Gubostowa, Parensowa i i.), tudzież cały szereg przekładów z poetów południowo słowiańskich, życiorysów, nekrologów i notatek bibliograficznych.

O Polakach są poważne szkice z literatury polskiej prof. Jacimirskiego w roczniku 1907; potem — jak o tem donosiliśmy w swoim czasie — prof. J., oburzony politycznem stanowiskiem redakcyi w sprawie polskiej, wystąpił demonstracyjnie z grona współpracowników. Polacy są dla *Sławianskich Izwiestij* „bračmi“ Słowianami o tyle, o ile są pod panowaniem pruskiem; ale pod panowaniem rosyjskiem są widocznie znienawidzonymi „inorodcami“. Z bezstronnością omawia Al. Baszmakow znaną książkę L. Bernharda: „Die Polenfrage“ (zeszyty 1—3 z roku 1908) — ale poza tem o Polakach wszędzie, jeżeli nie wprost kłamstwo, to przekręcanie, zamilczanie, jednostronne lub umyślnie stronnicze oświetlanie faktów. Ot n. p. z artykułu p. t. „Polsza i Galicia“ (Эль-Эль. R. 1907, str. 609) taka gadanina: „Na całej przestrzeni Galicyi

słychać tylko polski język i w urzędach i w szkołach i w miastach i nawet po wsiach, gdzie uczą „russkie“ dzieci polskiego języka; russki język stanowi tylko przedmiot urągania“.

Nienawiścią tchnie artykuł tegoż pióra p. t. „K waprosu o polskoj awtonomii (Nr. 4 z r. 1907).

A jakżeż charakterystyczny ustęp z opisu wrażeń ze zjazdu praskiego, omawiający zachowanie się Polaków w Pradze: „Polska grupa — pisze Willy — przez cały czas zjazdu trzymała się w odosobnieniu i nie podzielali wzruszeń i namiętnych porywów rosyjskich delegatów, wiele obiecujących Polakom, a niczego nie potrzebujących żądać od „uciskanych braci“. Polacy odnosili się do tego wszystkiego dosyć chłodno, nieufnie i traktowali „russkich“ z nieukrywaną, dumną pogardą, ledwie niekiedy racząc ich zaszczycić łaskawą rozmową; resztę Słowian oni najzupełniej ignorowali“ (Nr. 4—5 z r. 1908, str. 214).

W kronice i w przeglądach z życia kulturalnego i politycznego zupełne milczenie o Polakach. Jest tylko artykulik o liczbie Polaków... w północnej Ameryce i uszczypliwa wycieczka przeciw *Swiatu Słowiańskiemu*, z racyi przejścia Stjepana Radića w „polskij łagier“.

Żeby-to sam St. Radić! ale podobnych jemu jest już pełno...

**„Sławianskij Mir“**. Славянскій Міръ, ежемесячный журналъ литерат, искусства, критики и идейного общенія. Петербургъ. Отв. ред. М. Шильдеринъ, Изд. Н. Лаврин. Декабр 1908 г. Год. изд. I. Nr. I, str. 48.

Nowe wydawnictwo rosyjskie, poświęcone Słowiańszczyźnie, ukazuje się pod hasłem „zrealizowania idei kulturalnego zbliżenia i wzajemnego poznania się Słowian między sobą“. Dąży ku temu celowi pismo drogą piśmiennictwa, sztuki i krytyki literackiej, które mają „zapoznać Rosyan z kulturalnem życiem Słowian wogóle, a resztę Słowian z duchowem życiem Rosyi“. Miesięcznik ma służyć „ideowym celom“, dobierać zaś będzie — wedle słów przedmowy — tematów o „głębokiej stronie ideowej“; dotykać będzie „najbardziej progresywnych stron życia, przedewszystkiem kulturalnych jego zjawisk, oświecając je z naukowo objektywnego, zupełnie bezstronnego punktu widzenia“. Nie będzie to trudne, bo politycznie pismo jest.... zupełnie bezbarwne.

Czy sama literatura i sztuka wystarczą do należytego poznania się Słowian między sobą, czy — zwłaszcza w dzisiejszej dobie przełomowej — poznanie i zrozumienie stosunków polityczno-społecznych i dążności narodowych nie jest ważniejszym i wprost niezbędnym warunkiem do wzajemnego zbliżenia się Słowian?

W każdym razie witamy *Słowianskij Mir*, jakkolwiek jeszcze w dość bladej on szacie, przychylnie.

Treść pierwszego numeru *Słow. Miru* wypełniają przeważnie przekłady z pisarzy słowiańskich, a więc z Iv. Cankara (Słowieńca), Jana Kasprowicza (drobny obrazek p. t. „Rozpustnica“ w przekł. E. Stockiej) z Jana Nerudy (Czecha), Branislawa Nušića (Serba), Jarosl. Kvapila (Czecha) i Iw. Wazowa (Bułgara). Zeszytu dopełnia piękny portret literacki Cąnkara pióra L. Sawina, tudzież próba charakterystyki poety „ужаса и бездны“, Leona Andrejewa przez N. Ko-

s t e ż a; nadto ciekawy artykuł o „rosyjskim języku i Słowianach“ i drobniejsze rubryki.

**„Akropol“**. „Акрополь“. Taki tytuł nosi nowy, artystyczno-literacki miesięcznik w Petersburgu. Programem jego ma być walka przeciw jałowym lub szkodliwym prądom dekadenckim w piśmiennictwie rosyjskiem — w imię o d r o d z o n e g o k l a s y c y z m u. Inicyatorem i duszą tego pisma jest znany krytyk S. K. M a k o w s k i j, a grono redakcyjne tworzą z pisarzy W. G a l i c z, A. L. W o ł y ń s k i j, z artystów K. A. S o m o w, A. N. B e n o i s i i. *tg.*

Prasa **czeska**, omawiając w licznych artykułach nasz artykuł z zeszłego miesiąca „R o z s t r ó j p o l i t y c z n y u C z e c h ó w“, zachowała przy tem ton poważny, co świadczy, że głos p r z y j a c i e l s k i będzie tam zawsze uważnie wysłuchany. Miejmy nadzieję, że myśl polityczna czeska będzie się zbliżała ku polskiej; naszem zaś n a j g o r ę t s z e m życzeniem pozostanie i nadal i zawsze, żeby naród czeski, obok siły społecznej, ekonomicznej i oświatowej, nabrał jeszcze s i ł y p o l i t y c z n e j. Widząc, jak obecnie jest pod tym względem — niestety — słabym, mamy poniekąd obowiązek badać przyczyny tej słabości i poszukiwać sposobów poprawy tego niebezpiecznego stanu rzeczy

Cięty artykuł na radykalizm czeski zamieścił *Nový Věk* w Nrze 25. Ma zupełną słuszność, że Czesi nie dowojują się już radykalizmem zgoła niczego, a potrzebują natomiast sojuszów parlamentarnych, „ażeby poselstwo czeskie w Wiedniu było poważane i wysłuchiwane, żebyśmy mogli poumieszczać w urzędach ministeryalnych jak najwięcej pracowników — a rozumnych i zdatnych. Tego nam brak. Nie bójmyż się ministerskich fraków. Byłoby dobrze, żeby Słowianie mieli w swem ręku przynajmniej połowę tek ministeryalnych. Czem więcej, tem lepiej. Jest to zadanie ciężkie, ale nie jest niewykonalnem“. Następnie rozwija autor myśl, że należy magnatów pozyskać dla ruchu narodowego i że to jest „pracą, której nie można odkładać“.

Powinien by też otrzeźwić czeskich radykałów artykuł *Deutsche Volkszeitung* z 13 marca (organ b. ministra P r a d e g o), w którym przyznano się otwarcie, że celem „wszechniemieckiej“ (tj. prusofilskiej) polityki w Austryi musi być w pierwszym rzędzie to, żeby doprowadzić Czechów do opozycyi jak najbezwzględniejszej i utrzymać ich w tym stanie.

W Kromieryżu wychodzi od N. Roku z inicyatywy grona nauczycieli tamtejszej szkoły realnej tygodnik postępowy *Hana*, pełen bojowej ochoty. Przestała za to wychodzić *Snaha*, której działo się widocznie w Bernie jeszcze gorzej. niż przedtem w Prościejowie. Redaktor jej, O b r t e l, przeszedł do redakcyi *Selskych Listu*, porzuconych przez K. S o n n t a g a, który znalazł sobie inne pole działania Od kwietnia będzie wydawał dwa pisma: *Moravsky Venkov* (dwa razy na tydzień), jako „niezawisłe pismo agrarne“ i *Mlada Morava*, organ młodszego pokolenia agraryuszów.

W Nrze 48 *Času* d 17-go lutego zamieścił dr. M i l o s l a v H ý s e k dłuższy fejleton pt. „Z u m ě l e c k é h o K r a k o v a“, w którym nazywa Kraków polskiem Monachium dla wielkich jego skarbów artystycznych. Czyniąc

alluzyę do ujemnych opinij czeskich, wydanych o Krakowie, a zwłaszczą do sławnego „gotyku *Nar. Listów*“[1]), powiada: „Prawda, nie jeździ się do Krakowa na dobre piwo, albo na flirt“. Ale za to panuje tu nadzwyczaj intenzywny ruch umysłowy, „niewidzialny na pierwszy rzut oka“. Autor scharakteryzował ruch literacki i artystyczny z ostatniej doby krakowskiej i podał kilka momentów z życia naukowego, wiążąc swe uwagi w piękną wiązankę fejletonową nader zręcznie. *k*

Były minister K. Prášek wypowiedział swe zapatrywania na stanowisko Polaków i Rusinów wobec „Jednoty“ słowiańskiej na wiecu w Brandysie nad Łabą 8 marca. *Venkov* (58) powtarza słowa K. Práška: „Rusini są tak samo dobrymi Słowianami, jak Polacy“. Jedni i drudzy, choć do „Jednoty“ nie wstąpili formalnie, w chwilach dla sprawy ogólno-słowiańskiej ważnej, z pewnością pójdą razem z nią. „Rusini pójdą jak jeden mąż, aby postąpić według przykazania serca swego i wielkiej słowiańskiej rodziny w Rakuzach“. O tem były minister swych wyborców zapewniał, jako „znający stosunki i osobistości klubu rusińskiego“ (sic!!)

Co do Polaków, „wbrew twierdzeniu o niepewności polskiej delegacyi wobec spraw czeskich i słowiańskich, muszę stanąć w obronie braci Polaków — powiedział K. Prášek — boć któż dał większy dowód słowiańskiej wzajemności i braterstwa czeskiemu narodowi, jeśli nie Polacy... wszak za Badeniego eksponowali się aż do skrajności za prawa języka czeskiego! W walce wiedeńskiej o prawa Słowian „Polacy, o ile znam stosunki w ich klubie, w chwili stanowczej przejdą ze swego, jak powiadają, stanowiska pośredniczącego na stanowisko jasne i otwarte, aby bronić słowiańskiej jedności naszej ojczyzny, a temsamem w obronie interesów państwa i dynastyi; program bowiem austryackich Słowian ma być programem wszystkich lojalnych polityków austryackich, boć jest on i naturalnym programem dynastyi austryackiej i teraźniejszego panującego“. (Zupełnie po myśli programu politycznego Havlíčka-Borovskiego).

Niedzielą posłów-ministrów możnaby nazwać dzień 14 marca, bo trzech byłych ministrów i dwaj przywódcy stronnictw równocześnie wypowiedzieli się z myśli politycznej przed swymi wyborcami: Fiedler w Hradcu Królowej, Fořt w Řičanach, Prašek w Nymburku, Kramář w Niemieckim Brodzie i Hajn na Królewskich Vinohradach.

Fiedler widzi w parlamencie obecnym posunięcie się środka ciężkości od stronnictw narodowych ku socyalistom i ku chrześcijańsko-społecznym. Rząd obecny jest dla Czechów wrogi, bo przyznaje sobie kompetencyę sejmu co do języka urzędowego w Czechach, śledzi i konfiskuje czeskie pisma, wreszcie usuwa się od uregulowania Łaby i Wełtawy, a przychyla się ku kanałowi dunajsko-wiślnemu. Stąd wniosek snuje Fiedler, że dawna polityka czeska nie była tak złą, za jaką ją głoszono. Jego zdaniem Czesi muszą zaniechać obstrukcyi, aby nie dać rządowi w rękę § 14, bo ten mógłby rozgraniczyć Czechy.

---

[1]) zobacz zeszyt z stycznia br., str. 40.

Kramář kładł nacisk na utworzenie Slovanské Jednoty, która się jednak musi zżyć silniej, niż „český svaz“. I on się lęka paragrafu „państwowego“. Czechom brakuje wytrwałości i ścisłości w pracy politycznej.

Fořt przewiduje blizkie rozwiązanie parlamentu i szuka zawczasu sprzymierzeńców, — oraz każe siły materyalne gospodarcze przygotować. W przewidywaniach swych patrzy, jak wszystko się przeciw posłom czeskim zwraca.

Prašek żałuje, że poselstwo czeskie nie zgodne w polityce zewnętrznej i wewnętrzej. Usiłowaniem jego, kiedy jeszcze był ministrem było, ustalić i osiedlić jak najwięcej urzędników czeskich, pełnych ducha narodowego. Ten sposób postępowania politycznego uważa za „pożyteczniejszy, niż 10 Badeniowskich rozporządzeń językowych“.

Hajn omawiał wrogi stosunek rządu do prasy czeskiej i stronnictwa postępowego. Czesi — jego zdaniem — nie pozwoliliby nigdy na wyodrębnienie Galicyi i Słowiańszczyzny południowej, bo tym sposobem słowiańska większość, choć jaka taka, stałaby się mniejszością. Wierzy też, że „czeskie prawo państwowe musi ostatecznie zwyciężyć“.

Tejże samej niedzieli i dnia poprzedniego wygłosił w czterech miejscowościach swego okręgu wyborczego prof. Masaryk swój sąd o obecnej sytuacyi politycznej, sąd zgodny z zapatrywaniami posłów poprzednich, a gabinet przedstawił, jako nieparlamentarny i wrogi Czechom.

Prasa stronnictwa prawnopaństwowego bierze rozmach po ostatnich rewizyach. Strana statoprávně pokroková posiada po powiatach pisma swe następujące: *České Právo* (tygodnik) w Przybramie, *Hlasy pokroku* (tygod.) w Dworze Królowej, *Labské proudy* (tygod.) w Kolinie, *Nový Havlíček* (tygod.) w Kładnie i *Rozhledy* (dwutygod,) w Rakowniku. Idei stronnictwa służą także: *Mladé Podřipsko* (w Mielniku), *Šumavan* (w Klatowach) i *Vinohradský Obzor*. W samej zaś stolicy królestwa wydają postępowcy organ swój *Samostatnost*, wychodzący co drugi dzień, nie dawno jeszcze dwa razy tygodniowo, a przed laty paru skromny tygodnik. Obecnie, kiedy „rozwiązanie parlamentu nie jest wykluczone i wnet staniemy przed naszymi wyborami“, *Samostatnost* musi się zmienić w dziennik. W tym celu organizuje się spółka wydawnicza z udziałami po 100 K. na odzew Dra Rudolfa Broža, ogłoszony w miesięcznym dodatku organowego pisma: *Radikální Listy*.

*Národní Noviny*, organ „Národních Jednot“ zaczął wychodzić w marcu b. r. jako tygodnik, wydawany w Kladnie pod redakcyą Ant. Špačka. Pismo będzie bronić spraw narodowych, gospodarskich i politycznych. Na strażnicy narodowej stać chcą *Národní Noviny*, a przedewszystkiem wedle programu strzedz będą i walczyć o czeskie prawo państwowe. „Otwarcie już dziś oświadczamy, że wszelkie usiłowanie przemocnego rozerwania tego królestwa i ograniczanie praw naszego języka jest nowym końcem parlamentu“. A gdyby przyszło do rozwiązania parlamentu, nowe wybory będą skrajnie opozycyjne; „pójdziemy znowu do deklaracyj“.

Żywioł niemiecki na Morawach doznaje silnej podpory w Żydach, idących Niemcom na rękę. Idzie więc Czechom o pozyskanie Żydów dla sprawy swojej i w przededniu wyborów w Izbie przemysłowo-handlowej

w Bernie, pracowała gorąco prasa codzienna nad przesunięciem tego języczka wyborczego na swoją szalę. *Moravská Orlice* ogłasza odezwę „Svazu českých pokrokových židů pro Čechy a Moravu v Praze“, żeby Żydzi przestali się wysługiwać na Morawach tym, którzy w parlamencie zgłosili wniosek o ograniczenie Żydów w szkole i urzędzie. Wniosek ten nazywa *Čas* „proklatým a bestiálním“, a podpisany pod artykułem „Český Žid“ przypomina współwyznawcom słowa *Brünner-Zeitung* z r. 1849, powtórzone w pracy N. Adolfa Frankla-Grüna „Dějiny židů v Kroměříži“, aby „Żydzi morawscy, aczkolwiek po niemiecku wychowani, nie zapominali, że większość ludności, wśród której żyją, jest słowiańska i że mogą usunąć niejedno uprzedzenie, jakie ma lud do nich, jeśli do ludu tego przyłączą się chętnie i życzliwie“. *mg.*

Najczynniejszy z prasy **słowackiej** *Slovenský Tyždennik*, miał w jednym tygodniu — pomiędzy 10 a 16 marca — trzy procesy prasowe, które skończyły się grzywnami w kwocie 5700 koron (nie licząc strat z kosztów procesu) i przyniosły współpracownikom Stefanowi Hyllowi 7 miesięcy, a Janowi Greguškowi rok więzienia.

*Slovenský Tyždennik* przywiązuje wielkie znaczenie do posłuchania, jakie miał 6 marca u następcy tronu b. minister Kristoffy, zwolennik powszechnego głosowania. „W tych ciężkich czasach odczuje cały uciśniony lud serdeczną pociechę z tego, że następca tronu wyczuł na Węgrzech takiego człowieka, który nie jest ani szowinistą, ani sługusem hrabskich tyranów ludu, lecz który przyjął prawo ludu do programu rządowego. . Po publicznem przyjęciu odwiedzin Kristoffyego będzie wiedział cały świat, że nasz następca tronu i przyszły król, poznał krzywdę, od której jęczą miliony ludu słowackiego, rumuńskiego, madiarskiego i wszelkiego innego. I nietylko to; ale okazuje się z tego i to, że on ma odwagę zwrócić swe oblicze w stronę, gdzie się wojuje przeciw krzywdzie, a za prawo ludu“.

W niedzielę 7 marca odbyło się w Ptuju zgromadzenie **słowieńskie**, mające na celu zorganizowanie nowego stronnictwa, które ma się składać z żywiołów niezadowolonych tak z „klerykalnej“, jako też „liberalnej“ polityki. Nowe stronnictwo ma się zwać „konserwatywnem“, a na czele tego ruchu, propagowanego w południowej Styryi, stanął Dr. Ploj.

Pod tytułem „Avstrijsko-srbska vojna in slovansko vprašanje“ czytamy w *Slovencu* z 18 marca artykuł wstępny, podpisany miłemi dla nas znakami: Dr. L. L. (ks. Dr. Leopold Lenard). Autor zadaje sobie pytanie, jakie byłyby następstwa wojny, ze stanowiska słowiańskiego. W razie przegranej straciłaby Austrya Bośnę, przepadłaby nadzieja połączenia jej z Chorwacyą, a wśród Serbów w Austryi (w południowej Dalmacyi), w Chorwacyi i na Węgrzech (w Banacie) stanęłoby górą, stronnictwo radykalne, nie chcące porozumienia z Chorwatami i nastałaby „walka na noże“ pomiędzy Serbami a Chorwatami — walka, wśród której szerzyłaby się tem łatwiej madiaryzacya i germanizacya. Królestwo serbskie, wzmocnione wygraną wojną w imię „idei wielkoserbskiej“ pożądałoby tem bardziej Starej Serbii i Macedonii na Turcyi i przeciw Bułgaryi. Wojna buł-

garsko-serbska byłaby nieuniknioną. Powodzenie przysparza zwolenników. Prawdopodobnie znaleźliby się i między Chorwatami (nawet Słowieńcami) ludzie uznający w Serbii „Piemont“ południowej Słowiańszczyzny, a sprawiający niemało kłopotu państwu. Osłabiona Austrya mogłaby łatwo utracić niebawem Istryę i południowy Tyrol na rzecz Włoch. Tem bardziej opierałaby się polityka austryacka na sojuszu pruskim, a nieufność do Słowian prowadziłaby niewątpliwie do „nowej polityki antysłowiańskiej“.

Ale Serbia mogłaby zwyciężyć tylko z pomocą (bezpośrednią czy pośrednią) Rosyi“. Zwycięstwo polityki rosyjskiej byłoby w obecnych okolicznościach wzmocnieniem jeszcze większem reakcyi i idącego z tem w parze wpływu Berlina. Dla Polaków przepadłaby na dłuższą metę wszelka nadzieja poprawy stosunków, a wśród Słowian poczęłaby grasować na nowo propaganda panslawistyczna.

Po pewnym czasie musiałaby nastąpić druga wojna z Serbią. Wtenczas w razie zwycięstwa Austryi, nastałby stan rzeczy mniej więcej taki sam, jaki był przed wojnami i rezultatem jedynym dwóch krwawych wojen byłaby zażarta nieprzyjaźń sąsiedzka. Gdyby atoli i w drugiej wojnie zwyciężyła Serbia, zabrałaby Austryi ziemie serbo-chorwackie, a reszta Słowian austryackich, „zdziesiątkowanych“, byłaby wydana tem bardziej na łup germanizacyi. Pokonaną dwukrotnie Austryę zechciałyby zapewne ołupić Włochy, Rosya, Rumunia i... Niemcy. Dzisiaj w Sudetach rozgrywa się bój Niemców ze Słowianami; ale potem byłby on w tamtych stronach już przesądzony i główna linia bojowa przeniosłaby się daleko na południe, nad Sawę i Kolpę, podczas gdy Czesi i Słowieńcy byliby już „jeńcami wojennymi“.

Ale i drugim razem mogłaby Serbia zwyciężyć tylko z pomocą Rosyi. Rosya, chcąc Serbię popierać, musiałaby się upewnić od strony Niemiec i kupić ich neutralność za „drogie koncesye“. Wpływ Berlina rósłby nieustannie i byłby jeszcze bez porównania większym, niż jest dzisiaj. Ruch wolnościowy w Rosyi bylby całkowicie stracony.

Królestwo serbskie, rozległe terytoryalnie, nie byłoby jednak państwem silnem. Musiałoby lawirować pomiędzy Niemcami, Rosyą i Anglią; cały budżet pożerałby militaryzm, a kultura — dziś tak nizka — nie wielkie czyniłaby tam postępy. Dla Bośni i innych krajów przejście z pod panowania austryackiego pod serbskie, byłoby połączone z wielkiem obniżeniem kultury.

Gdyby Austrya pokonała Serbię, nie byłoby zmian terytoryalnych, bo na zabór Serbii nie zezwolą mocarstwa. Nie otrzymałaby Austrya ani nawet kosztów wojennych, bo Serbia nie ma czem płacić. Jedynym owocem zwycięstwa byłoby ciągłe naprężenie stosunków. W Austryi miałyby sfery decydujące nieufność do południowych Słowian, a Serbowie odsunęliby się jeszcze bardziej od Chorwatów i Słowieńców. Niemiecki wpływ wzrastałby zaś i w tym wypadku (bo Austrya potrzebowałaby sojuszu pruskiego).

Wojna ta jest więc ze stanowiska słowiańskiego niepożądaną. Jeżeli jednak wybuchnęłaby, należy życzyć zwycięstwa Austryi, jako temu państwu, w którem Słowianie znajdują najwięcej dla siebie warunków rozwoju na podstawie kultury europejskiej.

Artykuł kończy się w ten sposób:

„Przyszłość Słowiańszczyzny nie w Rosyi, gdzie knut ubija kulturę, ani nie na Bałkanie, lecz w Austryi. Austrya jest Piemontem Słowiańszczyzny, jest tem państwem, które ma rozwiązać sprawę słowiańską; eksponentami jego na północy przeciw Rosyi są Polacy, na południu przeciw Bałkanowi Słowiency, a Czesi mają misyę historyczną, żeby bronić naszych najbardziej zagrożonych granic przeciw Prusom".

Stosunkom **chorwackim** nadaje przykre tło ciągnący się wciąż proces o zdradę główną z powodu „wielkoserbskiej propagandy". Niestety, sposób prowadzenia go nasuwa bardzo smutne myśli o stanie sądownictwa w samej stolicy kraju! Lwowski proces przeciw Siczyńskiemu (kióry zabił i to namiestnika) odznaczał się kamiennym spokojem, podczas gdy w Zagrzebiu Temida rzuca się, skacze, prowokuje....

Starczewicianie odbyli zjazd w Zagrzebiu dnia 11 marca, z którego wysłano następujący telegram do cesarza:

„Najjaśniejszy Panie! Starčevićeva stranka prava wyraża Waszej Cskiej Mci na licznie nawiedzonym zjeździe, na którym się ukonstytuowała, hołd wiernopoddańczy i życzenia, żeby Najwyższy błogosławił Waszą Cską Mość. tudzież prośbę, żeby anektowane Bośna i Hercegowina połączone były z innemi ziemiami chorwackiemi w jedno samoistne ciało państwowe pod berłem Waszej Cskiej Mci; następnie, żeby w Królestwie Chorwacyi zapanowały stosunki konstytucyjne, a usunięty był obecny stan anormalny, w którym naród chorwacki, zawsze wierny i oddany Waszej Cskiej Mci i Najwyższemu Domowi panującemu, jest tak gnębiony we wszystkich dziedzinach publicznego życia, że nawet w samym Zagrzebiu nie istnieje bezpieczeństwo osobiste. Niech żyje Najjaśniejszy Pan Franciszek Józef I, król wszystkich Chorwatów!"

Telegram podpisali Dr. Mile Starčević, przewodniczący; Ivan Peršič, sekretarz zjazdu.

Klubem frankowców jest zagrzebska „Hrvatska čitaonica" w Zagrzebiu, której prezesem jest obecnie słynny Kršnjavi[1]). Miał tam odczyt, w którym wywodził, że Chorwaci mają czterech wrogów: Madiarów, Niemców, Włochów i Serbów, a najgorsi, jego zdaniem, Serbowie. Teraz chodzi o to, kto ma być gospodarzem w Chorwacyi: Chorwaci, czy Serbowie; „dopiero, aż to pytanie będzie rozstrzygnięte, możemy się przyjaźnić i bratać" — czytaliśmy w sprawozdaniu z odczytu w *Hrvatskom Pravu*.

Natomiast *Pučka Sloboda* ogłasza wciąż artykuły, nawołujące do „bratniej zgody". Artykuł wstępny Nru 5 zaczyna się od słów: „My Chorwaci i Serbowie stanowimy jeden naród".

Zadarski *Narodni List* (organ ks. Bianchiniego) umieścił artykuł posła Dra V. Milića, wielkiego gorliwca „rezolucyi rjeckiej", za utrzymaniem dualizmu, skoroby tylko Madiarzy uznali autonomię chorwacką i przystali na rewizyę „ugody" z rozszerzeniem kompetencyi sejmu zagrzebskiego. Projekty tryalizmu odrzuca Milić przez wzgląd na

---

[1]) Osobny artykuł o nim jest w zeszycie z sierpnia 1907.

Serbów na Węgrzech, którzy byliby w takim razie zupełnie oderwani od reszty ziem serbochorwackich. Zdaniem jego należy dążyć do połączenia Bośni z Chorwacyą, ale z zachowaniem łączności z koroną św. Stefana.

*Obzor* zarzucił Milićowi, że jest bardzo niepolitycznie występować z takim programem wśród obecnych stosunków chorwacko-węgierskich i zapewnia, że żadne stronnictwo nie podejmie go. W sprawie bośniackiej należy sobie zachować „wolną rękę“ i nie brać na siebie żadnych zobowiązań, zwłaszcza wobec możebnych komplikacyi zagranicznych, „które mogą wbrew woli Węgier, samą siłą okoliczności i wbrew całemu kierunkowi oficyalnej polityki wprowadzić stosunki monarchii w formę tryalizmu na naszą korzyść. Nie mamy nic do stracenia, ale nie wolno nam zrzekać się z góry niczego, co może dałoby się zyskać“.

Organ braci Radićów, *Dom*, zamieścił na czele Nru 11-go artykuł wstępny Stjepana Radića pod tytułem „Wojna z Pesztem, porozumienie z Wiedniem, braterstwo z Pragą“. Od przeszło stu lat są politycy madiarscy dla Chorwacyi tem, czem niegdyś byli paszowie i wezyrowie, a więc wrogiem zewnętrznym. Nie poradzi z nimi po dobremu (ne ide s liepa i s dobra), ale liczyć będą się z narodem chorwackim dopiero wtenczas, kiedy w sejmie nie będzie ani jednego „rauchowca czyli frankowca“. Madiarzy nie stanowią ani piątej części ludności monarchii habsburskiej, a mają przeciw sobie nietylko Słowian, ale i znaczna część Niemców przeciwną jest „polityce żydowsko-madiarskiej“. W Wiedniu mieszka blisko pół miliona Czechów, a w samej Pradze więcej jest bogactwa i oświaty, niż w madiarskiej dzielnicy Węgier. „Z tego wszystkiego łatwo osądzić, że naszą politykę chorwacką natchnąć należy obok starej i niewzruszalnej wierności względem naszego cesarza i króla i cesarskiego domu — także silną wolą i gorącem pragnieniem porozumienia z resztą monarchii, czyli mówiąc krótko: z Wiedniem, a w następstwie takiego porozumienia będzie chorwackie braterstwo z Czechami dobroczynnem i dla Chorwatów i dla Czechów i korzystnem dla wszystkich innych Słowian“. Artykuł datowany jest z Petersburga 11 marca 1909.

Rządy bana Raucha dają się coraz bardziej we znaki prasie opozycyjnej; właściwie tylko „frankowackie“ gazety używają wolności prasy. Przeciw najtańszemu dziennikowi zagrzebskiemu, *Novosti*, gdy go nie dało się kupić, (*Pokret* rozpuścił już z początkiem lutego wieść, że go kupiono) założono *Hrvatske Novosti*, naśladujące tamte formatem i układem rubryk. Reklamą nowego pisma zajęło się *Hrvatsko Pravo*, organ Dra Franka.

O sprawie polsko-ruskiej zamieścił *Dom* dłuższy fejleton w Nrze 9, „Poljaci i Rusi u Galiciji“ — w którym autor — dr. Ante Radić, staje na stanowisku gen. Wołodimirowa (por. poprzednie nasze dwa zeszyty). Autor odnosi słusznie genezę nieprzyjaźni dwóch obozów w Słowiańszczyźnie do różnic religijnych (z czego wypłynęła różnica kultury). Warto przytoczyć tę uwagę autora:

„Kościelny rozdział poróżnił najbardziej Chorwatów ze Serbami i Polaków z Rosyą i tak dostarczył polityce obcej, a zwłaszcza niemieckiej w Austryi, oręża, z pomocą którego włada się do woli i nie trudno Chorwatami i Polakami“.

*Obzor* umieścił korespondencyę z Krakowa (sic!) z wielkiemi wyrzekaniami na Polaków, że nie wstąpili do słowiańskiej „Jednoty" w parlamencie. Artykuł zakończony jest w te słowa:

Ze wszystkiego, czem Polacy tłumaczą i usprawiedliwiają swe odmowne stanowisko, znać, że się bardzo przeceniają. A czyż rozpadłaby się Austrya, gdyby Polacy niebyli „robili dla niej ofiar", jak twierdzą o sobie? Do narodowych interesów polskich należy także polska hegemonia w Galicyi, w kraju, gdzie Rusini skarżą się, że postępuje się z nimi, jak z narodowościami na Węgrzech. Ale co będzie, gdy w naturalnej konsekwencyi dojdzie do skupienia się wszystkich stronnictw słowiańskich i niezadowolonych narodowości, oprócz Polaków? Potem mogą łatwo upaść dwie hegemonie, niemiecka i polska".

Odpowiadamy na to *Obzorowi*, co następuje:

1) należy zażądać od korespondenta metryki chrztu i urodzenia, a osobom w wieku lat 14—20 nie powierzać ważnych rubryk politycznych, bo można się ośmieszyć.

2) porównanie stosunków na Węgrzech z „uciskiem" Rusinów w Galicyi, zrobione jak najszczerzej (bo mimowoli), przez poddanego węgierskiego, znajduje się w *Świecie Słowiańskim*, w zeszycie styczniowym 1908, str. 48. Z zestawienia tego wynika, że korespondent krakowski *Obzora* ma o Węgrzech pojęcie bardzo niedokładne, a cóż dopiero o Galicyi!

3) zapytujemy, czego *Obzor* chce od Polaków? Czy mu źle, że jesteśmy zwolennikami Trójjedynego Królestwa i za przyłączeniem Bośny do Chorwacyi? Co pragnie *Obzor* z m i e n i ć w stosunku Polaków do Chorwatów i jakie ma w tem c h o r w a c k i e cele, że chce Polaków usposobić nieżyczliwie dla Chorwatów?

Dzienniki **serbskie** Ausro-Węgier nie zachwycają się bynajmniej polityką swych rodaków z Królestwa. Faktem jest, że nie było ani jednego wypadku konfiskaty o jakiś artykuł z powodu zatargu Austryi z Serbią. Nie brak też artykułów nawołujących do rozsądku. Najważnieszy z nich zamieściły wychodzące w Nowym Sadzie *Trgovačke Novine* p. t. „Šta da radimo u Bosni", nawołując do poświęcenia się pracom kulturalnym i ekonomicznym. „I my — Serbowie na Węgrzech — mieliśmy swe burzliwe polityczne czasy", kiedy płomienna mowa zdawała się czynem, a patryotyzm mierzyło się głośnem, chociaż pustem, uprawianiem wielkiej polityki. W polityce nic nie sprawiliśmy, a zaniedbawszy pracy organicznej doczekaliśmy się tego, że obce żywioły opanowały ziemię, handel i kapitały. „Drogo zapłaciliśmy dzisiejsze swe doświadczenie. Byłoby nam żal, gdyby Bośniacy i Hercegowińcy mieli je sobie też kupować. Lepiej niech już ta strata, którąśmy ponieśli za własne doświadczenie, liczy się i jako zapłata za nich. Mniejby nam było żal, gdybyśmy widzieli, żeśmy zapłacili nietylko za siebie, ale doświadczeniem swem im dopomogli".

Prasa serbska z Królestwa dawała się cała streścić w jednem zdaniu: Wojna z Austryą, bo wygrana pewna! Dopiero w ostatnich dniach nastąpiło ochłodzenie na zewnątrz, ażeby z tem większą gorączką rzucić się na wewnątrz. Po „rezygnacyi" ks. J e r z e g o czekamy dalszych „niespodzianek" — ale o tem informuje dokładnie prasa codzienna.

Dzienniki **bułgarskie** zdementowały gruntownie wieść o porozumieniu z Serbią. *Novi Viek* załatwił się z tą sprawą w te słowa: „Skutkiem zachowywania się Serbii wobec Bułgaryi w ostatnich latach wygasła u Bułgarów nawet ostatnia iskierka sympatyi do Serbów. Polityka słowianofilska nie odpowiada interesom bułgarskim“. A *Večerna Pošta* twierdzi, że dawno przeminął czas, kiedy możebnym był sojusz bułgarsko-serbski, a teraz nie dałoby się to uskutecznić, ani, choćby Serbia zmieniła nawet całkowicie swą politykę macedońską. „Bułgarya nie ma teraz ochoty robić trudności rządom młodoturków. Do kulturalnego rozwoju macedońskich Bułgarów nie potrzebuje Bułgarya sojuszu z Serbią. Poza porozumieniem z Turcyą nie trzeba nam żadnego innego związku na Bałkanie.“

# Recenzye i sprawozdania.

**Kóściński Konstanty:** *Sprawa mazurska. Wiadomości z dziedziny historycznej, statystycznej i politycznej.* Poznań, 1908, w 16-ce, str. 30.

Czytając po dziennikach wzmianki o sprawie mazurskiej, a wiedząc, że statystyka pruska uwzględnia „język mazurski“, jako osobny, a sławny antypolski paragraf językowy Mazurów się nie tyczy — sądzi się powszechnie, że ludność ta używa narzecza swego także, jako języka piśmiennego i że chcąc z nimi mieć do czynienia, trzebaby poduczyć się wpierw tego narzecza. A tymczasem wcale tak nie jest! Germanizatorski, polakożerczy *Pruski Przyjaciel ludu* (redaktor Karl Wischnewski w Królewcu) pisany jest czystą polszczyzną, jak świadczy zacytowany przez autora stamtąd wiersz przeciw Polakom i wychodzącemu w Szczytnie *Mazurowi*. Cała różnica „języków“ mazurskiego a polskiego w druku polega na różnicy... abecadła, bo Mazurzy używają „szwabachy“.

Rząd pruski prowadzi więc propagandę antypolską w polskim języku. Tego rodzaju eksperymenty nigdy nigdzie się nie powiodły. Prusacy pielęgnują tedy sami język polski wśród Mazurów — a żniwo z tej siejby przypadnie nam, przyjdzie bowiem kolej i na uświadomienie narodowe. Wywoływanie „narodowości“ mazurskiej przypomina próby oderwania Morawian od Czechów. Był nawet taki czas, że „Morawiec“ obrażał się, gdy go nazwano Czechem — a dziś? Podobne eksperymenty robi się jeszcze teraz nawet na Śląsku pruskim (*Gazeta katolicka*) i austryackim (*Ślązak*), a Madiarzy wydają po słowacku pisma przeciw Słowakom i jedno pismo słowieńskie pisownią madiarską. Wszystko to na nic się nie zda; ten sposób wynaradawiania nietylko nie dopisał jeszcze nigdy, ale przygotowywał grunt akcyi patryotycznej.

Germanizuje kościół (tem bardziej, że luterski) i szkoła, a najbardziej może... fatalne stosunki ekonomiczne. W r. 1787 miały Prusy Książęce 142 zborów ewangelickich polskich, a w r. 1887 było ich 114, od tego jednak czasu ubywa ich więcej i w szybszem tempie. W r. 1883 naliczono po polsku mówiących „Mazurów“ 327.760, obecnie już tylko 147.000, ra-

zem z przebywającymi za zarobkiem w Westfalii może ich być około 250.000. Germanizują się więc niewątpliwie i to szybko.

Praca p. Kościńskiego podaje dużo ważnych szczegółów, jak n. p. spis imion dawnych szlacheckich rodzin polskich z Prus Książęcych, spis nabytej tam w ostatnich latach przez Polaków własności ziemskiej, wykaz książek wydanych dla Mazurów, wiadomości o katolicyzmie wśród nich itd. itd. Mała książeczka, pisana nadzwyczaj treściwie, podaje mnóstwo informacyj i stanowi vademecum dla każdego, kogo sprawa mazurska zainteresuje. A mamy niepłonną nadzieję, że zajmować się tem będziemy wszyscy! *k.*

**Knihovna Nového Věku.**

1. **Frant. Odvadil.** *Jons Karl Huysmans,* vypsání jeho literární tvorby a její význam naboženský. Praha 1907, str. 137, cena 2 kor.

2. **Dr. Jos. Kratochvil.** *Záhada Boha ve filozofii antické.* V Praze 1908, str. 188.

Zorganizowani katolicy czescy wydają „niezawisły tygodnik kultury", znany dobrze naszym czytelnikom *Nový Věk.* Niezwykłe powodzenie odczytów i wykładów, które zaprowadzono jako wieczory czwartkowe (bo się co czwartek odbywają w „Louvrze" praskim), zachęciło wydawców do nowego przedsięwzięcia. Poczęto za wzorem francuskim (*Mercure de France*) wydawać przekłady sławnych dzieł katolickich: rozprawy i studya z zakresu „kultury artystycznej i filozofii". Wydawnictwo ma być uzupełnieniem tygodnika i obejmować będzie corocznie 6 tomów.

Na początek przeznaczono rozprawę Odvadila o Huysmansie. Jestto studyum przeplatane bogato dłuższemi i krótszemi przytoczeniami w przekładzie ważniejszych myśli owego ducha francuskiego. Autor znalazł doskonały sposób, by przedstawić charakterystykę Huysmansa, a równocześnie dać w przekładzie to wszystko, co dla twórcy „Katedry" jest znamienne. Bardzo jasno i przystępnie, iście po francusku, opowiada o rozwoju i przemianach jego duchowych. Przy sposobności porównywa francuskie poglądy z odpowiednimi u innych pisarzy duchem pokrewnych, jak Tołstoj, ale też nie zapomina wyszukać punktów stycznych z życia Huysmansa i Zeyera; jakoż nie zapomina zaznaczyć, co w Pradze się Francuzowi podobało szczególnie. Podkreśliwszy rys znamienny, że bohaterowie w powieściach Huysmansa są podobiznami swego twórcy i żyją jego myślami, a nawet życiem, rys ten uwydatnia w dziełach jego każdej epoki. A epok tych wskazał trzy, za ich rozpoczęcie uważając: przewrót artystyczno-filozoficzny i przewrót religijny.

W drugim tomie „Knihovny" Dr. J. Kratochvil zebrał swe artykuły, ogłoszone już w *Hlídce* i filozoficznem piśmie *Česká Mysl*, dodał do nich rozdział jeszcze jeden i tak zaokrąglona całość utworzyła pokaźną rozprawę. Imię dra Kratochvila spotyka się od r. 1905 w różnych pismach katolickiej barwy, jak oprócz wspomnianych już w *Vychovatelskych Listach* i w dawniejszym miesięczniku *Nový Život.* Dusza i religia — to najczęstsze tematy tych rozpraw i studyów. W wymienionem zaś dziele pierwszem tego rodzaju w literaturze czeskiej, zajmuje się zagadnieniem bóstwa, jak ono się przedstawia, jako kwestya najwyższa w filozofii greckiej od

Talesa do Arystotelesa. Temat to znany i opracowany przez myślicieli polskich, zatem na wskazaniu ogólnej treści poprzestajemy.

Do następnych tomów „Knihovny Nového Věku“, wejdą zapewne pod zajmującymi naczółkami wygłoszone wykłady w cyklu ostatnim „Wykładów przyjaciół kultury katolickiej“. W spisie ich widnieją także ostatniego autora „Dzisiejsze prądy myślowe“

*Jan Magiera.*

**X. Marcin Czermiński.** T. J. *Na górze Athos, wśród mniszej republiki.* — Kraków, 1908 r.

Książka naprawdę dobra, jedna z tych nie wielu, które prócz niezmiernie zajmującej treści posiadają wysoką wartość rzeczową. Autor opowiada w niej o swym pobycie na Św. Górze, w barwnych żywych obrazach kreśli życie tamtejszych prawosławnych mnichów, zajmuje się historyą Athos i sprawą jego wartości kulturalnej i moralnej. W pierwszym rozdziale są ogólne wiadomości i wytłómaczenie różnic między licznemi stopniami (oznaczanemi greckiemi i rosyjskiemi nazwami) całej hierarchii klasztorów i klasztorków. Następnie zajmuje się autor przeszłością legendową i historyczną Św. Góry, czerpiąc wiadomości swe z dzieł i z opowiadań mnichów Athosu. A dalsze rozdziały, to sama autopsya, opis własnych podróży po Athosie. Każdy monaster starał się poznać, ważniejsze poznał dokładnie, a wszędzie podaje najwiarogodniejsze wiadomości o ich życiu i urządzeniach; zwiedzał biblioteki klasztorne, podziwiał wspaniałą architekturę monasterów i kelii, a co najważniejsza — badał poglądy i całe życie umysłowe tych zakonów. Piękne są opisy przyrody Św. Góry. Tu i ówdzie znajdujemy zgrabnie wplątane opowiadania i legendy i drobne a pełne smaku i znawstwa spostrzeżenia z zakresu sztuki i literatury. Wartość książki podnoszą liczne (57) ilustracye, wykonane artystycznie.

X. Czermiński posiada niezaprzeczenie wielki talent pisarski, skoro tyle suchych na pozór wiadomości i faktów potrafił ująć w tak miłą dla czytelnika całość. Obfitość treści nie przeszkadza wcale przejrzystości obrazów, owszem pociąga tem więcej i zaciekawia, bo sposób ugrupowania jest zręczny i proporcya poszczególnych opisów zachowana doskonale. Jedną z największych zalet dzieła jest ciągłość opowiadania. Czyta się lekko, z niezmiernem zaciekawieniem i przyjemnością, bo ciągle dowiadujemy się o czemś nowem, a dotychczas tak mało znanem. Z każdego ustępu znać człowieka wykształconego wszechstronnie, rozmiłowanego w sztuce i przyrodzie, a rozumiejącego życie — i dlatego właśnie zdolnego myśleć i pisać objektywnie.

Do licznego już szeregu dzieł podróżniczych O. Czermińskiego przybywa nowe, a znowu takie, że pragnie się gorąco, żeby jeszcze nie było ostatniem.

*bk.*

# KRONIKA.

† **Wojciech Dzieduszycki**. Zeszedł z widowni publicznej człowiek, którego postać umysłowa i polityczna zasługiwałaby na długie i wyczerpujące studyum. Nawet wielkie i bogate kraje nie obfitują zbyt w ludzi o tej skali natchnienia, wiedzy i dowcipu, jaką posiadał zmarły. Polityk i esteta, parlamentarzysta i autor wielu oryginalnych i świetnych książek, znakomity mowca i dzielny obrońca praw narodowych, Wojciech Dzieduszycki zapisał imię swoje niezatartemi zgłoskami w historyi Galicyi i historyi reprezentacyi polskiej w Wiedniu.

Ta ciekawa postać miała podwójny wyraz. Z jednej strony był więc Dzieduszycki szlachcicem polskim w całem znaczeniu wyrazu, ze swawolą słowa i żartu, z kipiącą i rwącą się naprzód fantazyą, z anegdotą Paska i dykteryjką Reja na ustach, z obejściem serdecznem i prostem, w którem najdłuższa tresura kancelaryi i ministeryów austryackich najmniejszej szczerby uczynićby nie zdołała, nie zatarłaby jednej cechy swojskiej i typowej. Pochodził on z Rusi Czerwonej, sam siebie nazywał Rusinem. Polacy tamtejsi mają niektóre rysy specyficzne, przechowujące się w temperamencie i akcencie. I w zmarłym znajdowaliśmy dozę przebiegłości, która wyostrzyła się i stała niezbędną wśród wiru walk politycznych i parlamentarnych, i w szermierce przeszywała przeciwnika. Jego żarty i dowcipy, które krążyły po Wiedniu, i które sobie podawano z ust do ust w parlamencie, zjednały mu nadzwyczajną popularność — tryskały też najczęściej humorem Fredry, więcej w nich było wesołości ducha i śmiechu, niż jadu i żółci.

To był pierwszy wyraz. Ludzie powierzchowni i lekkomyślni z tej przeważnie strony patrzyli na Dzieduszyckiego, poczytywali go za wielkiego figlarza, szukającego i w poważnej sytuacyi sposobności do dowcipu i kalamburu.

Było to jednak tylko pocieszne złudzenie. Ta zewnętrzna, bardzo cienka zresztą warstewka, pokrywała jeden z najświetniejszych umysłów we współczesnej Polsce, intuicyę wyjątkowo przenikliwą i wyobraźnię tak czułą, że potrafiła w każdej chwili ożywiać rzeczy martwe i zapomniane, zbliżać rzeczy oddalone. To mianowicie zasługuje na szczególne wyróżnienie w duchowym wizerunku Dzieduszyckiego, że jako polityk i myśliciel, pisarz i mowca, nie tracił nigdy z oczu c a ł o ś c i interesów Polski, że z jednakiem uczuciem dbał o prowincyę, której był przedstawicielem, jak o Wielkopolskę, Królestwo, Litwę i Ruś.

Jego idee polityczne i spuścizna literacka powinny być rozpatrywane mianowicie z wyżyny tej myśli głównej.

Zostawił on młodszej generacyi politycznej godny przykład do naśladowania.

*B. Lutomski.*

Do wiadomości, podanych przez prasę o życiu i działalności śp. Wojciecha Dzieduszyckiego, dodamy dwie, wiadome nielicznym tylko osobom, a które można już podać do wiadomości publicznej.

W marcu 1904 odbyła się pod jego przewodnictwem w Wiedniu konferencya w sprawach polityki polskiej pod zaborem rosyjskim. Uchwalono na niej „Wskazówki polityczne na dobę dzisiejszą“, jako materyał dla oryentacyi opinii i prasy polskiej. Miały one na razie charakter poufny; później ogłoszono je drukiem (w „L i s t a c h P o l s k i c h“, Kraków 1904, str. 237, skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej).

Kiedy w r. 1908 chodziło o to, żeby na „Konferencyi praskiej“ wystąpić poważnie, naprawdę p o l i t y c z n i e a solidarnie, *Swiat Słowiański* pragnął, żeby w Pradze wystąpili, jako przedstawiciele Polski, nie „ludzie dobrej woli“ (choćby najlepsi!), ale reprezentanci wszystkich stronnictw polskich, delegowani i umocowani przez stronnictwa. Projekt poparto w Warszawie, a wykonaniem zajęła się galicyjska R a d a N a r o d o w a. Odbyło się w tej sprawie

kilka narad i zjazdów. Na zjeździe (w Krakowie), reprezentującym już istotnie całą Polskę, który w imieniu wszystkich stronnictw narodowych uchwalił obesłać konferencyę praską, przewodnictwo obrad spoczywało również w ręku Wojciecha Dieduszyckiego.

Te dwa fakty świadczą wymownie, jak go poważano i jakiem było stanowisko jego w naszem społeczeństwie.

**Ugoda polsko-litewska**. Zanim poprzedni nasz zeszyt rozszedł się, zaszedł fakt radosny. Dzięki zabiegom administratora dyecezyi wileńskiej, ks. Michalkiewicza, odbył się w Wilnie zjazd ugodowy duchowieństwa polskiego i litewskiego. Postanowiono, co następuje:

W każdej parafii o ludności mieszanej, powinien być kapłan, znający oba języki; kazania i katechizacya w każdą niedzielę i święta bezwarunkowo mają być w obydwóch językach; śpiewy zaś i inne dodatkowe nabożeństwa mają być odprawiane tak, ażeby i mniejszość nie była ich pozbawiona w swoim języku.

Ustanawia się stała komisya, złożona z 4-ch księży, po dwóch z każdej grupy i piątego prezesa, przez władzę dyecezalną mianowanego; do komisyi tej zostali obrani ks. kanonik St. Jasieński — proboszcz kościoła św. Jakóba w Wilnie, ks. Józef Kuchta — proboszcz kościoła WW. Świętych, ks. Alfons Petrulis — proboszcz marcinkański i ks. Józef Songin — rektor kościoła po-misyonarskiego. Prezesem został zamianowany szambelan papieski. ks. prałat Jan Kurczewski.

Komisya funkcyonuje na wypadek nieporozumień narodowościowych w parafiach. Uporządkowanie kwestyi językowej w Wilnie ks. administrator rezerwuje sobie.

W imieniu uczestników zjazdu podpisali:

Ksiądz Wiktor Frąckiewicz, protonotaryusz apostolski; ks. Jan Kurczewski, ks. Michał Aborowicz, ks. Karol Lubianiec, ks. Leon Żebrowski, Ks. Alfons Petrulis, ks. Piotr Krauialis.

Tak więc pogodzili się „klerykałowie". Ale co zrobią owi „postępowcy" litewscy, którym waśń z Polakami była tak pożądaną, jako pozór do szerzenia propagandy, nie mającej związku ze sprawą narodową, jako taką? Jest ich wprawdzie nie wielu, a organ ich upadł właśnie — ale mogą znaleźć poparcie z zewnątrz.

Nam — po staremu, po staropolsku — Litwa jest również drogą, jak Polska. Niech się rozwija kultura narodowa litewska w litewskim języku, byle nie występowała z nami do walki. A nie daliśmy do tego żadnego powodu. Trudno zaś wymagać od Polaków, żeby pielęgnowali to, czego celem miało być: szkodzić Polsce.

Miejmy otuchę, że Polak i Litwin dojdą do tego, ze każdy z nich będzie miał jakby dwie ojczyzny, i Polskę i Litwę. Jeżeli zaś próżnem to marzeniem, nie dobrze to dla nas, ale jeszcze gorzej dla Litwinów. My bez nich zawsze będziemi więksi i silniejsi, niż oni bez nas.

Pokładamy jednak dużo ufności w katolicyzmie ludu litewskiego.

Ksiądz administrator Michalkiewicz dobrze się zasłużył Polsce; tuszymy, że litewscy patryoci przyznają mu równą zasługę względem Litwy.

**Slovanska Jednota**, wystąpiwszy przeciw kandydaturze Dra Pattaia na prezydenta Izby, dała do zrozumienia, że zatarg z niemieckiem stronnictwem chrześcijańsko-społecznem uważa za pożądany dla dobra Słowian austryackich i że nie obawia się następstw dalszych tej taktyki, t. j. połączenia się wszystkich Niemców w jeden blok antysłowiański. Koło Polskie jest natomiast tego zdania, że lepiej takiego bloku nie wywoływać i nie przyczyniać się do upadku wśród Niemców poczucia austryackiego na rzecz prusofilstwa.

„Jednota" liczyła w dniu głosowania 125 członków, ale na kandydata jej, Pacaka, padło głosów tylko 103; nieobecnych było 17, a pięciu z obecnych wstrzymało się od głosowania.

Radykali czescy zrobili już w „Jednocie" to, co tylko mogli zrobić najlepszego, t. j. opuścili jej szeregi.

Poseł słowieński, ks. dr. Korošec wyraził obawę, żeby Czesi nie

zechcieli wyzyskać „Jednoty" jednostronnie do swoich celów.

**Stjepan Radić w Petersburgu** mówi to samo, co mówił w Krakowie: że Chorwaci są tak samo Słowianami, jak Serbowie; że Bośna rządzona jest praworządnie i bez łapownictwa; że Słowianom jest w Austryi względnie najlepiej; Bośna ma pod rządami Habsburgów zapewnioną autonomię i nie krępowany żadnemi ustawami wyjątkowemi rozwój kulturalny; ma i mieć będzie zawsze równouprawnienie wyznań; że aspiracye terytoryalne Serbii są bezpodstawne, podczas gdy Chorwacya ma od wieków tytuł prawnopaństwowy do Bośny; a więc dążności Karadżordżewiciów nie są bynajmniej sprawą „słowiańską", lecz przeciwnie — należy je uważać za antisłowiańskie, bo w razie wojny austryacko-serbskiej walczyłoby dwa miliony poddanych serbskich z 24 milionami Słowian austryackich — nie pragnącymi wcale przejść pod inne rządy; prawosławia zaś nie można uważać za jakąś conditio sine qua non słowiańskości.

Poseł Radić otworzył w Petersburgu oczy wielu ludziom dobrej woli i chcącym się pouczyć; ale olbrzymia większość składa się z osób wiedzących wszystko a priori i żadnego pouczenia nie przyjmujących, a znaczną część stanowią też ludzie złej woli. Wybuchła więc ostra kampania przeciw Radićowi i dziwimy się, że go jeszcze nie wydalono z Petersburga.

Oburzone są też na niego *Nar. Listy*. Ale... dziennik ten składał niedawno gratulacye Suworinowi „w imieniu narodu czeskiego" i zaręczył swym czytelnikom, że *Now. Wremia* nie było nigdy pismem reakcyjnem.

Pobyt Radića w Petersburgu stanowi doniosłe wydarzenie w kronice t. zw. „neoslawizmu". (Jak wiadomo, my uważamy „neoslawizm" od początku tylko za epizod). Rozmaite kwestye zostały jasno postawione, a... nie przez Polaka.

*(1g)* **Organizacya słowiańskich akademików w Halle n. S.** Nowy prąd słowianofilski, co przepłynął po całej Słowiańszczyźnie, oddziałał pomyślnie i na rozrzuconą po obcych wszechnicach młodzież słowiańską. Młodzież uniwersytecka donosi do pism rodzimych z Halle n. S., że się zorganizowała w związku p. t. „Czytelnia akademicka słowiańska". Organizacya ma na celu zapoznawanie przy pomocy pism, literatury i sztuki, wykładów i towarzyskich zebrań, tamtejszej młodzieży słowiańskiej z kulturalnem i polityczno-społecznem życiem całego świata słowiańskiego. Zastąpione są na wszechnicy w Halle wszystkie narodowości słowiańskie, prócz Białorusinów, Łużyczan i Słowieńców. Przewodniczącym związku jest Czech Vaclav Vic, zastępcą jego Polak Jan Gromadzki, członkami zarządu przedstawiciele wszystkich narodowości słowiańskich, a między nimi drugi Polak Maciej Kaczorowski. Organizacya pragnie bardzo wejść w bliższe stosunki z towarzystwami pokrewnemi na innych wszechnicach; chętnie też udziela wszelkich wskazówek co do stosunków na halskim uniwersytecie. Adres jej: „Slavischer akademischer Leseverein" Halle a. S, Hotel Müller, Magdeburger Strasse.

## *Prześladowanie w zaborze rosyjskim.*

Jak niegdyś zakazano obchodów mickiewiczowskich, tak w tym roku Słowacki dostał się na index konstytucyjnej Rosyi. Redakcye zawiadomiono już, że nie wolno im brać udziału w dyskusyi nad pytaniem, dokąd mają być sprowadzone zwłoki poety. O złożeniu ich w warszawskiej katedrze ś-go Jana nie może być mowy.

Kiedy poseł Dymsza odezwał się w Dumie, że polskie pochodzenie nie powinno stanowić przeszkody do piastowania urzędów sędziowskich, odparł na to minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, że nie należy sądownictwa „zaśmiecać Polakami".

Moskiewskie *Russkoje Słowo* zamieściło wywiad w tej sprawie z Rodiczewem. Zdaniem jego nawet kwestya stanowiska Rosyi na Bałkanie pozostaje w związku ze stosunkiem Rosyi do Polski.

„Rozwiązanie kwestyi bałkańskiej — mówił Rodiczew — zależy u nas nie od kierującego poli-

tyką zewnętrzną ministra spraw zewnętrznych, — ale, chociaż wydaje się to dziwne na pierwszy rzut oka — od Szczegłowitowa, ministra sprawiedliwości.

Zrobił on to swoją niedawną mową w Dumie o Polakach.., „Mówiłem już o tem nieraz i powtarzam, że my swoją nietolerancyjną polityką gotujemy zgubę dla ojczyzny, i że to miejsce, które Rosya prawem swego starszeństwa i potęgi powinna była zająć wśród Słowian — to miejsce, powtarzam, my własnemi swemi rękami oddajemy Austryi... Kwestya bałkańska — to kwestya polska. Tutaj leży przyczyna wszystkich nieszczęść“.

Rosya, zdaniem Rodiczewa, obchodząc się po macoszemu z Polakami. nie ma prawa występować w roli opiekunki innego narodu słowiańskiego, jedynie z tej racyi, że Austrya na niego napada.

Projekt oderwania Chełmszczyzny od Królestwa, już opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, wniesiony jest do Rady ministrów. *Riecz* podaje o nim następujące szczegóły:

Gubernia chełmska ma otrzymać samorząd miejski według ustawy z r. 1892. Język polski z samorządu ma być wykluczony. Język rosyjski ma być wprowadzony nawet do towarzystw i instytucyi prywatnych. Polakom, którzy nie zajmują się osobiście rolnictwem, ma być wzbronione nabywanie ziemi. Bez pozwolenia generał-gubernatora mieszkańcy Królestwa Polskiego nie mogą być zaliczani do stałych mieszkańców gub. chełmskiej. Przy nabywaniu ziemi od Polaków, Rosyanie nie płacą żadnych należności stemplowych. Nauczanie języka polskiego i litewskiego w szkołach ma być wzbronione. Zniesiony zostaje kalendarz gregoryański. Izba sądowa dla gub. chełmskiej będzie w Warszawie. Instytucye oświatowe podlegać będą kijowskiemu okręgowi naukowemu,

Według obliczeń urzędowych, gubernia chełmska liczyć będzie ludności prawosławnej 304.000, katolickiej 310.000, — żydów 114.000 ludności, innych wyznań 28.000.

Projektowany jest również cały szereg środków, mających na celu rozwój rosyjskiej własności ziemskiej, ułatwiających Rosyanom nabywanie jej.

Zawieszone w roku 1906 z braku parafian, parafie prawosławne w Chełmszczyźnie, konsystorz chełmski stopniowo zaczął przywracać, mimo, że liczba prawosławnych w takich parafiach sięga od 100 do 150.

Naukę języką rosyjskiego rozpoczynały dawniej dzieci wiejskie, uczęszczające do szkółek początkowych, po upływie roku, czyli w takim czasie, w którym mniej więcej mogły nabrać już pewnego pojęcia o języku ojczystym. Obecnie dyrekcye naukowe stawiają nauczycielom ludowym żądanie, ażeby uczenie dzieci po rosyjsku rozpoczynali już po sześciu tygodniach od czasu nastania ich do szkoły.

W Wilnie odbywało się dnia 4 lutego posiedzenie utworzonego z inicyatywy cesarzowej „Komitetu dla wyszukania posad dla byłych wojskowych, przyjmujących udział w wojnie japońskiej“. Posiedzenie to odbywało się w zarządzie gubernialnym pod przewodnictwem wice-gubernatora, w obecności z górą 30 osób wojskowych i naczelników różnych instytucyi. Szło o wyszukanie jakiegoś zarobku dla szeregu ofiar wojny japońsko-rosyjskiej. Kiedy szło o posadę dla jednego z rannych oficerów, pan Iwaszkiewicz oświadczył, że ma wakującą posadę w wileńskiej izbie skarbowej, ale, kiedy wymieniono imię i nazwisko tego oficera, rannego w wojnie japońskiej, p. Iwaszkiewicz poznał z brzmienia nazwiska, że jest to Polak i oświadczył kategorycznie: „Do djabła z Polakami! Polaka za nic nie przyjmę!“ Podobno na sali było przytem kilku Polaków; nikt jednak z nich na te słowa nie reagował: wstał tylko dr. Zalkind, starszy lekarz szpitala żydowskiego, i wyszedł z sali.

Projekt wyznaczenia rewizyi senatorskiej w Kongresówce napotkał na silną opozycyę niektórych przedstawicieli wpływowych kół petersburskich. Źródła tej opozycyi należy szukać w najbardziej interesowanych instytucyach warszawskich. Jako główny argument przeciw rewizyi podnoszą, że wykrycie ujemnych stron w

działalności warszawskich instytucyi rządowych jest bardzo niepożądane ze względów politycznych. Zdanie to podzielają niektórzy przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych.

„Polityka“ antypolska wymaga tedy, żeby czynownicy mogli dalej kraść swobodnie!

Odmówiono zatwierdzenia „Zachodniego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu“ w Rydze, którego inicyatorem był hr. Tyszkiewicz. Odmowę motywuje ministerstwo tem, że Ryga ma dosyć podobnych instytucyi finansowych. Tak! — ale wszystkie są niemieckie.

Jeden mamy do zapisania fakt pożądany: Profesorowi literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, Teodorowi Wierzbowskiemu, pozwolono po przeszło 20 latach wykładać po polsku. Wykład „wstępny“ odbył się 13 lutego. Mają się również po polsku odbywać wykłady języka polskiego; na katedrę tę rozpisano konkurs. Nie zezwolono natomiast na katedry historyi polskiej i prawa polskiego.

## (*bk*) *Prześladowanie pod zaborem pruskim.*

**Komisya kolonizacyjna** nabyła majątek rycerski Krzekatowo w powiecie mogileńskim, obejmujący 1300 mórg i Chludowo w powiecie poznańskim, 3876 mórg. W powiecie poznańskim wschodnim, obornickim i mogileńskim stworzyła Komisya około 50 większych i mniejszych wsi kolonistów, w których mieszka około 1500 rodzin, nie licząc kawalerów; prócz tego jest jeszcze od 40 do 50 osad rozrzuconych, tak, że ogólna liczba kolonistów wynosi 10.000 dusz.

Także kupiła Brudzewko w powiecie gnieźnieńskim za 150.000 marek i majątek rycerski Treskowhof w powiecie obornickim.

Folwark Krusza Duchowna pod Strzelnem, obejmujący 420 mórg, został rozparcelowany pomiędzy kolonistów protestanckich. Utworzono siedem osad większych i osiem mniejszych dla robotników.

Nabytki komisyi kolonizacyjnej w 1908 r. są znacznie większe niż w 1907 r. A mianowicie komisya w 1908 r. nabyła 14 dóbr rycerskich, a między niemi 3 domeny państwowe; 4 inne majątki ziemskie; 32 gospodarstw włościańskich wynoszących razem 14.083 hektarów. Z nabytej ziemi przypada 1752 hektarów na własność polską. Ogółem więc zdobycze Komisyi wynoszą już 349.476 h., kupionych za 323 milionów; z tego 237 mil. zapłacono za własność niemiecką, a 86 mil. za polską.

Ustawa z 1908 r. przeznaczyła Komisyi kolonizacyjnej 50 milionów na regulacyę gruntów obciążonych. Dotąd zajmowała się regulacyą gruntów włościańskich, a teraz ma zająć się także gruntami średnimi i większymi. Chodzi o zastąpienie wypowiedzialnych i wysoko sprocentowanych hipotek prywatnych, przez niewypowiedzialne i nisko oprocentowane, powoli umarzające się pożyczki. W Prusiech królewskich regulacyą zajmie się Niemiecki Bank włościański w Gdańsku, a w Poznańskiem Niemiecka Kasa dla stanu średniego w Poznaniu. Mają one mianowicie stwarzać renty Komisyi od 3·5—4%, które umorzy się następnie w ciągu 64 lat.

Pan Szczepski w Kościanie stara się już od dwóch lat daremno **o pozwolenie wybudowania domu mieszkalnego** przy młynie parowym. Postanowił więc na drodze sądowej dochodzić swoich praw.

Gospodarz Antoni Gerta wybudował pod Ostrudą na własnym gruncie dom mieszkalny. Gdy mimo wielukrotnych zawezwań policyi, domu nie opuścił, przybył żandarm z Olsztyna, Gertę wyrzucono z mieszkania, a okna powyjmowano.

*Kuryer Poznański* donosi, że w okolicy Rogożna, gdzie Kolonizacya już najwięcej przetrzebiła szeregi Polaków, powstają znów dwa nowe **protestanckie zbory,** w celu skuteczniejszego germanizowania okolic. A mianowicie w Bismarcksruhm ma powstać nowy, a w Sokołowie obecny zbór ma zostać powiększony.

Majątek w Sarsewo kupiła Komisya kolonizacyjna od Niemca i rozparcelowała go pomiędzy luterskich Niemców z Rosyi. Wybudowano natychmiast szkołę luterską, a dzieci pościągano z dwuklasowej szkoły w Gulbinie. Tak, że teraz jest tam 36 dzieci katolickich, a luterskich

20; nauczyciel jest lutrem i religii nie uczy nikt.

Niema polskiej szkoły w Wielkiem Łącku w Prusiech Królewskich, chociaż jest około 100 polskich gospodarzy, katolików. Wybudowano natomiast szkołę luterską dla pięciu dzieci niemieckich. Sołtysem w tej gminie jest Niemiec, bo polskich kandydatów rejencya stale odrzuca.

*Dziennik Poznański* podaje następujący ciekawy wyciąg z urzędowej statystyki **szkół pruskich**, podający te szkoły ewangelickie, do których uczęszczała większa część dzieci polskich, katolickich. A mianowicie: Pomiery w powiecie licperskim liczą 6 ewang. i 11 katol. dzieci; Trzebcz, powiat chełmiński 50 ewang. a 73 katol.; Barłomin, powiat nowomiejski 51 ewang. i 98 katol.; Lindenhain, powiat śremski 47 ewang. i 76 katol.; Tarnawo, powiat obornicki, 59 ewang. i 69 katol.; Uchotowo, powiat obornicki, 53 ewang. i 82 katol.; Goldmark, powiat bydgoski 60 ewang. i 64 katol. Gorzeń, powiat bydgoski 62 ewang. i 101 katol. dzieci; Stronno, powiat ten sam 42 ewang. i 106 katol.; Twierdzin, pow. mogilnicki 35 ewang. i 91 katol.; Hausdorf. powiat szubiński 34 ewang. i 106 katol. dzieci. Szkoły ewangelickie, które liczą 90% dzieci polskich są następujące: w Kallenz, w powiecie brodnickim 34 ewang.. a 110 katol. dzieci Friedrichsburg, powiat śremski 23 ewang. i 137 katol.; Luisenheim, powiat szubiński 3 ewang. i 12 katol.; Wierzonka, powiat poznański wschodni 24 ewang. i 144 katol.; Złotniki, powiat poznański zachodni 12 ewang. i 117 katol.; Trląg, powiat mogilnicki 10 ewang. a 124 katol. dzieci.

W sprawie **dodatków kresowych** wydano świeżo następujące przepisy: Rodzinom po zmarłych urzędnikach dodatki mają być wypłacane także za czas pensyi przyznanej w drodze łaski; żandarmi lub policyanci przechodzący w służbę cywilną w tych samych dzielnicach, nie tracą prawa dodatków, a gdy znów powrócą do służby na kresach, wtedy im czas przerwy zostanie policzony; gdy natomiast służący w innych dzielnicach, wracając na kresy, muszą odczekać czas wyznaczony; urzędnikom zasuspendowanym w urzędzie wstrzymuje się dodatek już bezpowrotnie. Od pierwszego kwietnia r. b. nauczycielom i nauczycielkom ludowym dodatki kresowe będą wypłacane w stosunku 10 procentowym do ich pensyi.

Mimo sutych dodatków ciągle jeszcze brakuje nauczycieli w Księstwie poznańskiem. I tak: w obwodzie regencyjnym poznańskim brak 12 nauczycieli katolickich, a 11 ewangelickich; w obwodzie regencyjnym bydgoskim zaś 2 posady dla nauczycieli katolickich, a 3 dla ewangelickich.

*Schlesische Zeitung* porusza już po raz drugi projekt niemieckiej **kolonizacyi wojskowej** w dzielnicach polskich. *Dziennik Śląski* donosząc o tem przypomina, że już dawno zmarły profesor Hasse, przewodniczący wszechniemieckiego związku, radził, by wysłużonym podoficerom oddawać na własność gospodarstwa rentowe w dzielnicach polskich.

W *Ostmarce*, organie Towarzystwa kresów wschodnich, wychodzącego w Berlinie, pojawił się następujący artykuł p. t. „Das 2000-jährige Anrecht der Deutschen auf die Ostmark und das Weichselland“. Treścią jego jest wykazanie, że **jeszcze przed Chrystusem Niemcy** żyli w krajach między Łabą a Wisłą, że miasta Bydgoszcz i Gdańsk są niemieckiemi i nazwę pierwotnie nosiły germańską. Dopiero, gdy nastał zalew słowiański, te kraje i grody utracono. Ale nie trzeba tracić nadziei, uczonym niemieckim uda się napewno wykazać, że dzisiejsze nazwy są tylko spaczonemi germańskiemi, a lud tamtejszy zesłowiańszczył się. W celu rozszerzenia tak ważnych wiadomości artykuł ten pojawi się jeszcze tegoż roku w taniem wydawnictwie „Reclama“.

W Łobżenicy ksiądz kanonik A d a m s k i z Poznania założył nowy **Bank ziemski.** Rejestrujący jednak sędzia, Niemiec, statutu nie potwierdził, choć nie różni się niczem od statutów innych banków.

W Jeżycach odbyło się walne zebranie poznańskiego **stowarzyszenia hakatystów,** liczącego obecnie 1200 członków. W odczycie o „dotychczasowych wynikach pruskiej polityki kolonizacyjnej“, referent podał następującą statystykę: walka z polskością datuje się w Pru-

siech od 1886 r., z wyjątkiem czasów Capriwego. W latach 1903-5 nabywała komisya kolonizacyjna rocznie od 30—40 tysięcy hektarów; w r. 1907 i 8 zakupiono mniej z powodu nagłego podniesienia się cen ziemi. W r. 1886 płacono za hektar 586 mk.. w 1891 r. 571 mk., w r. 1906 już 1383 mk., a w r. 1907 płacono nawet po 1471 mk. Przyjęto następujący wniosek: wykluczyć od dodatków kresowych osoby mówiące w życiu prywatnem po polsku; których dzieci w szkołach są zapisani jako Polacy; które przy wyborach i innych sposobnościach okazują sympatyę polską.

Pozasłużbowego nauczyciela Grassa z Gniezna pozbawiono zapomóg rządowych, ponieważ przy ostatnich wyborach do sejmu głosował na Polaka.

Policya rozwiązała w Charlottenburgu ścisłe zebranie członków polskiego Towarzystwa wyborczego, **bo mówiono po polsku**. Zarząd Towarzystwa wystosował zażalenie do prezydenta policyi charlottenburskiej.

W Berlinie policya rozwiązała zebranie Zjednoczenia zawodowego polskiego, bo mówiono po polsku. Zarząd wniósł zażalenie na drodze sądowej.

Policya berlińska zakazała posiedzenia członków berlińskiego okręgu Towarzystw Przemysłowych.

W Westfalii, w Erckenschwick pod Recklinghausen, rozwiązano zebranie członków Zjednoczenia Zawodowego polskiego, chociaż prezes otrzymał wyraźne pozwolenie od policyi na zebranie publiczne i dwóch referentów zaskarżono, bo przemawiali po polsku. Sąd w Recklinghausen uwolnił obu, a koszta nałożył kasie państwowej.

W Bojanowie, niedawno przechrzczonym na Baersdorf, asystent pocztowy, Niemiec, nie przyjął po polsku adresowanego listu i odesłał nadawcy.

W Herne, w Westfalii, na posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono, że na grobowcach polskich należy kłaść napis polski i niemiecki.

Towarzystwu śpiewu pod wezwaniem św. Cecylii w Łopiennie zakazano grać „Karpackich górali".

W Hamborn, w Westfalii, zakazano Polakom w pochodach publicznych używać chorągwi z wizerunkiem **Matki B. Częstochowskiej** i napisem: „Matko Boska Częstochowska módl się za nami!" Zażalenia landrat nie przyjął, bo noszenie takiej chorągwi wskazuje, że Polacy poczuwają się ciągle do łączności z dawnem Królestwem Polskiem, a przez to wykraczają przeciw porządkowi publicznemu.

Policya w Bruckhausen w Westfalii zagroziła Towarzystwu Św. Wojciecha grzywną 60 marek za każdorazowe publiczne używanie chorągwi z wizerunkiem M. B. Częstochowskiej i odpowiednim napisem. Prezes towarzystwa wytoczył o bezprawie skargę w drodze administracyjnej.

Prokuratorya pruska skonfiskowała śpiewniczek p. t. „Pieśni skargi" do NN. Królowej Korony polskiej, ułożony przez Mieczysława Noskowicza, redaktora *Przyjaciela Ludu*, a wydany na uroczystość poświęcenia nowej wieży kościelnej w Częstochowie.

Za **niemy wiec** skazał sąd ziemiański w Westfalii Wojciecha Sosińskiego, prezesa Zjednoczenia zawodowego, na 20 marek, lub dwa dni więzienia; prokurator wniósł 50 mk. Zasądzony odwołał się do najwyższego sądu w Berlinie.

**Przed sądem** ławniczym w Łabiszynie stawało ośmiu gospodarzy z Jeżewskich Olędrów, oskarżonych o obrazę tamtejszych nauczycieli za to, że 5 kwietnia 1907 r. wystosowali zażalenie do ministra o nadmierne pobicie dzieci w szkole. Prokurator zażądał kary od 45—60 mk., ale obrońcy udało się oskarżonych uniewinnić. Charakterystycznym objawem tego procesu jest, że inspektor szkolny z Barcina Kempf, nie chciał uznać winy nauczycieli, bo — jak oświadczył — w czasie strejku szkolnego taka chłosta nie była zbyt wysoką!

Przed Izbą karną w Gliwicach toczył się proces przeciw członkom Towarzystwa polsko - katolickiego w Zabrzu o zatajenie właściwego celu przed rządem; oskarżonych ukarano więzieniem do 6 tygodni. Także w Biskupicach temuż Towarzystwu wytoczono podobny proces, ale oskarżonych uwolniono.

Trzy procesy równoczesne grożą panu Szczuce, redaktorowi *Gazety Grudziądzkiej*. I tak: pierwszy, za zganienie wciągania młodzieży akademickiej do walki antipolskiej; drugi, że doniósł o pobiciu jakiegoś urzędnika pocztowego z Pieszewa w Kaliszu, w Królestwie Polskiem, za śpiewanie niemieckiej, patryotycznej pieśni; trzeci, za polecenie w Kalendarzu Maryańskim tabakierek z napisem „Boże zbaw Polskę".

**Chrzty pruskie**. Wieś Olszewo w powiecie średzkim na Hedingen; gminę Kobylogórę w powiecie ostrzeszewskim na Haideberg; gminę Zabory w powiecie pleszewskim złączono z gminą Droszew i przechrzczono na Drosenau; agenturę pocztową w Morasku w powiecie poznańskim wschodnim na Nordheim; Skrzetuszewo w powiecie gnieźnieńskim, przechrzczono już dawniej na Ramsau, połączono z Witakowicami i po rozkolonizowaniu nazwano obie Ramsau. Nowa gmina obszaru 3000 morgów, jest jedną z największych osad kolonizacyi w powiecie gnieźnieńskim. Mielżyn w powiecie witkowskim, nabyty już dawno przez Komisyę kolonizacyjną, został rozparcelowany na 20 osad, zamieniony na gminę wiejską i przechrzczony na Miltau; w powiecie średzkim przechrzczono folwark Konstantynowo, należący do obwodu dominialnego Wielka Kępa na Birkenbusch; folwark Wygrankę w tymże powiecie na Weidenhof, a folwark Józefowo, należący do Małych Jezior na Hildenhof.

## (*bk*) *Ruska kronika.*

**„Towarystwo ukraińskych naukowych wykładiw im. Petra Mohyły"** rozpoczęło z dniem 12 lutego b. r. szereg wykładów we Lwowie i Przemyślu. Już w 1899 r. ruska młodzież uniwersytetu lwowskiego podniosła myśl założenia „uniwersytetu narodnoho" tj. „ludowego", na wzór polski. Tymczasem nadeszły czasy walk o uniwersytet ruski we Lwowie, o dawnym planie zapomniano, tylko profesorzy gimnazyalni z Kołomyi pracowali dalej nad „uniwersytetem narodnim". Wreszcie w ostatnich czasach zajął się tą myślą osobny komitet i założył w tym celu stowarzyszenie Im. Mohyły, na którego czele stanął prof. A l e x a n d e r  K o ł e s s a.

**Na pomnik Szewczenki.** Urząd ziemski w połtawskiej guberni zwrócił się do wszystkich kas pożyczkowych i oszczędności w powiecie z prośbą o datki. Ziemstwo gubernialne połtawskie przez rok 1908 zebrało na ten cel 408 rubli.

W Irkucku z wystawy urządzonej na dochód na pomnik Szewczenki w Kijowie zyskano 90 rb.

N a r o d n i j  K o m i t e t przygotowuje **bojkot nauki języka polskiego** w szkołach ludowych. Dzienniki przygotowują tymczasem opinię, dokonuje się po cichu organizacya. Odezwa jednobrzmiąca, zamieszczona najpierw w dwóch organach Narodnego Komitetu, w *Dile* i *Swobodzie*, powiada:

„Ale bojkot trzeba wprzód przygotować, sprawę wyjaśnić zasadniczo, a zacząć go jednocześnie w całej ruskiej części kraju, kiedy przyjdzie wezwanie od Narodnego Komitetu" (a może z Berlina?).

Naszem zdaniem należy dopilnować, żeby nie zabrakło nauki języka polskiego dzieciom p o l s k i m w Galicyi wschodniej, i na tem poprzestać; nie mamy najmniejszego interesu w tem, żeby Rusinom ułatwiać biegłość w języku polskim. O wiele korzystniejszem byłoby dla nas z rozmaitych względów, żeby jak najmniej Rusinów władało obydwoma „językami krajowymi", ale żeby natomiast jak najwięcej naszej młodzieży uczyło się porządnie i dokładnie jezyka ruskiego.

**Bandycka** szajka, zorganizowana wśród uczniów gimnazyum ruskiego i prywatnego ruskiego seminaryum nauczycielskiego w Kołomyji, dokonująca rabunków na ruskich plebaniach w okolicy, potwierdza opinię o rozwydrzeniu młodzieży w ruskich szkołach średnich. Zdeprawowane jednostki znajdą się wszędzie; ale o  o r g a n i z a c y i  złoczyńców w szkołach i o napadach rabunkowych, uprawianych systematycznie, nie słyszano dotychczas w dziejach szkolnictwa.

Generalizowanie byłoby nieuczciwością; ale stwierdzamy, co następuje:

R u s c y profesorowie proszą się

Rady Szkolnej często o przeniesienie do polskich szkół średnich, motywując to tem, że nie mogą wytrzymać wśród swojej młodzieży, ponieważ jest zdziczałą. Ideałem zaś ruskiego profesora, chcącego móc działać pedagogicznie i pracować umysłowo, jest — dostać się do Krakowa. To jest fakt.

## *Czeska kronika.*

(*bk*) **Czesi w Wiedniu**. W r. 1900 podało się w Wiedniu za Czechów 102.974 osób. Tymczasem obliczenia statystyka Rauchberga świadczą, że w ostatnim czasie, osiadło w Wiedniu 411.937 Czechów. Gdy weźmiemy pod uwagę te obliczenia i liczbę podających się za Czechów w 1900 r., widzimy, że od r. 1895 do 1905 w Wiedniu ilość Czechów wzrosłaby mniejwięcej do 300.000, gdyby nie liczne niemczenie się, które jeszcze około 1870 r. pochłaniało 70%.

Na szczęście jednak wynaradawia się coraz mniejszy procent, tak, że jest nadzieja, że w 1910 r. Czechów w Wiedniu już naprawdę będz e i urzędowo naliczonych 300.000. Nie jest to liczba zbyt wielka ale, gdy przypomnimy sobie, że 70% zniemczyło się jeszcze przed 25 laty, wtedy zrozumiemy, że ludność Wiednia składa się po większej części z renegatów czeskich, ich dzieci i Czechów uświadomionych.

(*bk*) **Danina dla królowej czeskiej.** Królewskie wolne miasto Hradec w Czechach było obowiązanem płacić daninę królowej czeskiej, co też czyniło, aż do 1898 r., do śmierci cesarzowej Elżbiety, poczem płacić przestano dla braku królowej. Ale wygrzebali jakiś dokument jeszcze z 1363 r. stanowiący, że po śmierci królowej danina należy się królowi i na tej podstawie chcą zmusić Hradec do płacenia.

*(bk)* **Na naukę gospodarstwa** wysyła Rusinów do Czech Towarzystwo moskalofilskie Im. Kaczkowskiego. Już 1906 i 1907 r. poczyniono w tym względzie pomyślne próby, tak że tego roku wybierają się znowu do Czech ochotnicy.

(*bk*) **Matice Opavská** daremno stara się już oddawna o uzyskanie jakiej zapomogi od rządu, choć jej prace na polu kulturalnem są naprawdę korzystne i dodatnie. Zaledwie jednak utworzył się niemiecki związek dla popierania turystyki po Morawach i Śląsku, ministerstwo spraw wewnętrznych przyznało zaraz 1500 K. zapomogi dla działu opawskiego.

**Galerya sztuk pięknych** powstała w mieście prowincyonalnem Mladá Boleslav. Liczy już blizko setki obrazów. Księgarz B. Koči z Pragi ofiarował swemu miastu rodzinnemu kilkanaście oryginałów, Schwaigra, Alša, Kalvody, Novopackiego, Panuški, Laudy, Muchy i Jeneweina, tudzież cykl rysunków piórkowych Holárka: „Refleksye z katechizmu". Niedawno założono „Klub přátel umění", który daży do założenia w mieście „Umělecké síně českého Pojizeří, którąby objęła zbiór dzieł na tematy czerpane z Pojezierza czeskiego, tudzież wybranych dzieł artystów ztamtąd pochodzących (Kupecký, Březina, Knüpfer, Prousek itp.

Galerya umieszczona jest tymczasowo w dawnym zborze Braci Czeskich, zanim będzie można zdobyć się na lokal stosowniejszy do celów artystysznych.

**Zaburzenia na rok następny** w uniwersytecie praskim przygotowuje się już teraz. Turnus rektoratu wypadnie na wydział teologiczny. Wydano hasło, że „w roku 500 letniej rocznicy rektoratu Husa uniwersytet nie może być reprezentowany przez wydział teologiczny".

Agitacya zą całkowitem wykluczeniem teologii z uniwersytetu trwa w Pradze już od kilku lat. Tem silniejszą będzie na rok przyszły.

*(mg)* **Ottův „Slovnik naučný"** będzie zdobił książnicę cesarską w Wiedniu. Wydawca praski Jan Otto, sam wręczył monarsze na posłuchaniu w dniu 8 marca w upominku to poważne dzieło, nad którem przez lat 20 pracowało 1100 uczonych i mężów pióra.

**O napis na nagrobku.** Magistrat niemieckiego miasta Duchcowa w Czechach wyśledził na cmentarzu krzyż z napisem czeskim, kazał więc domalować niemieckie tłumaczenie „dla kontroli", powołując się na to, że językiem urzędowym w gminie jest niemiecki. Sprawa poszła aż do

trybunału administracyjnego i wywołała orzeczenie z dnia 4 marca, że „język napisów na nagrobkach niema nic do języka urzędowego w gminie“.

(*mg*) **Przeciw lex Axmann** wystąpili Czesi wiedeńscy z godną odpowiedzią. Nie chcą dać Wiedeńczycy i sejm dolnoaustryacki praw szkole czeskiej l u d o w e j, to Czesi zbudują w Wiedniu własną szkołę ś r e d n i ą, jako przewidziane następstwo szkoły pospolitej. Fabryka cykoryi w Kolinie wydała własnym nakładem bloczki kwitowe dla towarzystwa „K o m e n s k ý, które rozpoczęło już składki na cel wspomniany. W tej sprawie też *Moravska Orlice* ogłosiła odezwę: V š e m Č e c h ů m d o b r é v ů l e!

(*mg*) **Najstarsze pismo peryodyczne czeskie** zwało się: „N o v i n y p o ř á d n é c e l é h o m ě s i c e“. W roku 1597 wydawał je drukarz praski Daniel Š e d l č a n s k ý za zezwoleniem cesarza Rudolfa. Po wojnie 30-letniej pozyskał pozwolenie podobne K a r o l D o b r o s l a w i n i wydawał swe pismo od roku 1672 do końca XVII w. Trzecie historyczne pismo peryodyczne czeskie były „O u t e r n í a s o b o t n í P r a ž s k é p o š t o v s k é n o v i n y“ wydawane od roku 1719 przez Karola R o s e n m i c k e r a, potem pod krótszą nazwą „P o š t o v s k é n o v i n y“, które w r. 1789 redaktor Wacław K r a m e r i u s opuścił i założył nowe „K r a m e r i u s o v y c í s kr. v l a s t e n e c k é n o v i n y“ (cesarsko-królewskie ojczyste nowiny. Ciekawy tytuł).

Prasa czeska notuje te zapiski z powodu zamierzonego wydawnictwa albumu czasopism w Europie w XVII i XVIII w., jakie postanowiło utworzyć belgijskie towarzystwo „C e r c l e b e l g e d e s C o l l e c t i o n n e u r s d e j o u r n a u x“.

**Katolicki „Sokół“**. Czescy „postępowcy“ starają się opanować stowarzyszenia i organizacye n a r o d o w e w tym celu, żeby ich użyć do walki z Kościołem. Pisaliśmy już o agitacyi wśród straży pożarnych ochotniczych, żeby je odwieść od tradycyonalnego na prowincyi asystowania głównym uroczystościom kościelnym (np. podczas procesyi Bożego Ciała). W organizacyi sokolej doszło do tego, że w niektórych okręgach wykluczają już zarządy wszystkich „druhów“, należących do organizacyi stronnictwa katolicko-narodowego. Tak się dzieje — jak doniósł *Nový Věk* — w okręgu kladeńskim, kolińskim, budziejowickim, a także i gdzieindziej. Wobec tego katolicy myślą o zakładaniu własnych stowarzyszeń gimnastycznych i czynią już podobno przygotowania do tego w Budziejowicach, w Kral. - Hradcu, w Pilznie i na przedmieściu praskiem, Smichowie.

Jeżeli tak dalej pójdzie, możemy się doczekać osobnych piwiarń katolickich i „postępowych“.

„Postępowość“ czeska zdaje się polegać na braku wszelkiego zmysłu dla spraw narodowych, tj obejmujących interesy w s z y s t k i c h Czechów, a więc bez względu na stronnictwa. Kto nie chce w swym kraju uznać niczego poza własnem stronnictwem, ten pozbawiony jest wręcz zmysłu patryotycznego. Taki nie umie kochać Ojczyzny.

Jeżeli wszystkie organizacye czeskie mają przybrać cechę stronniczą, nie będzie w Czechach miejsca do radzenia o sprawach c z e s k i c h (tj. wspólnych w s z y s t k i m Czechom) i interesy narodowe staną się igraszką losu.

Święty Wacławie, „n e d e j z a h y n o u t n a m a b u d o u c i m“ i wymódl u Pana szczyptę rozsądku dla „pokrokarzów“.

## *Zatarg polsko-czeski w Cieszyńskiem.*

Konferencya polsko-czeska zwołana do Wiednia pod egidą parlamentarną dra K r a m á ř a i dra G ł ą b i ń s k i e g o udać się nie mogła. Zaproszono na nią wiele osób nie pragnących ugody, toteż była ona raczej poświęcona rejestrowaniu wszelkich możliwych wzajemnych zarzutów, niż porozumieniu; obie zaś strony nie dowiedziały się z niej nic ponadto, co już przedtem mogły były wiedzieć z gazet i gazetek. Dr. Kramář przewodniczył niedołężnie, a dr. Głąbiński znalazł się tam niepotrzebnie. Prezes Koła Polskiego nie powinien występować p u b l i c z n i e w akcyi niedojrzałej i skazanej z góry na fiasco. N a c z e l-

nicy nie chadzają na partyzantkę.

Po całym szeregu mów, których celem było wzajemne „nagadanie" sobie, uchwalono rezolucyę, że powinno się założyć szkołę — czeską czy polską — wszędzie, gdziekolwiek zachodzą warunki przewidziane ustawą.

O tem, że tak być powinno — wiedzieliśmy przed konferencyą! Nie wybrano natomia t komitetu, mającego obmyśleć sposoby wprowadzenia zasady w życie; widocznie przewidywano, że komitet nie zdałby się na nic.

Wszelkie konferencye nie zdadzą się na nic, dopóki nie chcą ugody ci, którzy mają na miejscu władzę w ręku. Ze strony czeskiej rządzi na Śląsku i w Ostrawskiem organizacya „pokrokarzów" (postępowców), dla których walka z duchowieństwem milszą jest ponad Czechy całe, a cóż dopiero ponad zgodę z Polakami na Śląsku!

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem jest po większej części walką czeskiej „postępowości" z polskim „konserwatyzmem", a w znacznej części ma służyć do poderwania wpływów i powagi duchowieństwa. Sprawa narodowa czeska jest tu tylko pozorem.

Chcąc doprowadzić do zgody, trzebaby wpierw jąć się akcyi celem dokonania zmiany w ugrupowaniu lokalnych organizacyi politycznych. Takiej pracy — o ile wiemy — nikt tam nie podejmie. Nie będzie więc zgody i musimy z podwójną energią pilnować własnych interesów; te zaś będą tam zawsze narażone na szwank, póki nie podniesiemy poziomu kulturalnego ludu polskiego, zwłaszcza miejskiego.

Zaniechanie strejku w Pol. Ostrawie dlatego, że rządowy inspektor szkolny przyrzekł szkołę polską od września — uważamy za błąd. Gdzie rękojmie, że przyrzeczenie będzie dotrzymane? A zresztą chodzi nietylko o to, żeby szkoła była (boć jest i teraz!), ale żeby gmina uznała ją za własną.

Projekt wydawania przez Niemców pisma antypolskiego po polsku, który wydawał się już pogrzebanym, doszedł jednak do skutku. Gazetka nazywa się *Slązak*. — O wartości praktycznej przedsięwzięć tego rodzaju pisaliśmy przy sposobności kwestyi „mazurskiej" (str. 278 niniejszego zeszytu).

*Slązak* jest pismem gratisowem. Dyrektor Payer z „kamery" arcyksiążęcej płaci za 50 egz., Bohrmann z Błędowic za całą setkę itd., a rozmaici „verwalterzy" prenumerują po kilka i kilkanaście egzemplarzy — oczywiście nie dla siebie.

Czy byłoby możebnem wydawanie analogicznego pisma po czesku? Czy znalezionoby redaktora? U Czechów takie czasy dawno już minęły. Suum cuique.

Albo też... na zakończenie jedno słówko: Wszakżeż minister dla Galicyi, dr. Dulęba, posyła syna do gimnazyum niemieckiego w Bielsku! Ależ to klasyczne!

Prawda czasem gorżka, ale znać ją trzeba, inaczej na nic wszystko. Tylko prawda wskaże właściwe, t. j. skuteczne drogi do celu.

*(mg)* Po wiecu w Rychwałdzie 16 marca napisał otwarcie *Opavský Týdennik*, że na Śląsku „zgoda czesko-polska nie istnieje" „wobec nienasyconej ekspanzyi Polaków i ich nieustępliwości", i że nietylko ta „zgoda nie istniała, ale i istnieć nie będzie" (neexistovala a které vůbec nebude). Na Śląsku, a zwłaszcza w Rychwałdzie — zdaniem tego pisma — które niegdyś apostowało zgodę polsko-czeską, póki poseł Hrubý jeszcze działał w Opawie, — „polska inteligencya mówi po niemiecku. a proletaryat po naszemu (po czesku)".

## *Słowacka kronika.*

**Szkółki kościelne** rzymsko katolickie w komitacie liptowskim (czysto słowackim), uznane w ciągu roku 1908 za madiarskie, za wiedzą i zezwoleniem biskupa spiskiego Parvyego:

Sv. Jan, Sv. Mikulaš, Kvačany, na Trstenom, Šošov, Lubochna, Sielnica, Trnovec, Stankovany i dwie w Ružomberku (męska i żeńska).

Biskup Parvy miał mowę uroczystą na 25-letnim jubileuszu towarzystwa „Szepesmegyei Történelmi Társulat" w Lewoczy dnia 15 gru-

dnia 1908, w której — jak doniosły pisma madiarskie — „potępiał prądy narodowościowe (niemadiarskie) na podstawie historycznej“.

Na węgierskich stolicach biskupich rozsiadła się w najlepsze symonia moralna. Tłuste te stolice biskupie (do uboższych należący biskup spiski ma przeszło 300.000 dochodu rocznego) kupuje się zobowiązaniem do ucisku własnych dyecezyan, do tępienia najświętszych ich dóbr.

**Mandat Dra Ivanki,** wybranego posłem w okręgu pezińskim, unieważniono, bo podczas wyborów „dopuszano się terroru“ przeciw kandydatowi rządowemu Dömötörowi. Oto, co stwierdzili świadkowie:

Zwolennicy Ivanki pokazywali język wyborcom madiarońskim, wyzywali ich liberałami, rozbili trzy okna, ściągnęli jednę chorągiew; baby obracały się tyłem do madiaronów, przezywały ich obrzezanymi żydami; jedna gwałtem ciągnęła męża do urny, żeby szedł głosować na Ivankę, a druga schowała kapelusz mężowi, chcącemu głosować na Dömötöra; na dobitkę rozdawano pomiędzy wyborców *Ludove Noviny i Slovenský Tyždennik.*

Wiedzieliśmy, że lud słowacki łagodny jest i potulny: ale nie przypuszczaliśmy, że usposobienie ma spokojne aż tak dalece, że jeżeli się zdarzy, że słowacki wyrostek pokaże komu język, fakt taki (jako coś nadzwyczajnego) zwraca uwagę władz i staje się przedmiotem obrad sejmowych. Łagodność tę stwierdził teraz sam sejm węgierski, uznawszy motywy protestu wyborczego.

*(mg)* **Kapitały Słowaków** są w pełnym rozwoju. Od lat 10 dopiero Słowacy rozpoczęli brać w ruchu finansowym ruch żywy. Przed laty dwoma posiadali już 40 milionów koron we własnych zakładach pieniężnych, a 250 mil. kor. w kasach i bankach niemieckich i madiarskich na Słowaczyźnie. W latach dwu ostatnich zapisuje *Slovenský Tyždennik* znaczny rozmach kapitałów słowackich. Objawia się on szczególnie w powiększaniu stałem funduszów zakładowych. I tak: „Úvěrná banka“ w Ružomberku podniosła swój fundusz z 1 na 2 miliony kor. „Ludova banka“ w N. Mieście z 180.000 na 500.000 kor., „Spořitelna“ w Turcz. św. Marcinie z 171.600 na 480.000 kor., w podobnym stosunku kasy i banki w Trnawie, Trenczynie, Namiestowie i t. d. W roku 1908 założono dwie instytucye pieniężne, w Budapeszcie i w Luczency z kapitałem zakładowym 400.000 koron. Ponieważ w ostatnich czasach dawniejsze banki zakładają swe filie (w Piszczanach, Wrótkach, Bańskiej Bystrzycy, Pezinku i Pitwaroszu), przeto w roku 1909 posiadają już Słowacy 40 kas i banków z 11 filiami.

**Zwycięstwo księdza Hlinki w Rzymie.** Pisaliśmy już nieraz o prześladowaniu patryotycznego księdza słowackiego Andrzeja Hlinki przez madiarońskiego biskupa spiskiego, Parvyego. Ks. Hlinka suspendowany a divinis odwołał się do Rzymu. Dnia 12 grudnia 1908 (jak w swoim czasie donosiliśmy) ustanowiono w Rzymie t. zw. dilatę, tj. odroczenie celem zebrania materyału dowodowego, a więc uznano, że motywy biskupa są nie wystarczające. Jakkolwiek nietylko biskup utrzymywał wciąż ożywione stosunki w Rzymie, a i sam wiceprezydent parlamentu węgierskiego Rakovszky jeździł do Rzymu, uwolniono obecnie ks. Hlinkę, suspenzyę zniesiono i parafię mu przyznano.

**Ks. Hlinka**, skazany przez sąd w Ružomberku na dwa lata więzienia, a przez przysięgłych preszburskich na półtora roku za dwa artykuły w *Ludowych Novinach*, prosił o złączenie obydwóch kar. „Kurya królewska“, najwyższy trybunał państwa węgierskiego, przychyliła się do tej prośby, oznaczając czas złączonych kar na dwa lata i dziewięć miesięcy więzienia.

**F. Votruba,** księgarnia nakładowa w Budzyniu, wydała „Seznam slovenských knih“, obejmujący niemal komplet piśmiennictwa słowackiego, a który chętnie przyśle każdemu gratis.

Adres: Budapest VIII., Rákoczi-tér.

## *Słowieńska kronika.*

*(bk)* **Niemczyzna wzrasta** w miastach południowo-styryjskich. — I tak: w Cyleji w 1880 r. było jeszcze 1872 Słowieńców, a w 1900 r. tylko

1450; w Ptuju liczba Słowieńców w tym samym czasie z 899 zmniejszyła się do 540; w Brzeżycy z 438 na 391; w Ormożu z 456 na 227.

*(bk)* **Brak szkół słowiańskich w Istryi.** W Istryi jest Chorwatów i Słowieńców 55½% całej ludności, a szkół mają 93 ze 146 nauczycielami; Włochów natomiast jest tylko 39·5%, a szkół mają 74 z 258 nauczycielami. Od roku 1903-4 nieuczęszczało do szkół 12.921 dzieci, w tem zaś 10.928 Słowieńców i Chorwatów zostało rządowo zwolnionych od nauki, do szkoły bowiem miały dalej, niż cztery kilometry drogi. Gdzie jednak znajdzie się 10 tylko dzieci włoskich w odpowiednim wieku, tam natychmiast powstaje dla nich włoska szkoła.

**Sprawa ricmańska** ukończona. Gmina Ricmanje zawiadomiła biskupa tryesteńskiego za pośrednictwem posła Dra Laginji, że uznają się na nowo członkami kościoła rzymsko-katolickiego. Biskup utworzy nową parafię w Ricmanjach, a kolatorem będzie gmina sama. Prawo kolatorskie będzie wykonywane nie przez radę gminną, ale bezpośrednio przez wszystkich posiadających prawo wyborcze gminne; proboszcz będzie wybierany na zgromadzeniu wszystkich uprawnionych do głosowania w sprawach gminnych.

Tak się zakończyła sprawa, która narobiła tyle wrzawy od r. 1905.

**„Südmark“**, stowarzyszenie ku szerzeniu niemczyzny, rozpoczęło 20 rok swego działania. Z początku dochody jego wynosiły rocznie 5000—8000 K, po dziesięciu latach 100.000, w 1906 roku 181 255 K, a w r. 1908 już niemal pół miliona. Stowarzyszenie zajmuje się szkolnictwem i kolonizacyą. Urzędy państwowe zachowują się względem „Südmarki“ bardzo życzliwie.

## *(tg) Chorwacka kronika.*

*(K)* **46 szkół madiarskich** powstało w Chorwacyi za rządów bana Raucha, tj, zaledwie w ciągu pięciu kwartałów. Teraz ma się ustanowić dla nich osobnego madiarskiego inspektora.

*(k)* **W Dalmacyi** wykazuje statystyka urzędowa, że niema tam całkiem dzieci szkolnych niemieckich. Na 21.000 chłopców w wieku szkolnym naliczono władających językami niemieckim, chorwackim i włoskim 33, niemieckim i włoskim 81, a tylko niemieckim 7 (siedmiu), tj. że tylu tylko jest rodowitych Niemczyków.

Rząd utrzymuje na koszt państwa 2 niemieckie szkoły w Dalmacyi. Wypada na każdą półczwarta niemieckiego chłopczyka, reszta — to dzieci chorwackie i włoskie, których rodzice boją się, żeby się nie nauczyły za późno po niemiecku; a i z temi razem jest ich 121 na 21.000.

*(k)* **Wspomnienie z roku 1849.** Kiedy Ljudevit Gaj wydawać począł *Narodne Noviny*, zdało się niektórym, że jest zanadto powolny Wiedniowi. Opuścił go więc Bogoslav Šulek i wraz z baronem Dragojlem Kušlanem i Nikolą Krestićem założyli pismo, nazwane *Slavenski Jug* (tak samo, jak dzisiejsze pismo belgradzkie, wsławione tak przez prokuratoryę zagrzebską w procesie o zdradę główną). Otóż pismo to, „mniej austryackie“, umieściło w Nrze 2-gim z 1849 list Dra Božidara Petranovića, Dalmatyńca, z Kromieryża do Antoniego Kuzmanića, redaktora *Zore Dalmatinske*, o sytuacyi politycznej, tej treści:

Austryi grozi sojusz Karola Alberta (Piemont) z Koszutem; gdyby zwyciężyli, rozbiją Austryę „i będą radzić nad zniszczeniem uciskanego i tak żywiołu słowiańskiego. Przyszłość nasza jest w Austryi, od utrzymania jej zawisł los naszej biednej Dalmacyi... My chcemy bezwarunkowo utrzymać związek z konstytucyjną Austryą, choćby już tylko przez wzgląd na junacką Bośnę i siostrzycę jej, Hercegowinę“.

Był to już austroslawizm. — A swoją drogą rząd zamknął pismo po krótkim czasie. Wiedeńscy „konfusionsräte“ tępili zawsze to, co mogło być dla Austryi najkorzystniejszego. Tak samo prześladuje się dziś koalicyę serbsko-chorwacką.

*(k)* **Brednie „Sławiańskich Izwiestij“** o Bośni. W Nrze 2-im b. r. jest artykuł P. D. Parensova, roztrząsający sprawę bośniacką od r. 1877. Autor twierdzi, że rząd austryacki tępi prawosławie — a wypisuje też inne rzeczy, np. że każdy nauczyciel

w Bośni musi znać język madiarski, że jest 72 alumnatów katolickich, że kalendarze i książki pisane cyrylicą są zakazane, a nawet zakazany jest instrument muzyczny ludowy „gusle“, itp. brednie, wyśmiane już przez zagrzebski *Pokret*.

Informacye p. Parensowa o Bośni godne są informacyi o Galicyi hr. Bobrinskiego; ale ten był przynajmniej w Galicyi wschodniej przez całe... trzy dni, podczas gdy Parensow widocznie Bośny nigdy nie oglądał.

*(k)* **Stoletnia rocznica urodzin Gaja** Literatura chorwacka odrodziła się z pieśni ludowej. Zamiłowanie do zbierania tych pieśni było już w XVIII wieku. Odznaczył się na tem polu O. Andrzej Kačić i sam zaczął naśladować pieśń gminną, dając tak impuls twórczości literackiej w swym zbiorze „Razgovor ugodni naroda slovinskoga“. Następcą jego był słynny Vuk Karadžić Stefanović, który za radą Kopitara zaczął pisać językiem nie cerkiewnym, lecz żywym ludowym, i zaprowadził pisownię fonetyczną, nie dbając o burzę, jaką tem wywołał przeciw sobie.

Ljudevit Gaj jest trzecim z rzędu „budzicielem“ chorwatczyzny. Urodzony dnia 8 sierpnia 1809 roku w Krapinie, studyował w Gradcu i w Wiedniu. Kierował ruchem patryotycznym wśród kolegów z południowej Słowiańszczyzny, a okazywał od początku wiele zajęcia i zdolności do badań nad przeszłością narodową. Historyk Wojciech Muhar i archiwaryusz Wartinger zachęcili go, żeby przetrząsnął archiwa i biblioteki. Wywierał też na niego wpływ Jan Kollár, zwłaszcza w sprawach językowych. Wszak nie było jeszcze zdecydowanem, co będzie językiem literackim, a pisownię robił sobie każdy, jaką chciał. Celem ujednostajnienia jej wydał Gaj dziełko p. t. „Kratka osnova horvatsko-slavenskoga pravopisana“. Działał głównie zu pośrednictwem wydawnictw peryodycznych. Wydawał pisma *Horvatzko-Slavonzko-Dalmatinzke Novine* i *Danicza Horvatzka, Slavonzka y Dalmatinzka*. Około Gaja skupiło się grono patryotów młodszego pokolenia, zaczęto pogłębiać uświadomienie narodowo-polityczne, rozszerzać chorwackie książki i zakładać stowarzyszenia. Gaj zorganizował chorwacki ruch literacki i rozbudził w społeczeństwie poczucie praw narodowych; dlatego imię jego jest wielkiem w Chorwacyi.

Nietylko Chorwacya sama, ale cała Słowiańszczyzna będzie wraz z nimi obchodziła dzień 8 sierpnia b. r., dzień stoletniej rocznicy urodzin Gaja. W Krapinie utworzył się komitet celem urządzenia uroczystości, który wystąpi zapewne niebawem ze szczegółowym programem.

*(k)* **Nominacya generała Varešanina** Chorwata, naczelnikiem bośniackiego rządu krajowego, nastąpiła wśród okoliczności bardzo sympatycznych. Dymisyę jego poprzednika, a mianowanie V., motywował cesarz w swem piśmie odręcznem potrzebą dokładnej znajomości języka krajowego.

Generał Varešanin ma dobrą opinię wśród Chorwatów.

*(k)* **Biskupi rządowi**. *Pokret* otrzymał informacye z Wiednia, że banowi udało się usunąć wątpliwości, podnoszone w Watykanie przeciw mianowaniu ks. Dra Krapača na stolicę dyakowarską, nie obsadzoną jeszcze od śmierci Strossmayera. Biskupem senjskim ma zostać ks. Dr. Bošnjak, lub ks. kanonik Radičević. Koadjutorem arcybiskupa zagrzebskiego Posilovića ma być ks. kanonik Ivančan.

Wszyscy ci kandydaci są frankowcami i zwolennikami bana.

*(k)* † **Martin Ožegović-Barlabaševački** zmarł w sam dzień Bożego Narodzenia ub. roku w Koprivnicy w 83 roku życia. Był czas, że w Chorwacyi nie było niemal człowieka, któryby nie znał M. Ožegovića. Jeden z ostatnich „illirów“, człowiek wielkich zasług i wielkiego patryotyzmu. *Obzor* tak pisał o nim: „Strzały bana Levina Raucha (ojca dzisiejszego bana) uderzyły najpierw w niego — Illira, nieugiętego, o którym nie wolno było zapomnieć, że jeden z pierwszych, choć szlachcic i wychowanek konwiktu, w r. 1848 rzucił na płonący stos na placu św. Katarzyny (w Zagrzebiu) madiarskie książki szkolne. Prześla-

dowano go za rządów Raucha i usunięto w końcu z urzędu bez śledztwa i bez spensyonowania; on tymczasem poświęca się pracy adwokackiej, jako koncypient u Dra Mrazovića. Po burzy „rauchowskiej“ powrócił do służby rządowej, gdzie był wprost niezbędny. Próbował też ban Khuen-Hedervary użyć go do własnych, partyjnych, „madiarońskich“ celów — ale naprożno. Ożegović był wówczas „podżupanem“ (zastępcą starosty) w Sisku. Przy wyborach, mimo silnych nalegań, nie posłuchał rozkazów bana, żądającego „utrącenia“ partyi narodowo-chorwackiej, ale ostentacyjnie przeciwko temu wobec bana zaprotestował. Myślał, że usuną go znowu ze służby, tymczasem przydzielono go do „rządu“ w Zagrzebiu.

Kilkakrotnie posłował do sejmu, a zwłaszcza w okresie od r. 1865-7., silnie stojąc zawsze przy programie narodowym ówczesnym (Strossmayer-Mrazović). Było w sejmie trzech Ożegovićów (Ivan, Martin i Tito) i trzech Špunów (Josip, Mirosław i Napoleon), ale w nieustannej ze sobą walce. Jeśli trzech Ož. mówiło „tak“, to trzej Šp. z pewnością „nie“ i odwrotnie. Gdy pierwszy z nich głosował, w sejmie powstawał śmiech i wołano: „notuj odrazu wszystkich trzech“ — „valia za tri!“

Zmarły był bliskim krewnym znanych z epoki illiryzmu dwu działaczy Ożegovićów: Metela, również posła na sejm i rzecznika tam t. zw. „učenoga drůštva“ (1836), założonego przez Lj. Gaja i biskupa Mirka, gorącego poplecznika pracy narodowo-oświatowej i historyczno-literackiej, zapoczętej przez Iv. Kukuljevića-Sakcinskiego.

**„Philologiae slavicae principi“** — głośnemu slawiście profesorowi Vatroslavowi Jagićovi ofiarowała młodzież słowiańska we Wiedniu bardzo piękne album z fotografiami, w wielkiem folio, w srebrnej i skórzanej oprawie, z inicyałami uczonego. Księgę, ofiarowaną na pożegnanie długoletniemu profesorowi, (który zaprzągł się odrazu do nowej, a ciężkiej pracy w Petersburgu) ozdobił prof. Bormann piękną łacińską dedykacyą, która brzmi: „Vatroslavo equ. de Jagić summis honoribus inter cives imperii Austriaci et inter doctos orbis terrarum ornato, philologiae slavicae per plurimos annos principi, septuogenario juvenali, magistro suo incomparabili, seminarii litterarum slavicarum alumni libentes merito donum dant“.

**Rozwój „Savremenika“**, jedynego poważnego miesięcznika naukowo-literackiego, postępuje szybkim krokiem. Trzeci dopiero rok istnienia rozpoczął, a rozszerzył swą działalność na wydawnictwa książkowe peryodyczne, które mają zastąpić braki w wydawnictwach Maticy Hrvatskiej, ogłaszającej głównie dzieła naukowej lub popularnej treści. „Društvo hrv. književnika“, którego organem jest *Savremenik*, postanowiło darzyć społeczeństwo swe stałą lekturą beletrystyczną najlepszych pisarzy chorwackich.

W tym celu zebrano fundusz zakładowy, który ma zaokrąglić się do sumy 20.000 K i będzie podstawą wydawniczej działalności towarzystwa. Książki ukazywać się będą co 2 miesiące w 10 arkuszy druku. (Dla prenumeratorów *Savremenika*, jako dodatki do pisma). Przygotowują się już do druku utwory najlepszych piór chorwackich. Pierwszy tom przyniesie w wykwintnej formie bogatą spuściznę literacką po śp. Silv. Kranjčeviću.

**Sokół chorwacki w Karlowcu** podjął się wydawnictwa dla ludu; ukazał się właśnie pierwszy tomik pod tytułem „Mala pučka biblioteka za zabavu i pouku“. (Karlowac, str. 96, cena 30 hal.!) Zawiera on część beletrystyczną i dwie powiastki z życia mieszczańskiego i wiejskiego w Slawonii (A. Kostelića „Mučenik“ i J. Ivokića „Mlada žena“) i część pouczającą, która podaje w formie przystępnej i jasnej zasadnicze podstawy wiedzy z zakresu elektryczności (M. Borovac: „Nauka o elektricitetu“), tudzież wiadomości o architekturze i budownictwie w średnich wiekach (M. Vukić).

**Ankieta w sprawie reorganizacyi szkół handlowych** w Chorwacyi i Slawonii uchwaliła znaczne zmiany w łonie tych szkół, które dotychczas nie odpowiadały poziomowi, na ja-

kim stoją tego rodzaju szkoły w Europie. Postanowiono tedy urządzić je na sposób austryackich szkół z zastosowaniem do potrzeb i stosunków krajowych. Rozszerzyć się ma je do czterech klas i urządzić zarazem kurs dla abituryentów szkół średnich i liceów. Plan nauki ma przybrać charakter bardziej specyalny, odmienny od innych szkół średnich, a zakład wyższej szkoły handlowej w Zagrzebiu ma otrzymać nazwę akademii. Obok istniejących już szkół w Zagrzebiu, Osijeku i Zemuniu, ma się założyć nowa szkoła handlowa dla Przymorza chorwackiego i Istryi, w Sušaku obok Rjeki. W akademii handlowej uczyć się ma języka chorwackiego, niemieckiego i francuskiego, jako obowiązkowych, a węgierskiego, włoskiego, angielskiego i czeskiego, jako nadobowiązkowych. Nadto postanowiono znaczny procent ukończonych najlepszych uczniów zagrzebskiej szkoły handlowej wysłać na dwuletni kurs uzupełniający i na egzamin zawodowy do Wiednia (czemu nie do Pragi lub Krakowa?) celem fachowego przygotowania ich do zawodu nauczycielskiego w nowych szkołach handlowych.

**Kanał Dunaj-Sawa, czy Vukovar-Šamac?** W węgierskiem ministerstwie handlu i komunikacyi od ubiegłego roku jeszcze toczą się debaty nad szeregiem nowych przedsięwzięć komunikacyjnych. Jedną ze spraw najważniejszych i najbardziej obchodzących ludy słowiańskie, jest kwestya kanału, mającego ułatwić połączenie Węgier z morzem, a tem samem i handel z miastami przymorskiemi. Interesów jednak ziem słowiańskich, a przedewszystkiem Chorwacyi i Slawonii, ministerstwo wcale nie bierze pod uwagę, chociaż te ziemie należą również do korony św. Stefana, a dochody z nich stanowią ogromną część skarbu państwa.

*Pokret* zagrzebski w szeregu wyczerpujących artykułów zajmuje się tą kwestyą, a zawodowi znawcy, rozstrząsając krytycznie działalność ministerstwa, dochodzą do wniosków, że minister Koszut ma na oku przedewszystkiem rozwój dwu ognisk handlowych — Budapesztu i Rjeki. — Dąży ku temu w ten sposób, by wszelkie ulepszenia komunikacyjne przyniosły korzyść tylko tym dwu miastom, przyczem Budapeszt miałby odgrywać rolę źródła a Rjeka być w bezwzględnej łączności i zależności od stolicy Węgier. Zależność ta, początkowo tylko handlowa, ma ugruntować od dawna już snute plany zupełnego zmadiaryzowania Rjeki i chorwackiego Przymorza.

Połączenia kanałowe nie śmią — wedle usiłowań ministerstwa węgierskiego — stanowczo podnieść znaczenia i roli ani Zagrzebia ani Sarajewa i wogóle ziem chorwackich; raczej więc kanał poprowadzić dalszą i kosztowniejszą, a dla całej przestrzeni mniej pożyteczną drogą, aniżeli przez połączenie Dunaju z Sawą przyczynić się do wzbogacenia Zagrzebia i wzrostu jego w ważne ognisko handlowo-komunikacyjne!

Dzięki tej przewrotnej polityce madiarskiej, która już do wszystkich komórek życia Chorwacyi coraz silniejszą strugą przedzierać się poczyna, dojdą Madiarzy do przekonania, jak przy budowie kolei żelaznych, tak i przy przeprowadzaniu dróg wodnych, że Peszt bliżej jest Rjeki, niż Zagrzeb, albo przynajmniej równo oddalony. A wówczas różne taryfy ułoży się w ten sposób, iżby towar z Pesztu lub Debreczyna taniej mógł dojść do Rjeki, aniżeli przesyłka z Zagrzebia lub Siska.

Gorzkie doświadczenia, poczynione przy organizacyi poczt i kolei żelaznych, uczą, że i takie łamigłówkowe kombinacye są możliwe w dziedzictwie Arpada.

**Organizacya profesorów** szkół średnich w Dalmacyi, dzięki inicyatywie młodych sił, doszła wreszcie do skutku. Celem związku jest 1) postęp i rozwój szkolnictwa i 2) obrona interesów nauczycielskiego zawodu. Pierwsze obrady konstytuujące zarząd główny i statut towarzystwa, odbyły się w Zadarze jeszcze w grudniu ubiegłego roku.

**Konwikt chorwacki w Istryi** ma przejść w ręce włoskie ku wielkiemu oburzeniu całego społeczeństwa chorwackiego, a na żądanie i dzięki staraniom biskupa Krku Mahnića. Od dawna już się mówiło w Istryi o konieczności założenia takiego

konwiktu dla duchownej młodzieży chorwackiej (w Pazinie). W tym celu zbierano wszędzie po kraju składki i sumę ogólną blisko 100.000 K ofiarowano, jako przewodniczącemu komitetu, biskupowi Mahnićowi, (r. 1903), nie przypuszczając, że ten majątek narodowy dostanie się kiedyś w ręce Włochów.

Tymczasem dzisiejszy zarząd konwiktu zawiera ugodę po wieczne czasy z naczelnikiem salezyańskiego związku D. Bosko w Turynie we Włoszech, mocą której zakon ten ma objąć całe wychowanie młodzieży w konwikcie.

Równocześnie usunięto w oficyalnej nazwie zakładu dodatek „chorwacki“. Nazwa dzisiejsza brzmi: „Djačko pitomište Dobrilovac“, z opuszczeniem „hrvatsko“.

**Madiarzy a Rjeka.** Niesłychanie brutalna i konsekwentna działalność madiaryzacyjna napotyka jeszcze, na szczęście, na silny opór żywiołu słowiańskiego. Mimo utyskiwań samych Chorwatów, nie musi ona tam robić wielkich postępów, — kiedy nawet wśród Madiarów, lubiących bardzo entuzyazmować się swemi zdobyczami narodowemi, spotykamy takie pesymistyczne głosy, jak n. p. poniższy:

W czasopiśmie *A Polgar* czytamy tego rodzaju uwagi: „Daleko stąd żyjący Madiarzy przedstawiają sobie w różowych barwach stosunki madiarskie w Rjece. Lecz kto tutaj przybywa, ten znajduje puste miasto, próżną przystań i nędzne położenie. Wszędzie ciężkie następstwa bojkotu i upadanie handlowego ruchu. A lud? Madiarzy, pochłonięci długoletnią walką bez wodza, bez poparcia. Drożyzna utrudnia im jeszcze życie. Przeszkadza się postępowi idei narodowej (madiarskiej), a kto się odznaczy w tej walce, tego od razu ubezwładniają przeciwnicy madiarszczyzny, którzy umieją całą madiarską opinię publiczną za nos wodzić. Są nawet tacy, którzy widzą w obecnych stosunkach koniec madiarskości w Rjece i nawet nie dbają o czyhające w pobliżu niebezpieczeństwo.

„A Włosi? Ci są na wymarciu. Kończy się na kilku „bitangach“, które tworzą „irredentę“ i na włoskiem gimnazyum; chrzci się handlarzy dantejskiemi imionami, sprowadza i osadza się tutaj drabów i obieżyświatów z Włoch, Tarentu i Tryestu, którzy zanieczyścili i krzykiem napełnili całą Rjekę. Tylko Chorwaci żyją, jako ludzie i jako naród. Żyją, mnożą się, wzbogacają się i przygotowują przyszłość, jednocząc się w pracy z braćmi-sąsiadami. Cała przyszłość — ich: jeszcze krok tylko i oni będą tu gospodarzami“.

Rozpatrując tak dalej ciężkie stosunki Madiarów w Rjece, dochodzi korespondent do pytania, coby było na wypadek wojny? Miasto otaczają ze wszystkich stron Chorwaci (5½ miliona z Chorwacyi, Slawonii, Dalmacyi i Istryi), przeciwko czemu Węgry postawiłyby kilka tysięcy włoskich „pagliazzów“, na których chyba zupełnie liczyćby nie można było.

tg.

## *Serbska kronika.*

**Brat królewski,** Arsen, mianowany został komendantem konnicy całej armii. Książę uczył się sztuki wojennej w Rosyi; odbył kampanię japońską, jako kapitan kozacki, awansując podczas wojny na pułkownika. Brał udział w bitwach nad Jalu, pod Wafangara i kilku mniejszych potyczkach.

**Stosunki serbsko-rosyjskie** charakteryzuje Dr. Vladan Georgević w wydanej niedawno książce: „Die serbische Frage“.

W r. 1711 Serbia i Czarnogóra zawikłały się w wojnę z Turcyą za zachętą Petersburga, poczem Rosya zawarła osobno pokój i pozostawiła małych sojuszników ich losowi. Rezultatem były rzezie i zniszczenie obu krajów. Powtórzyło się to w roku 1736. W pokoju r, 1739 również zapomniała Rosya o dzielnych sprzymierzeńcach i również oddała ich na zemstę Turcyi. W r. 1768 Rosya uzyskała Krym, Bessarabię, Kubań i Azow; Czarnogóra wyszła z próżnemi rękami w nagrodę za wysiłki orężne przeciw 67.000 Turków. Natomiast w roku 1811, po wielu podobnych zawodach, Aleksander I proponuje Austryi obsadzenie Serbii, w rok zaś później rosyjski generał Iwielicz wyłudza od Serbii podstępem zgodę na to. co Rosya jej podyktuje — i oddaje Serbię Turcyi,

jako prowincyę. Gdy Serbia, dowiedziawszy się o tym fakcie, zaprotestowała, Rosya zaręczyła Porcie pokojem bukarestkim, że Serbia złoży broń, odda wszystkie twierdze Turcyi, a zwłaszcza zburzy nowe fortyfikacye. Rezultatem była rzeź i pożoga całego kraju.

Dalszy ciąg dziejów wieku XIX przynosi rozczarowania, może nie tak krwawe w skutkach, lecz niemniej bolesne. Serbowie obwołują Miłosza Obrenovića księciem dziedzicznym, dyplomacya rosyjska protestuje przeciw temu; bar. Strogonow wystosowuje do „pana Miłosza Obrenovića“ list, że nie może liczyć na poparcie Petersburga. W r. 1830 sułtan zgadza się na opuszczenie Serbii przez Turcyę, z pozostawieniem tylko załóg po twierdzach; Mikołaj I nie godzi się na to, i Turcy zostają w Serbii przez lat 37. Powód: Rosya musi zdobywać na Turcyi coraz nowe korzyści. Serbia ma służyć za narzędzie. Serbowie powinni zawsze mieć coś do żądania, aby Rosya mogła mieszać się w wewnętrzne sprawy tureckie. A gdy w r. 1835 Serbia ogłosiła na życzenie rządu rosyjskiego nową konstytucyę, wysłał Mikołaj I do Belgradu swego reprezentanta, bar. Rickmanna, który „zażądał wyjaśnień“, sam zaś oświadczył: „Wydaje się wam, że jesteście narodem niepodiegłym, a w istocie jesteście tureckimi niewolnikami. Wielka to bezczelność ogłaszać konstytucyę, sankcyonującą zasady rewolucyjne. Pan Miłosz Obrenović jest namiestnikiem sułtańskim, więc ogłaszanie dziedziczności wygląda na bezwstyd“. Serbia nie powinna mieć nnych herbów państwowych nad tureckie. „Cesarz, mój władca, potrafi was razem z sułtanem doprodzić do rozumu“. Ostatecznie konstytucya z ramienia Rosyi zdegradowała władzę księcia do zera. Wskutek tego Miłosz, zwany ojcem ojczyzny, musiał w r. 1839 abdykować.

Podczas wojny krymskiej Rosya nakłania Serbię do zbrojeń i interwencyi; Turcya ofiarowuje jej, w zamian sa neutralność, spełnienie wszystkich życzeń politycznych, lecz konsul rosyjski oponuje stanowczo neutralności, równocześnie zaś Mikołaj I za pośrednictwem ambasadora Mevendorfa ofiarowuje... Austryi Serbię, Bośnę i Hercegowinę za zachowanie neutralności. Gdy w r. 1862 doszło do zatargu serbsko-tureckiego, wszystkie mocarstwa doradzały Porcie ustąpienie, z wyjątkiem Rosyi, która uznała żądania serbskie za „nie na czasie“, „niewłaściwe“ i „niebezpieczne“.

**Ofiarność serbska**. Uniwersytet belgradzki mieści się w gmachu ofiarowanym na ten cel w r. 1863 przez Mišę Anastasievića. Na wydział medyczny zbiera się fundusze, niemal tylko z prywatnej ofiarności. Ilija Kolarac dał na ten cel 2.000.000 dinarów; Čelović zobowiązał się dawać od zeszłego roku po 2000 dinarów rocznie. Dimitrije Stamenković ustanowił fundusz 400.000 dinarów na wydawnictwa przeznaczone dla Serbów w „krajach nieoswobodzonych“, tj. poza granicami królestwa serbskiego i Czarnogóry. Nikola Čupić utworzył fundacyę na wydawanie książek serbskich wogóle; wydaje się z tego roczniki „Godišnjica Nikole Čupića“. — Dimitrie Nikolić Belja pozostawił fundusz na geograficzne i etnograficzne badania Serbii. Na uporządkowanie archiwum państwowego zebrali kupcy belgradzcy 60.000 dinarów. Profesor Vladimir Karić złożył 50.000 dinarów na prace geograficzne. Akademia serbska rozporządza funduszem Nikoli Marinovića 60.000 dinarów na nagrody za utwory belletrystyczne. Fundusz archimandryty Nicifora Dučića na prace historyczne i etnograficzne wynosi 80.000 dinarów. — Stowarzyszenie „Književna Zadruga“ ma 300.000 dinarów funduszu na wydawanie prac popularnych. — „Društvo Sv. Save“ rozporządza funduszem pół miliona dinarów.

**Druk ukończono 31-go marca 1909 r.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.